





# WYJDZIE Z DRUKU

w połowie grudnia 1892 r. pierwsze najnowsze fachowo opracowane wydanie rocznika **PSZCZELNICZO-OGRODNICZEGO**. Pp. kupców i handlowców uprasza się o nadsyłanie wszelkich informacji i ogłoszeń do kantoru drukarni **Michalskiego**, ulica Chmielna № 29 w Warszawie. (602-4-1)

MAGAZYN

## WYROBÓW JUBILERSKICH

J. Huterowicza,

Woznies. pr., № 13-2, róg Oficerskiej. Specjalność

### obraczki ślubne,

zmniejszanie i zwiększanie tychże w 5 minut, bez straty złota. (1468-12-1)

☛ Krzyżyki i medaliki. ☛

### ŚWIETNE KARJERY.

(Przed chatupą).

— A cóś tam wase córki, Magda i Jętko, porabiają?

— Ho! ho! im jest doskonale, obydwie są w Warszawie za maki...  
«Kołce».

## КЛЮКВЕН. МОРСЪ

ш пучий, аполнѣ выбродившій, изъ кипяченой воды.

въ 1 шамп. бут. по 15 к., 1/2 шамп. по 9 к. За посуду 6 к. и 4 к. Доставка на домъ отъ 10 бут. Нешипучий для баловъ и вечер. 1/4 вед. 60 к., 1/2 в. 1 р., 1 в. 1 р. 80 к.



Сельт. или вѣ сиф. по 10 к. Сод. воды 25 подуб. 1 р. Шипучаго лимонада 25 бутыл. 1 р. 75 к. (1459) Залогъ за бут. по 2 к.; за сифоны по 1 р. 50 к.

Треб. можно открыт. письмомъ.

Троицкое зав. искусств. минер. водъ

Спб. Троицкая ул., 36.

### NIEDYSKRETNY SYNEK.

(Przy lekcji).

— Powiedz-że Jasiu, co znasz malowanego?

— Obraz malowany, dom malowany, ściana malowana, mama malowana.  
«Kur. Świąt.».

## E. STURM

OGRODNIK PEJZAŻYSTA.

Specjal.: zakład i urząd. parków i ogrodów. Warszawa, Smolna, 28. (576)

## MAJĄTEK ZIEMSKI

na sprzedaż wraz z inwentarzami, w gub. lubelskiej, morgów 3,000, w tem ornej ziemi 1,750 m. Trzy wsie, pałac, park, duża gorzelnia parowa. Budynki przeważnie murowane, inwentarze żywe i martwe w komplecie. Gospodarstwo wzorowe, grunty wyłącznie w najlepszej pszennej ziemi. Separat dwóch wsi przeprowadzony. Pożyczki Towarzystwa kredytowego 75,750 rubli. Pragnący nabyć raczą się zgłosić osobiście lub listownie: **Warszawa, Oboźna 5**, do lokatora (mieszkania № 2. (600-10-2)

### Obiady domowe

ze świeżej prowizji, po cenach umiarkowanych, od godz. 12-7.

J. Baniulewicz

Wozniesiński prosp. № 18. (1452-3-1)

**ВЕДЕНИЕ** веѣхъ дѣлъ суд. въ Спб. Столицы и Уѣзды. Мир. Округахъ, И. Александровъ, Загородн. пр., противъ Технол. Инстит. 68-2, кв. 9. Еж. до 9 1/2 ч. утра и 5-7 ч. веч. (1456-14-2)

## L'URBAINE.

Tow. ubezpieczeń na życie.

NAJWIŻEJ zatwierdzone dla operacji w Rosji d. 2 czerwca 1889 r.

Petersburg, Newski pr. № 13.

Agentury we wszystkich miastach Cesarstwa i Królestwa.

L'URBAINE.

W razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, Towarzystwo wnosi składki za ubezpieczonego, przyczem ubezpieczenie pozostaje w swojej mocy. Gdyby niezdolność do pracy była nieuleczalną, Towarzystwo wypłaca ubezpieczonemu połowę lub trzy czwarte kapitału. (R-1344 52)

ZARZĄD

## drogi żel. Nadwiślańskiej

podaje do wiadomości, że od dnia 19 września (1 października) r. b. wprowadzony będzie na oddziale Warszawa-Mława następujący rozkład jazdy pociągów osobowych:

### Odchodzić będą z Warszawy:

- 1) Pocztowy № 3 do Mławy o godzinie 6 minut 5 wieczorem.
- 2) Osobowy № 1 do Mławy o godzinie 8 minut 55 rano.

### Przychodzą do Warszawy:

- 1) Pocztowy № 4 z Mławy o godzinie 11 rano.
- 2) Osobowy № 2 z Mławy o godzinie 8 min. 38 wieczorem.

Od tejże daty przestanie kursować wagon 3 klasy, przyczepiany do pociągu № 3, wychodzącego z Warszawy Nadwiślańskiej o godzinie 6 min. 55 wieczorem dla pasażerów jadących do Otwocka towarowym pociągiem № 218.

Od dnia 20 września (2 października) r. b. w niedziele i święta przestaną kursować pociągi:

№ 16 przychodzący z Nowo-Georgiewska do Warszawy o godzinie 10 minut 40 wieczorem i

№ 13 przychodzący z Otwocka do Warszawy o godzinie 11 minut 6 wieczorem.

O dniu, w którym przestaną kursować pociągi osobowe miejscowe № 14 i 15 pomiędzy Warszawą i Nowo-Georgiewskiem, a także № 11 i № 12 pomiędzy Warszawą i Otwockiem, będzie podane do wiadomości dodatkowo.

Pociągi № 11 i 12 od dnia 19 września (1 października) na 139 wiorście przy platformie Jarosław zatrzymywać się nie będą.

Pociągi osobowe № 1 i № 2, pocztowe № 3 i № 4 na oddziale Warszawa-Kowel, osobowe № 5 i № 6 na oddziale Warszawa-Iwangród, osobowo-towarowe pomiędzy Iwangrodem i Lublinem, osobowo-towarowe pomiędzy Lublinem i Chelmem, pocztowe № 3 i № 4 na oddziale Iwangród-Luków i pociągi osobowe wazkotorowe № 8 i № 9 drogi Obwodowej pozostają bez zmiany i kursować będą według obowiązującego obecnie rozkładu jazdy; pociągi zaś drogi Obwodowej № 7 i № 10 kursować będą podług istniejącego rozkładu tylko do dnia 31 października (12 listopada) r. b. włącznie.

Czas przyjscia i odejscia pociągów oznaczony podług południka warszawskiego. (1442-3-2)

## Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Іюль 1892.

ПЕРЕВЕЗЕНО:

ВЫРУЧЕНО:

334,828 пассажировъ . . . . .	373,204 р. 42 к.
23,162,117 пуд. товаровъ и багажа.	1,685,151 „ 58 „
Разныхъ сборовъ . . . . .	148,699 „ 35 „

(R-1467-1-1)

ИТОГО . . 2,207,055 р. 35 к.

Менѣе противъ Іюля 1891 г. на . . 181,224 „ 82 „

Выручено съ 1 Января по 1 Августа

1892 г. . . . . 14,248,559 „ 15 „

Менѣе противъ того же періода

1891 г. на . . . . . 593,285 „ 06 „

Najnowsze wydawnictwa  
Gebethnera i Wolffa  
W WARSZAWIE.

## „NIEBO”

Kamila Flammariona.

Jest to popularne streszczenie całości odkryć najnowszych z dziedziny astronomii, zapoznające czytelnika w sposób niezwykle zajmujący z wszechświatem. Przekład z franc. d-ra M. Stefanowskiej, z liczn. rysunk. Cena egz. rs. 1, z przes. rs. 1 k. 10

## «Wiek XIX».

Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami, przezi O. Leixnera, opracował Fr. Rawita (Gawroński), pod kierunkiem redakcji «Tygodnika Ilustrowanego». Obecnie wyszedł 12 czyli ostatni zeszyt tego interesującego dzieła. Gena 2 wielkich tomów w 8 z licznymi ilustr. rs. 6, w ozdobnej oprawie rs. 8 k. 50. Koszta przes. wynoszą 1 rs. (R-582-3-3)

## „Dziwy życia”

przez Gurney, Myers i Podmore, z francuzkiego wydania przełożył J. K. Potocki, z przedmową Karola Richeta. Cena rs. 2, z przes. rs. 2 k. 30. Do nabycia we wszyst. księgarniach.

## Z ŁODZI

Łódź, co zdawna tylko wierzy W milionowe przedsięwzięcia, W swoich murach okoponych Prawdziwego miała księcia. Widać fakt ten miał być w dziejach Tego miasta świetną kartą. Bowiem księcia na pamiątkę Tam do nitki prawie zdarto. On rachunek wnet zapłacił, Zeby wiley byli syści. Lecz się pytał wyjeżdżając: «Czy to kupcy, czy... bandyci?!»  
«Mucha».

## ARGUS DE LA PRESSE

FONDÉ EN 1879.

Pour être sûr de ne pas laisser échapper un journal qui l'avrait nommé, il était abonné à l'Argus de la Presse, «qui lit, découpe et traduit tous les journaux du monde, et en fournit les extraits sur n'importe quel sujet.» Hector Malot (ZYTE, p. 70 et 323).

L'Argus de la Presse fournit aux artistes, littérateurs, savants, hommes politiques, tout ce qui paraît sur leur compte dans les journaux et revues du monde entier.

L'Argus de la Presse est le collaborateur indiqué de tous ceux qui préparent un ouvrage, étudient une question, s'occupent de statistique, etc. etc.

S'adresser aux bureaux de l'Argus, 155, rue Montmartre, Paris. Téléphone.

L'Argus lit 5,000 journaux par jour. (1465)

Lecznico-mechaniczny ortopedyczny  
Lizakład, Kazañska 5. Masaż ręczny, leczn. gimn. na aparat. Candra; gimn. zabawy dla dzieci. Zarządzający lekarz S. I. Einhorn. (1461-4-1)

Sędzia do damy, która ma składać zeznanie, jako świadek.

— Lata pani?  
— Dwadzieścia pięć, panie sędzio.  
— Dobrze, ale niech pani pamięta, że w dalszych wszystkich zeznaniach musi pani mówić tylko prawdę...  
«Strekoza».

Jakanie, bełkotanie, oraz wszelkie zбочenia mowy, jak mowa nosowa i t. d. leczy dr. Oituszewski w zakładzie swoim: Warszawa, Długa 8. (585-6-1)



PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prośbę w Cez. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ej okładki po k. 30, na szerszej po k. 15 od wier. Reklamy („Dzienniki” w tekście) po k. 40. Cena pojedynczego egzemplarza w tekście po k. 20. Za dołączenie N-ru bez dod. pow. k. 20. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od k. 100) każdego egzemplarza. Kosztów przes. do Petersburga.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: ul. Kazazińska Nr. 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godz. 4 do 5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg: „Kraju”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja „Kraju”, w Warszawie: Kantor „Kraju”, przy ulicy Niecałej Nr. 8. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie  
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 1 (13) października  
1892 roku.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” z powodu uroczystego święta, przypadającego we czwartek, i nieczynności z tego powodu drukarni, wychodzi o dzień wcześniejszy niż zwykle.

## LEKARZE W GALICJI.

Kraków, 2 października.

W N-rze 36 „Kraju”, w artykule „Z tygodnia”, znajdował się ustęp silnie powątpiewający o potrzebie założenia wydziału lekarskiego we Lwowie. Ponieważ do służby sanitarnej, na czas grożącej epidemii cholerycznej, zgłosiło się z samej Galicji tylu kandydatów, ilu ze wszystkich razem krajów koronnych Austrii, autor widzi w tem dowód, że liczba lekarzy galicyjskich jest za wielką i stwierdzającą wypowiedziane już nieraz przekonanie o hyperprodukcji inteligencji w Galicji.

Co do owej „ogólnej” hyperprodukcji, mam zdanie wyrobione, oparte na znajomości stosunków krajowych, i pozwolę je sobie przedstawić czytelnikom „Kraju” w oddzielnym artykule. Inaczej rzecz się ma z potrzebą drugiego wydziału lekarskiego, to rzecz już specjalna, co do której dziennikarz musi się rachować z opinią sfer najbliższych i najkompetentniejszych. Odbyłem więc szereg interwiewów.

Pierwszy był łaskaw rozmawiać ze mną w tej sprawie prof. dr. Józef Rostafiński.

— Czytałem ów artykuł „Kraju”—mówił—ale opiera się on tylko na pozorach. Gdyby nie było potrzeby wydziału lekarskiego we Lwowie, nie byłby się go kraj tak długo i usilnie domagał od rządu w sejmie i w parlamencie. Gdyby nie było tej potrzeby, nie ulega wątpliwości, że rząd, tak kierujący się oszczędnością jak austriacki, nie zdecydowałby się zadośćuczynić żądaniom kraju. Ale zrozumiał on, że tak w interesie nauki jak dobra ludności, założenie wydziału lekarskiego we Lwowie jest koniecznym. Trudno wobec jednego wydziału w Krakowie wytworzyć pierwszorzędne siły naukowe, bo gdzie nie ma emulacji, gdzie młody kandydat na profesora musi liczyć tylko na śmierć poprzednika, tam tylko rzadkie jednostki mogą mieć tyle siły woli i tyle zapędu do nauki, aby nie porzucać drogi przykryj, uciążliwej i często bez ża-

nych widoków. Gdyby to w Austrii był zwyczaj powoływania profesorów z jednego uniwersytetu do drugiego, to już otwierałyby się dalsze drogi, a szlachetna emulacja mogłaby się spodziewać nagrody. Najlepszym dowodem, że tak nie jest, była sprawa katedry po Rokitskim w Wiedniu. Nie dostała się ona najodpowiedniejszemu z wszelkich możliwych kandydatów, ś. p. Biesiadeckiemu, ale jakiemuś bardzo średniej wartości naukowej wiedźczykowi. Cóż więc dziwnego, że mało kto się habilituje? coż więc dziwnego i to, że nie jeden, doczekawszy się wreszcie profesury, spoczywa na laurach, bo nie ma bodźca do pracy, bo z nikim nie współzawodniczy? Dalej, młodzież ze wschodniej Galicji, pragnąca uczęszczać na wydział lekarski, a mając do wyboru Kraków i Wiedeń, w połowie przenosi się do tego ostatniego, co chyba nie jest z pożytkiem dla kraju. W pierwszej chwili wydział lekarski we Lwowie będzie miał zapewne ogromną ilość słuchaczy, ale ureguje się ona pomalutku i zastosuje do potrzeb krajowych. A potrzeby te są, bo widzimy jeszcze kilkamilowe przestrzenie pozbawione lekarzy. Narzekania młodych doktorów medycyny na brak chleba są niesłuszne, bo na chleb zarobić łatwo, a trudniej tylko na obszerne salony, meble z perłową macicą, jedwabne portjery i piękne ekwipaże, co dziś stanowi ideał znacznej części tej młodzieży. Coby oni powiedzieli, gdyby się znaleźli w Niemczech, gdzie jednostką legalną i zwyczajową, udzielaną za wizytę lekarzowi, jest jedna marka. Ale u nas jest wymagań wiele, a chęci do pracy mało...

„Jeszcze na jedno zwracam pańską uwagę—kończył prof. Rostafiński. Uniwersytet lwowski powstaje z funduszy państwa, w nowych więc gmachach uniwersyteckich, w nowych klinikach i zakładach, powróci do nas część podatków przez nas składanych, a tak mało na cele kraj nasz obchodzące obracanych.

— Argumenty pańskie przemawiają zupełnie do mego przekonania—odrzekłem—ale słyszałem tylko o korzyściach, a zapewne muszą być i pewne straty, naprzykład dla uniwersytetu agiellońskiego...

— Straty te dotkną nas tylko, profesorów wydziału lekarskiego, bo każdy, wskutek zmniejszonej frekwencji, straci przynajmniej kilkaset złr. rocznie czesnego. Ale jak pan po mnie widzi, nie bolejemy nad tem, bo stokrotnie nam za to zapłaci rozwój nauki i zwiększona w kraju pomoc lekarska.

Profesor Rostafiński nie wyczerpał jeszcze w przygodnej pogadance wszystkich argumentów, przemawiających za

otwarcie wydziału lekarskiego we Lwowie. W rozmowie mojej z profesorem Henrykiem Jordanem, przybyły jeszcze inne, również przekonujące.

— Gdyby oprócz naszego wydziału lekarskiego w Krakowie, istniał jeszcze gdziekolwiekby drugi polski wydział lekarski, to byłbym przeciwny zakładaniu trzeciego, ale tak jak jest...

Tutaj prof. J. powtórzył mniej więcej to samo co dr. Rostafiński, o potrzebie emulacji dla rozwoju nauki lekarskiej. Potem mówił dalej:

— Dla lekarzy u nas dość jeszcze miejsca, a brak ich da się odczuć niebawem, jeżeli wprowadzimy w życie uchwaloną przez sejm instytucję lekarzy gminnych. Odrazu potrzeba będzie trzystu kilkudziesięciu lekarzy, a dość czasu upłynie, zanim te wszystkie posady obsadzone zostaną. Dziś młodzi doktorzy medycyny mają jeszcze do walczenia z t. z. chirurgami, ale ci ostatni skazani są na wymarcie, bo kwalifikacje ich nie dorastają do najmniejszych wymagań. Postęp oświaty wśród ludności wiejskiej i małomiasteczkowej daje też gwarancję, że lekarzom nie zabraknie pracy i zarobku.

„Jest jeszcze jedna ważna okoliczność—ciągnął dalej szanowny profesor— a mianowicie ta, że gdyby nie otwarto wydziału lekarskiego we Lwowie, uzupełniłby się nim niemiecki uniwersytet czerniowiecki, który o to silnie czynił starania. Utworzyłoby się więc nowe ognisko germanizmu, do którego dążyłaby młodzież ze wschodniej Galicji, a przeważnie żydzi i rusini. Wydział lekarski we Lwowie ma więc dla nas naukowe i narodowe znaczenie, bo nietylko stanie się zaporą przeciw czerniowieckiej germanizacji, ale będzie ściągającą z Bukowiny młodzież polską i ruską.

Tegoż zdania co prof. Rostafiński i prof. Jordan, był i prof. Napoleon Cybulski. W pierwszym rzędzie, tak jak i oni, stawiał potrzebę emulacji, bo tylko przez nią „zaważyć może polska nauka lekarska”. Wspomniał dalej profesor C. o lekarzach gminnych i chirurgach, o czym już poprzednio mówił ze mną prof. Jordan. Końcowy ustęp interwiewu podaję dosłownie:

— Młodzi lekarze są często sobie sami winni przez swą niezaradność, lub też chęć zdobycia odrazu znaczniejszych dochodów. Dlaczego naprzykład taka minimalna ich część zaledwie stara się o posady lekarzy wojskowych? Kawalek to chleba narazie niewielki, ale pewny. Tymczasem na stu lekarzy wojskowych nie wiem czy jest pięć procent Polaków, Niemców zaś i Czechów razem przynajmniej ośmdziesiąt procent. Zdolniejsi z nich stoją bardzo dobrze, bo mają jeszcze praktykę prywatną. Młodzi więc



nasi lekarze nietylko pozwalają sobie wyrwać posady, dające podstawę bytu, ale stwarzają sobie konkurencję, jaką jest praktyka lekarzy wojskowych obcej narodowości.

„Mówiłem panu najprzód o względach pedagogicznych, przemawiających za drugim wydziałem lekarskim w Galicji, ale są i względy ogólniejszego, bo narodowego znaczenia. Na pierwszym miejscu kładę wspomniany już przezemnie rozwój polskiej nauki lekarskiej. Ale nie należy zapominać i o tem, że młodzież ze wschodniej Galicji, ciągnąc do Wiednia, przynosi szkodę krajowi. Połowa jej zaledwie powraca do kraju ze zdobytą wiedzą i bez zatracenia poczucia obowiązków obywatelskich; część powraca ze spaczonym poglądem na sprawy ogólne, część wreszcie (i to znaczna) ginie zupełnie i przepada, tonąc po za granicami kraju w oceanie kosmopolityzmu. Nie przeglądałem statystyki z paru lat ostatnich, ale przypominam sobie dobrze, iż przed trzema laty na uniwersytet wiedeński, oprócz żydów, uczęszczało 340 galicjan. Gdyby oni, wszyscy odbywali swe studia w Krakowie, mielibyśmy przepełnienie, które nigdy z korzyścią dla nauki być nie może. Dzisiaj już jest nam zaciasno. Tylko więc wydział lekarski we Lwowie może tę sprawę rozwiązać pomyslnie.

„Fakt, że tylu lekarzy w Galicji zgłosiło się do służby sanitarnej przy epidemji, nie dziwi mnie wcale. W innych krajach austriackich służba zdrowia jest wykonywaną na większą skalę, a więc i mniejszą jest potrzeba pomocy nadzwyczajnej. Nasza młodzież lekarska, która świeżo lub przed paru laty opuściła uniwersytet, nie może jeszcze mieć tak wyrobionej praktyki, aby kwota 10 lub 12 złr. dziennej płacy, przez parę lub kilka miesięcy, była dla niej obojętną. Takie zajęcie zresztą nie przeszkadza praktyce prywatnej, a daje sposobność niejednemu, zupełnie dotychczas nieznanemu, do okazania swych

zdolności i energii, a tem samem do zwrócenia na siebie uwagi.

Rozmawiałem jeszcze z kilku innymi profesorami wydziału lekarskiego i wybitniejszymi lekarzami. Nie dowiedziałem się jednak nic więcej nad to, co mi powiedzieli prof. Rostafiński, Jordan i Cybulski. Różnica była ta tylko, że kiedy jeden kładł szczególny nacisk na emulację, drugi względy pedagogiczne lub narodowe stawiał na pierwszym planie. W każdym razie uderzyła mnie pewna jednogodność zapatrywań, gdyż, o ile wiem, przed paru jeszcze laty znajdowali się przeciwnicy nowego wydziału lekarskiego we Lwowie.

Podając zdania tak kompetentne, mogę na nich zupełnie polegać i nie potrzebuję już sam stawać w obronie sprawy, która zresztą rozporządzeniem cesarskiem została załatwioną, w roku bowiem 1895 Lwów pozyska tak upragniony przez siebie wydział lekarski.

Pozwolę sobie tylko, na mocy blizkich osobistych stosunków z wielu lekarzami galicyjskimi, którzy kończyli uniwersytet między 1873—76 r., stanowczo oświadczyć, że nie ma lekarza na prowincji w Galicji, któryby w pierwszych latach swojej praktyki nie miał przynajmniej 800 złr. rocznego dochodu. Szczęśliwi mają od razu po 1,000 do 1,500 złr. Jest to zapewne niewiele, ale zważywszy jak skromne są wymagania mieszkańców małych miasteczek, śmiało powiedzieć można, że medycyna daje każdemu od razu kawałek chleba. Tam, gdzie mieszkanie kosztuje rocznie 100 do 150 złr., gdzie można stołować się przyzwoicie za 30—40 złr. miesięcznie, tam nawet 800 złr. stanowi dostateczne utrzymanie. A nie przesadzam bynajmniej, bo mam na to liczne dowody, że doktorzy medycyny na prowincji, którzy kierują się oszczędnością, nie mając więcej jak 1,000—1,200 złr. rocznie, są w stanie w ciągu lat kilkunastu zebrać sobie nawet skromny kapitał. Samo się przez się rozumie, że początek jest najtrudniejszy, że kto nie

odstrasza postępowaniem albo nie ma bardzo „nieszczęśliwej“ ręki, ten woli dochodzi do wcale dobrych rezultatów. Doktorzy prowincjonalni, posiadający rocznego dochodu 3,000—4,000 złr., nie są żadną rzadkością, pomijając już takich, których dochody roczne przechodzą 8,000, a nawet 10,000 złr. Każde większe miasto, a przynajmniej co drugie miasteczko, ma swego lekarza, czyli fizyka, który otrzymuje za swoje czynności urzędowe (wcale niewielkie) 250 do 600 złr. (Przemysł płaci lekarzowi 1,200 złr., z prawem do emerytury). Lekarze ci mają prócz tego dodatki za oględziny zwłok, tak zwane dodatki aktywalne, a tam gdzie nie ma weterynarza, otrzymują także za oględziny bydła. Znaczna ich ilość ma stałe posady w szpitalach. Inni wchodzi na „arenę polityczną“ i zostają burmistrzami; inni korzystają z miejscowych stosunków i prowadzą ubocznie interesy handlowe, a nawet obszerną gospodarkę lasową. Narzekania więc na złe stosunki materialne lekarzy galicyjskich są całkiem nieusprawiedliwione; owszem, zajmują oni — niekiedy — „inteligencją“ najkorzystniejsze materialne stanowisko.

A jednak trudno zaprzeczyć jakoby nie było biedy pomiędzy lekarzami rozpoczynającymi swój zawód. Ale przyczyną tego co innego, a nie zbyt małe dochody. Na uniwersytet krakowski uczęszcza przeważnie młodzież uboga, a najwięcej jej na wydziałach filozoficznym i lekarskim, zamożniejsi idą na prawo, bo myślą o „robieniu interesów“ na adwokaturze, bo nęci ich karjera polityczna. Biedniejszemu na filozofji łatwiej sobie dać radę: wykładowych godzin ma niewiele, korepetycjami nędzę odgania. Na medycynie stosunki inne: potrzeba przynajmniej sześciu lat, zanim się otrzyma doktorat, potrzeba prawie całe dnie spędzać na wykładach i klinikach, potrzeba płacić ogromne czesne i mieć znaczny grosz na wszelkiego rodzaju egzaminy. Znam

## ODCINEK „KRAJU“.

### Z włamaniem.

OBRAZEK

Maryi Konopnickiej.

Dnia tego izba sądowa była niemal pusta. Deszcz mżył od rana, rozchlapało się błoto, jaki taki był kontent, że w domu siedzieć może.

Zresztą, świeżo ukończona sprawa panów Gradewitza i Hornsztejna wyczerpała poniekąd ciekawość publiczną. Dowcipna obrona przybyłego zdaleka adwokata, której urywki chodziły z ust do ust po mieście, delikatnej natury, badanie biegłych, zeznania świadków ze sfer wyższych, wreszcie przybycie pięknej pani Lunja, która, dla dania objaśnień, przerwać musiała kurację w Francesbadzie i przywoziła z tamtąd nowe toalety, wraz z odświeżoną twarzyczką i przepyszną parą złoto-czarnych oczu, wszystko to podniosło sprawę ową do znaczenia kulminacyjnego momentu w jesiennej kaden-

cji pińskiej, po przebyciu którego zainteresowanie się nią publiczności szybko opadać zaczęło.

Wiedzano, że na wokandzie stoją same chłopskie sprawy, przy których posiedzenia wloką się jak smoła, i które nie nastreczają sposobności ani do świetnych wystąpień adwokatury, ani do elegancji zebrań towarzystwa.

Sami panowie przysięgli byli tegoż zdania. Po hotelach potworzyły się partyjki wista, preferansa, bakarata; wstawano od kart późno, spano długo, jedzono obficie. Od zajazdu do zajazdu latały miszuresy, kłapiąc pantoflami po drewnianych, wysoko nad kałuże błota wzniesionych chodnikach, a ruch w handlach win, likierów i delikatesów ożywił się niezmiernie. Za to przed salą posiedzeń sądowych ulica pustoszała z dnia na dzień.

Nikomtu teraz nie szła tedy droga, nikt tu nie miał interesu przystanąć, pogadać; faktorzy nawet zaglądali z rzadka, a zająwszy spluwali przez zęby. Istotnie, aż obrzydzenie brało na pustkę, jaka się tu nagle, po niedawnym ścisku zrobiła.

Tego bowiem chłopstwa, które się tu zbierało kupkami z Wolhatycz, z Kry-

nek, z Zahajnego, z Mytryk, z Dolhuszek, z Korniatów, tych kozuchów tracących smołą i potem, nie było co i liczyć na wet. Co można, proszę, wycisnąć z polepszaka, który do miasta przychodzi z okrajcem czarnego chleba za pazuchą, z garścią tołkanicy w szmatce, i żywi się tem przez dni trzy i cztery, bez grosza przy duszy, po któryby warto choć na śledzia sięgnąć? Oczywiście, że nie. Już kiedy rudy Judko między nich nie chodził, to znak najlepszy, że nie było po co. Ten dalej czuł pusty mieszek, niżli woń z padliny.

Ale jednego dnia brakło i tych chłopskich kupek. Poróżchodziło się to, każdy za swoją biedą. Sądono sprawę ostatnią, która wisiała na wokandzie na samym ogonie, niczyjego zajęcia nie budząc, nikogo nie obchodząc wielce. Nędzna jakaś sprawina o sery i masło.

— Mizerja! — jak mówił dowcipny pan Hieronim, rozdając karty do wista w zajezdzie Szyi Froima.

Nikt się też do tej «mizerji» nie spieszył. Dwie baby, jedna w kozuszkach i w butach, druga w andaraku tylko, w zawijach i w płacie, weszły przed chwilą



takich, co po czterech latach przerywali studia, oddawali się nauczycielstwu prywatnemu i dopiero, zarobiwszy nieco grosza, powracali do Krakowa dla ukończenia studjów i zdania doktoratu. Otóż za moich czasów uniwersyteckich (a nie są to czasy tak dawne), na stu kończących wydział lekarski, przynajmniej 70 rozpoczynało karierę z długami. Zwiększały się one tem więcej, że każdy młody lekarz potrzebował przynajmniej kilkuset reńskich dla urządzenia się: na sprawienie sobie mebli, ubrania, bielizny i potrzebnych instrumentów. Ztąd 1/4 ich wyjeżdżało na prowincję, posiadając 1,500, 2,000, a nawet 3,000 złr. długów, i to długów przeważnie lichwiarskich, od których potrzeba było opłacać 36, a przynajmniej 24 proc. rocznie, to jest, że ten, który miał dochodu np. 1,000 złr., połowę jego, a nawet całość, składał w ręce lichwiarzy i brnął dalej w długi, póki się praktyka nie poprawiła, lub póki ktoś mu nie podał życzliwej ręki. Byli więc tacy, co pomimo wcale niezłej praktyki, dziejąc lat biedowali, zanim przyszli do jakiej takiej równowagi wydatków z dochodami. Dzisiaj podobno jest nieco lepiej, a to głównie wskutek licznie rozwiązanych towarzystw zaliczkowych, udzielających pożyczek inteligencji za skromnym procentem. Ale i tak dług wynoszący, dajmy na to, 2,000 złr., wymaga samego procentu rocznie 160 złr., nie licząc częściowej spłaty kapitału. Ci więc z lekarzy, którzy z takim długiem praktykę zaczynają, zawsze przez pewien czas borykać się muszą z materialną prozą życia. W tem leżała i po części jeszcze leży przyczyna biedy lekarskiej.

K. B.

## Ruch piśmienniczy w Anglii.

Londyn, we wrześniu.

[Przedmówek literacki. «Essay» typową formą wydawniczą. Huxley o rozterkach religijnych. Szkice literackie Saintsbury'ego. Prace o Carlylu. Beletrystyka].

Letnie miesiące nie sprzyjają księgarskiej produkcji, i wiele już wydrukowanych dzieł wstrzymują wydawcy aż do powrotu czytającej publiczności z wakacyjnych wędrowek. Nie należy jednak snuć ztąd wniosku, że interesujących nowych książek brakuje. Przeciwnie: w każdym prawie dziale piśmiennictwa przybyło od ostatniej naszej pogadanki wiele nowości, a chociaż to dopiero przedmówek, uspokoić on może co do wartości niedalekiego żniwa.

Przedewszystkiem uderza ilość *essay*'ów. Tłumaczyć się to daje obfitością pism periodycznych i miesięcznych przeglądów. Piszący do nich autorowie mają zwyczaj, gdy się zbierze kilka lub kilkanaście artykułów o jednolitym nastroju, wydawać je w formie zbiorowej. Jakkolwiek się zdarza, że taka metamorfoza wypada *essay*'om nie na korzyść, to często za to powstają w ten sposób pełne życia i trwałe wartości dzieła. Ma to w Anglii częściej miejsce aniżeli wśród innych piśmiennictw, głównie dlatego, że umysł angielski nie czuje wielkiego pochopu do szerokiej syntezy i nie rozwałkownuje się w całych szeregach rozdziałów, a przeciwnie, podobnie sobie raczej analityczne, poszczegółowe traktowanie pojedynczych kwestyj. Ilekroć wielki jaki myśliciel pozwala nam przez zbiór studjów i monografij, skierowanych do zajmującego go przedmiotu, wnikać w jądro swej myśli i pochwycić ją niejako wśród procesu krystalizacji, to daje czytelnikowi utwór prawdziwie wyrafinowanego smaku.

Jednym z takich dzieł są «*Essays on controverted questions*», gruby, przeszło o 600 stronicach tom profesora Tomasza Huxley. Nie potrzeba bezwątpienia usprawiedliwiać interesu, jaki wywołuje każda nowa praca wielkiego mistrza teorii ewolucji. Mało jest imion w dziedzinie wiedzy, któreby większą ilość anatem na siebie ściągnęły i w żywszych polemikach brały udział. Mało on jednak troszczył

się o to, prowadząc od lat 40 blisko, nowe poważne badania nad światem przyrodzonym, a zostawiając nadprzyrodzony w spokoju. Taka wytrwałość nie tylko utrwaliła raz na zawsze jego umysłową fizjognomję wobec całego naukowego świata współczesnego, ale rozbroiła nawet jego najbliższych przeciwników. Nie ma już dzisiaj wykształconego anglika, któryby nie był dumny z profesora Huxley'a, jako z narodowej wielkości, a gdy niedawno, przy opuszczeniu swego ministerjalnego stanowiska, lord Salisbury nadał mu tytuł baroneta, nikt przeciw temu odznaczeniu nie szemrał i uszczypliwe umysły jedynie szeptały pokątnie, że nagroda to nie naukowych zdobyczy przezeń dokonanych, ale, wywdzięczenie się sceptycznego ministra za ciosy, jakie profesor Huxley wymierzył w samą pierś Gladstona, jako biblijnego teologa.

Nie można jednak wątpić, że świeżo wydany zbiór *essay*'ów nad kwestjami kontrowersów religijnych dosypie znowu żaru do gasnącego popieliska. Gdy były w ciągu ostatnich lat kilku drukowane po miesięcznikach, nie przechodziły za prawdę owe *essaye* niepostrzeżenie, ale nabrały wybitniejszego znaczenia i jaskrawszej barwy gdy się ukazały w organicznej całości, jedno popierając drugie. Jest to, w całym słowa tego znaczeniu, manifest wojenny, wygłoszony przez wiedzę—wierze, przez agnostycyzm—teologji. Bardziej niż kiedykolwiek uczony badacz jest przeświadczony, że doktryna ewolucji nie daje się pogodzić z kosmogonją, antropologją i teodyceą biblijną i że równocześnie jest pomiędzy nią a sentymentalnym deizmem sabaudzkiego wikariusza przepaść nie do przebycia. Artykuły to po większej części polemiczne, ale całość doktryny jest w nich do uchwycenia łatwą. Główne razy autor wymierza przeciw Gladstonowi, który się «upiera» udowodniać, że nauka współczesna potwierdza kosmogonję ksiąg mojżeszowych.

Kwestje religijne posiadają zawsze dla społeczeństwa angielskiego interes większy aniżeli jakiegokolwiek inne; nie pochłaniają go wszelako całkowicie. Jako dowód posłużyć może cały szereg *essay*'ów z dziedziny literatury i krytyki, które się w tych czasach pojawiły. Najpłodniejszy, jeżeli nie najzasłużeńszy pisarz w tej

w bramę sądowego gmachu i znikły w głębokiej sieni.

Jak okiem zajrzeć, ulica nawskroś była pusta; strzelaćby nią można choćby do Leszcza, albo do Porzecza. Tylko pod murem przeciwnego izbie sądowej domu stał «did» w obszarpanym kożuchu i wyrudziałej, na uszy wiązanej czapie, która się niewiele różniła kolorem od jego skoltunionych włosów i ryżawej brody. «Did» nie stary był jeszcze, ale srode ospą zgryziony; a i wódka zostawiła na nim swe ślady. U ozutych w postoly nóg «dida», siedział na zadnich łapach mały, bury pokurc, uwiązany na sznurku u koscztura, który włóczędzie za podpórę służył.

I «did» i pokurc patrzyli w okna sali oświetlonej wcześniej, jarząco; ale «did» patrzył obojętnie i tepo, pokurc zaś z widocznym niepokojem i oczekiwaniem.

Tymczasem wiatr jesienny świstał po ulicy, jak po golem polu, chwając złotym płomieniem latarni, rozwiewając brode «dida» i latany kożuch; a ile razy silniej zadał, skóra na pokurciu zaczynała drzeć mocno, a psina skomlał krótkim, żalonym piskiem, rwąc się nieco ku są-

dowej bramie. Nie biegł wszakże, ale kopnięty grubą nogą dziada przysiadł i, wtuliwszy ogon pod siebie, z najwyższym niepokojem patrzył w okna sali.

Tam wszakże jasno było, cicho i bezpiecznie.

W lekko ogrzanem powietrzu chwiały się po ścianach wesołe płomyki gazu, ukazując złączenia świeżo odnowionego sufitu; szare, opuszczone w wysokich oknach stopy nadawały sali mimo jej znacznych rozmiarów, jakiś charakter zaciszny, domowy niemal; szeregi pustych ławek stały poważne, milczące, zagłębiając się aż pod niewielką galerję, na wysokości pół piętrowo wprost sądowego stołu wzniesioną. W jednej z tych ławek, tuż przy drzwiach wchodowych, czernił się punkt ciemniejszy. Był to woźny, który, widząc że nikt nie przychodzi, na palcach do ławki podszedł, poły munduru z całem uszanowaniem dla urzędu swego rozgarnął, przysiadł, zgarbił się i cichaczem tabakę niuchał.

Pan prokurator stał teraz w pełnym świetle zwieszającego się od stropu świecznika. Był to mężczyzna nie pierwszej młodości, słusznej tuszy i powolnych ru-

chów. Szeroka lysina jego dużej, okrągłej głowy błyskała jak tarcza wypolerowana, twarz miał mięsistą, oczy blade, wypukłe, złotemi okularami nakryte, wąs jasny, obfity, pełny zarost brody i poljczków, spojrzenie oswiałe nieco. Mówił głosem przyciężkim, trochę może monotonnym, ale ciepłym i od serca idącym. Tak w rysach twarzy jego jak w całej postaci rozlana była pewna dobrodusność, ludziom otyłym właściwa, która z rolą publicznego oskarżyciela mało się zgadzała zdawała.

Stojąc tak u szczytu stołu, wprost amfiteatralnie ustawionych pod przeciwną ścianą ław panów przysięgłych, miał pan prokurator po prawej ręce stołki i pulpity obrońców, a po lewej świetne mundury prezesa i asysty jego. Prezes był zagłębiony w swoim fotelu, głowę miał lekko na pierś skłonioną, ręce na poręczach oparte; z lewej i z prawej jego strony siedziało po dwóch jeszcze panów, z których jeden przeglądał papiery, a drugi bawił się wkładaniem w oko monokla i wyrzucaniem go małym, niemal że niewidzialnym ruchem nosa. Mimo to na mowę prokuratora zdawał się zważać



dziejnie jest zawsze p. Jerzy Saintsbury. W ciągu ostatnich dwóch lat ogłosił on nie mniej, tylko cztery nowe tomy. Nie ma pisarza dawniejszego lub współczesnego, krajowego lub zagranicznego, o którymby nie napisał krytycznego studjum. Sainte-Beuve jest wzorem, jaki sobie postawił: trudno o lepszy. Nie schodzi on wprawdzie w charakterystyce pisarzy do tak poufnych szczegółów, jakich konieczności Sainte-Beuve dowodził, ale trzeba przyznać, że daje zazwyczaj żywą i barwną fizjognomię i osobistość autora i jego dzieła. Wypowiada on wprawdzie doktrynę bezstronności obiektywnej i dążności do oceniania każdego pisarza w świetle historyczno-porównawczem, ale nie zawsze zostaje im wiernym. Ma swe uprzedzenia, tak samo jak swe sympatje. Największą część swych studjów obecnych poświęcił francuzkim pisarzom. Można go uważać za najlepszego, najgruntowniejszego znawcę francuzkiego piśmiennictwa po tej stronie kanału. Nie bez pewnej kokieteryj wyciąga on na pierwszy plan i stawia w pełnym świetle pisarzy dawniejszych francuzkich mniej rozpowszechnionych i odkrywa ich niejako. Tak uczynił obecnie co do Parry'ego i Desangiers, których bez usprawiedliwienia dostatecznego wynosi na cokół, a czytanie entuzjastycznej oceny przez anglika takich pisarzy jak Chamfort albo Rivarol może wywołać niemałe zdziwienie. Jeżeli anglicy przywiązują wielkie znaczenie do jowialności, humoru i komicznego dowcipu, to takie fajerwerkowe dowcipkowanie, jakie się stało specjalnością obu tych słynnych francuzów, dotąd przez jednego chyba Jerzego Meredith'a podziwiane tu było.

Są także interesujące studja w tych zbiorach nad współczesnym stanem angielskiej prozy, angielskiej powieści i angielskiej prasy. Zaprowadziłoby nas zbyt daleko, gdybyśmy się nad charakterystyką dokonaną przez p. Saintsbury rozwodzić chcieli. Bliżej zapoznać się pragnący z powyższymi działami piśmiennictwa, będą mogli znaleźć w nich użyteczne wiadomości i trafne nieraz sądy.

Najznakomitszym z piśmienniczych genjuszy angielskich naszego stulecia był zapewne Tomasz Carlyle. Nawet wstręt, jaki nieraz budza wyznawane przezeń

opinje, nie powinien stłumić hołdu, na jaki rdzenna oryginalność jego zasługuje. Nie dziw tedy, że komentarze i studja nad nim sypią się z niewyczerpaną obfitością. Istnieje już cała literatura biograficzno-bibliograficzno-krytyczna nad Carlylem. Zona jego także w ciągu ostatnich lat dziesięciu stała się przedmiotem szczegółowych prac krytycznych i wielu pisarzy podnieść się starało tę delikatną postać kosztem jej nieśmiertelnego małżonka. Jest bezwątpienia w tej sympatycznej ocenie chęć odplacenia jej pośmiertną sławą za życie, które szczęśliwem nie było, ale zestawienie tych dwóch osobistości całkiem różnego duchowego poziomu, nie będzie mogło ostać się wobec bezstronnego sądu przyszłych pokoleń. Jakkolwiek listy pani Carlyle, ogłoszone dotąd, są pełne piśmienniczych pierwszorzędnych piękności, nie ma się prawa stawiać ich na tej samej wysokości co nieśmiertelne, niespożyte dzieła wielkiego jej małżonka. Obecnie, wśród nawału pojawiających się wydawnictw o Carlylu, zaczyna się już ta słuszniejsza ocena ujawniać. Pomiedzy najbardziej interesujące książki pod tym względem, zaliczyć można «Rozmowy z Carlylem» przez sir Karola G. Duffy. Co Varschagen von der Ense zrobił dla Goethego, zamierzył to sir Duffy zrobić dla człowieka, który okazywał mu większe względy i uprzejmość, aniżeli przypuścić to było, można po antytowarzyskim i burkliwym jego temperamentem. Nowy biograf z szacunkiem, z sympatją i czcią mówi o tej słynnej parze i posuwa swą charakterystykę do granic tak dalekich, że mimowoli optymizm jego podejrzenie budzi. Nie będzie jednak mógł zaden nowy biograf tej książki w przyszłych pracach nad Carlylem pominąć. A nie należy sądzić, ażeby epoka biografji zamknięta już została. Chociaż po czterotomowym dziele wielkiego historyka Froude'a zdawać się mogło, że nadeszła pora wypoczynku, na nic podobnego się nie zanosi. Oksfordzki profesor, John Nicoll, świeżo ogłosił świeżą, która zadnego nowego nie rzuca światła na mroczną osobistość autora Sartora Resartus, ale która czyta się z zajęciem. Kilka nowych prac krytycznych zapowiadają buletyn wydawców.

nawiedzi go pod tę chwilę dzwonięcie w prawem albo w lewym uchu.

Niekiedy także kresli na leżącym przed sobą papierze literę S lub literę L, z niesłychaną, coraz rosnącą szybkością, o czem wszakże zdaje się sam nie wiedzieć i dopiero kiedy mu miejsca na ćwiartce zbraknie, budzi się z tego oczarowania i patrzy po obecnych lekko zadziwionym wzrokiem.

Minuta ubiegała za minutą, małe trzaskanie płomyków gazowych odzywało się jednostajnym szmerem, z ławki, w której siedzieli świadkowie, dobywało się silne sapanie, przerywane od chwili do chwili nagle urwanem chrapaniem. Czerwonem sukniem nakryty stół jarzył się od światła, od błyszczących lichtarzy, kryształowych przyborów do pisania, od rznietej karafki i szklanek odrzucających małe teże załamanych światła, a nade wszystko jarzył się od bogato haftowanych, strojnych w gwiazdy i wstęgi mundurów.

Wszystko tu było jasne, wspaniałe, dostojne: wszystko też wydawało się pełne dobroci i łaski. Srebrny, stojący na stole krzyż skupiał w sobie promienie świecznika, odbite od szerokiej, pełnej łagodnych wy-

Mieliśmy wreszcie oryginalne dzieło wielkiego pisarza, ogłoszone w jednym z przeglądów miesięcznych londyńskich. Sama zapowiedź, że nowa, nieznaną dotąd praca Carlyle się ukaże, rozpalila literackich smakoszy, chociaż nie trudno przewidzieć było zawód. Gdyby Carlyle był przywiązywał najmniejszą wartość do tego rękopisu, nie byłby go pomiędzy rupieciami swemi pozostawił. Pokazało się istotnie, że fragmenty nigdy niedokończonej powieści «Wotton Reinfred», słusznie zatrzymane zostały przez autora. Dobrze on sam siebie ocenił, mawiając, że niezadowolony jest do pisania poezji i powieści, gdyż brakuje mu imaginacji. Pośmiertni wydawcy nieraz platają naganne figle wielkim pisarzom. Carlyle przynajmniej nie okrywa się w tych fragmentach powieści śmiesznością, a są niektóre epizody i ustępy, noszące ślady jego lwich pazurów.

Pomiedzy mnóstwem beletrystycznych utworów, które z pożałowania godną regularnością pojawiają się i powiększają makulaturę w zastraszający sposób, nie udało nam się odkryć w ostatnich paru miesiącach zadnego białego kruka. Nowi autorowie i autorki nie zdają się posiadać oryginalności, a starsi nie zadają sobie pracy aby się odnowić. Ostatnie powieści takiej płodnej autorki jak pani Oliphant, albo pani Braddon, tak samo jak świeży utwór Roberta Buchanana zdaje się być dobrze znany zwykłym ich czytelnikom i nowym jest chyba tytuł i nazwiska działających osób. Nawet zbiór nowel Waltera Besanta nie odpowiada oczekiwaniom. Gdy przestaje być socjalnym reformatorem, traci od razu przez powierzchowne psychiczne studja charakterów zwykłą swą ponętę.

Jedyna, większej oryginalności praca w dziedzinie powieściowej, wyszła z pod pióra ulubionego, wysoce popularnego aktora, Jerzego Grossmitha. Jest on w Londynie rodzajem młodszego Coquelin'a paryzkiego, to jest wybornym komicznym aktorem, celującym w karykaturach i humoreskach, piszącym dowcipne monologi i niewyczerpanym w swych fantazyjnych wybrkach. Obecna książka, do której syn jego dodał niezłe wcale ilustracje, nosi tytuł «Diary of a Nobody», czyli «Dziennik pana Zero». Jest to istotnie dziennik

piłnie, a drugie jego, niezajęte oko, nieruchome było i jakby marzące.

Na ławie przysięgłych, jak zwykle, pstrocizna: różnaitość ubiorów, stanów, fizjognomij, wieku; wszystkie te rysy atoli powlekał i podobnemi je sobie czynił jeden wspólny wyraz znużenia.

Pod koniec kadencji jest to zjawiskiem tak zwykłym, tak w porządku rzeczy leżącym, iż trzeba niezmiernie zajmującej, trzeba kapitalnej sprawy, żeby tchnąć życie w te znużone twarze.

Ale dziś takiej kapitalnej sprawy nie było. Dość spojrzeć na jedynego, siedzącego przy bocznym stoliku obrońcę, żeby się poznać na tem.

Trudno istotnie o dyskretniej ziewającej usta i bardziej zmrużone oczy, niż je miał pan ten, oglądający najpierw paznogie lewej ręki, potem paznogie ręki prawej, potem znowu lewej, potem raz jeszcze prawej, a wreszcie obu rąk razem.

Już po tem jednym poznać można było, że jest to obrońca dodany z urzędu. Obrońca dodany z urzędu zwykle miewa coś do czynienia ze swemi paznogciami podczas mowy prokuratora, jeśli tylko nie

niosłości i spadków łysiny prokuratora i odstrzelał je aż na błyszczący bagnet stojącego u drzwi żołnierza.

Co wszakże mogło się zdawać dziwnem w tej sali, to, że zgola nie było w niej widać podsadnych. Wysokie, do zamkniętych kościelnych stalli podobne, ławy oskarżonych zdawały się zupełnie puste.

Mniemaćby można, że cała ta wspaniałość, cały przepych sądu skierowane są ku jakiejś bezimiennej i bezosobistej winie; mniemaćby także można, iż tę wielką maszynę sądową puszczono w bieg na próbę tylko, jak się puszcza pierwszy pociąg kolejowy po nowousypanym torze.

Tak przecież nie było. W pustych naporów ławkach dawał się słyszeć kiedyś kiedyś mały szmer, podobny do tego jaki wydają myszy; czasem także tupotało tam coś bardzo podobnego do licznych stóp bosych. Tak króliki w jamce pod przyciesią komory schowane, niewidzialne dla oka, tupocą po ubitej glinie.

Pan prokurator kończył swoją mowę. Była to jedna z tych mów, których wszystkie zwroty zgóry przewidzieć się dają. Temat był potoczny i tak utarty,



pana i pani Pooter, przedstawiciela mieszczaństwa londyńskiego. Z fotograficzną wiernością autor pochwylił te pospolite natury na uczynku, podsłuchał ich nieznaczących rozmów, odzwierciadlił ich płaskość umysłową, ich pretensje i całą intelektualną i moralną ich sferę. Jest to humorystyczny wizerunek i posiada jeżeli nie całą prawdę, to przynajmniej jedną jej stronę, oddaną z niezaprzeczną wiernością. Ale to wyszydzenie na zimno, chociaż autor nigdy w swoim własnym imieniu nie przemawia, staje się męczącym. Znany inny typ tego samego nastroju: jest to znany utwór wielkiego Flauberta, «Bouvard et Pecuchet», gdzie umysłowa podniosłość tej samej warstwy społecznej podniesiona została do epicznej wielkości. Lecz jeżeli realizm i pesymizm Flauberta nie był w stanie wlać życia w taki utwór jednolicowy, to p. Grossmith, przy daleko mniejszej głębokości idei zasadniczej, nie może rościć pretensji do powodzenia. Wystarczy mu powinny odgłosy wesołego śmiechu, jaki te lub owe rozdziały jego satyry budzą w czytelnikach, nie podejrzewających nieraz swojej własnej pospolitości, ale rozkoszujących się w wizerunku cudzej.

N. T.

## PSYCHE.

(Fragment).

...O, Psyche, Psyche!

Byłem szalony, bo bólem, zatruty:  
Ty wiesz, jak w serce moje, dziś już ciche,  
Padły ciosy — i jak jad zatruty  
W spragnione usta sączył się nad miarę...  
Ty wiesz, jak życie moje było szare,  
A troski pełne — i jak moje oczy  
Patrzeć musiały wciąż w niedoli przepaść...  
— O, Psyche? Kto nad krawędziami kroczy  
Miałaby nie paść?

Upadłem przeto i wstyd plama ciemną  
Zaćmił mi czoło; wstyd, posępne dziecię  
Owych mar jasnych, co niegdyś nademną  
Snuły się ciągle — i które po świecie,  
Przez cały żywot wieść mnie za dłoń miały...  
I otom przeklął własne ideały,  
Własne pragnienia, sny — jako przeklina  
Nieszczęsny ojciec wyrodnego syna.  
Lecz klątwa strzała przeciw nim rzucana,  
Mieczem wracała w głąb mojego łona.

jak najlepsza sanna; dość było puścić w ruch słowa, żeby same poszły.

— Drobne przestępstwa — mówił — jak drobne szczepki. Z drobnych szczepków wyrastają drzewa, a z drobnych przestępstw zbrodnie. Cóż to jest przestępstwo małe, a co jest przestępstwo wielkie? W zasadzie jest to zawsze toż samo fargnięcie się na prawo, ten sam zamach na porządek społeczny. Gdyby sprawiedliwość częściej wypalała najpierwszy zaród winy, trąd zła nie ogarniałby mas całych z tak fatalną i niepowsięgioną siłą. Przestępca wczas ukarany, to często ocalony człowiek; ale zapóźno jest sięgać po głowę naznaczoną haniebnym piętrem win niezmytych i niepowetowanych.

Zawiesił głos i wypoczywał, sapiąc zlekka. Właściwie, mógł albo skończyć na tem, albo mówić dalej. Miał drogę otwartą na oścież i w tę i w tę stronę. Przez chwilę zdawało się nawet, że skończy; sam może przelotnie myślał o tem. Jako łagodny, dobroduszny człowiek, nie lubił on tych wszystkich apostrof do sprawiedliwości, które każdą prokuratorowską mowę kończą obowiązkiem niejako. Miękkie miał serce wogóle, a co już w tym

O, Psyche... Zwycięstw jam nie pragnął przebieć!

Jam pragnął walki. Lecz czując Ormuzda  
Tchnienie w swem sercu, jam marzył jak dziecię,  
Że nie powściągnie mnie zwyczajna uзда;  
Że się nie rzucę tchórzem na kolana  
Przed potężnego stopy Arymana;  
Że bohaterskie zdołam wskrzęsić mity —  
Dumny zwycięzca, lub dumny pobity.

Nazbyt się rychło oczy me otwały:  
W walkę nie poszły ze mną wielkie bogi;  
Karzeł — ujrzałem wkoło same karły.  
Małych, poziomych trosk na mnie rój mnogi  
Skierował żądla komarze... O, Psyche!  
Ból to nad bóle był, gdy trwogą zdjęty  
Musiałem poznać me zadanie liche;  
Musiałem patrzeć, jak mnie wstrętne męty  
Spychały ciągle niżej w głąb swą na dno —  
I jak czyhała na mnie śmierć w tej grzędzkiej  
Topieli, której bezdenność szkaradną  
Pokryły płaszczem swoim — obowiązki.

Wówczas stargałem własną moją ręką  
Struny drgające mi na serca lutni;  
Strunę miłości marzycielskiej, miłą,  
I strunę drugą, tę, co najokrutniej  
Rozdźwięk tworzyła w życia nędznej walce:  
Tęsknoty rwącej się w lot niestrudzenie...  
Na innem struny złożył krwawe palce!  
Litość — to jedna, druga — oburzenie.

I nie nad samym już, zaprawdę, sobą  
Litość — nad całym światem, całą dobą;  
Nizkich tych lotów, walki tak poziomej;  
Oburzenie nietylko na sromy  
Powszedniej kłęski, gnieźdzące się we mnie;  
Jeno przeciwko owym, których stado  
Na całą rzuca się dziś ludzkość błada  
O kruszki szczęścia walcząca — daremnie!

Tak mnie zastałaś, jak robaka prawie,  
Co po drożynie pelza i w kurzawie.  
Pomiędzy nowe wciąż się ciśnie ciernie,  
— I chociaż mogłaś zdziałać, bym mizernie  
Zginał pod twoją stopą, rozmiżdżony —  
Ty, widząc, jako byłem bez obrony,  
Wzięłaś mnie, zgola niepomna na pychę —  
I w twoje własne iść kazałaś strony

O, Psyche, Psyche!...

Stanisław Rossowski.

## O znaczeniu cywilizacyjnej wojny.

(Dokończenie).

Wojna jest tak wielką i imponującą

\*) № 33, 34, 35, 36, 37, 38 i 39 «Kraju». (Przyp. Red.)

wypadku, to mu się, rzekłszy prawdę, i nie chciało nawet występować *cum apparatu belli*; poprostu, cała sprawa nie była tego warta. Pomyśleć tylko: trzy sery i oselka masła!

— Boże ty mój! To-że nasz brat, z rzodkwią na śniadanie, radęby temu, duszeczka, dał!

Ale pan obrońca, który już pod koniec mowy prokuratora niepokoić się zaczął, rzucał teraz na odpoczywającego mówcę krótkie, urwane spojrzenia. Rzeczą było widoczną, że na coś oczekuje i czegoś się lęka.

Jakoż zwrócił powolnym ruchem pan prokurator wypukłe swoje oczy na stół, gdzie, jako dowód rzeczowy, leżał dość długi, zakrzywiony z jednego końca patyk, taki właśnie, jaki ogrodnicy zakładają na żerdkę dla zbierania wiosną liszek z grusz i jabłoni, a który nazywa się kulka.

W tej chwili pan obrońca drgnął i, spuściwszy oczy, pilniej jeszcze niż przedtem paznogiom swoim przyglądać się zaczął.

Alé jeśli pan obrońca na paznogie patrzył, to na obrońcę patrzył pan przy-

panią, że niepodobna omijać jej milczeniem. Znaczyłoby to tworzyć system astronomji, nie uwzględniając prawa ciężkości, albo mówić o magnetyzmie, nie wspominając o elektryczności. Chcąc należycie zrozumieć wszystko, co się stało na tym świecie ludzkim, będzie nawet, jak sądzimy, koniecznością uwzględnienie zdarzeń wojennych, coraz to dokładniejsze, z tą tylko różnicą, że wojny nie będą dla nas luźnym epizodem życia, lecz wszech światowemi przyczynami najważniejszych stosunków ludzkich.

Wojownicy — chociażby najzaciejni — nie bywają zazwyczaj wzorami czystości i cnoty. Człowiek, oderwany od życia rodzinnego, rzucony na pastwę śmierci lub niewoli wojennej, zmuszony poniekąd do słów i czynów gwałtownych, jeżeli ma utrzymać karność i posłuszeństwo między podwładnymi, człowiek, który nie powinien się wzdrygać przed zabiciem innego człowieka, jakkolwiek nieprzyjaciela, nie powinien się przeleknąć strasznej rany poniesionej lub zadanej, taki człowiek nie bywa z natury rzeczy ani miłośnym, ani wogóle dobrym w pospolitem znaczeniu słowa. Są jednak inne cnoty, niemniej szlachetne, a często potrzebniejsze dla utrzymania zdrowia narodowego; męstwo, poczucie obowiązku i honoru, zmysł ładu i porządku, świadomość wartości osobistej, ofiarność dla społeczeństwa. Cnoty te słabną w czasie długo trwającego pokoju. Cała wewnętrzna wartość narodu objawia się dopiero w chwili niebezpieczeństwa. Zlewa się wtenczas uczucie wszystkich rodaków w jedno wszechpotężne uczucie miłości ojczyzny; każdy wie, że najdrożsi jego sercu mają narazić życie na wspólną sprawę, każdy rzuca chętnie i dobrowolnie siebie samego i wszystko co posiada w ten ogromny wir wojenny, naród przechodzi jakby czarodziejską kapiel stalową, z której wyjść może stokrotnie spoteźniały, jeżeli tylko szczęśliwie wybrnąć z niej potrafi. Powszechna służba wojskowa, ustawiczna gotowość wojenna, działająca w tym kierunku, szerząc zmysł karności w całym narodzie, nadając ludom, skłonny do nieładu, podstawę moralną silniejszą i zdrowsze poczucie obowiązku. Postęp czysto pokojowy, nieprzerwany przez kilka pokoleń, może strawić fizyczne i moralne

dujący; a patrzenie to trwało tak długo i tak szczególnym mieniło się wyrazem, aż piękne, podłużne oczy prezesa niemal zupełnie skośnemi się stały. Tymczasem prokurator głos zabrał.

— Jeszcze słowo! — rzekł... Jest okoliczność, która winę oskarżonych niemal obciąża i prawo do tem większej surowości skłania: okolicznością tą jest, że przedmioty stanowiące istotę czynu karnego, zabrane zostały z pod zamknięcia, z pod klucza, że owszem, zamknięcie samo uszkodzonym zostało. Bezprawie, jakiego się w tym wypadku dopuścili oskarżeni, jest tak występne i potępienia godne, iż samo jedno wystarczyłoby do zwrócenia przeciw nim całego ostrza karzącej sprawiedliwości. Oto leży przed wami, panowie, dowód niezbitych ich winy! Oto owo narzędzie występku, które dopomogło oskarżonym do spełnienia jednego z najśmielszych przewinień, jakie przewiduje prawo. Wzywam, panowie przysięgli, abyscie w niniejszym wypadku dali dobitny wyraz słusznemu oburzeniu waszemu, oburzeniu całego społeczeństwa!

Skończył, i jakby w tej chwili dopiero sam mowę swoją usłyszał, zadziwił się



sily, ubezwładnić, zgnuśnić, rozpasać, podobnie, jak się to dzieje z jednostką, któraby się zasklepiała w ciasnej izdebce, nie wiedząc nic o walkach i zadaniach życia. Może w takim przypadku nastąpić degeneracja, która ogarnia najprzód stronę fizyczną i moralną, a później także duchową. Przykładami są ludy klasycznej starożytności — rzymianie, grecy, a w naszych czasach niektóre ludy wschodu. Tylko kraje, mające przed sobą ogromne zadanie kolonizacyjne, jak państwa nowego świata, Stany Zjednoczone, Brazylja, Australja, mogą się obyć bez takiej podniety, bo niezmierna wielkość zadania, narzuconego im przez okoliczności, olbrzymia suma czynności cywilizacyjnej, potrafi w zupełności zastąpić sztuczne naprężenie i skoncentrowanie sił w celach wojennych. Ale także te kraje muszą w sobie mieć siłę bronięcia tego, co stworzyły. «Bez tego warunku niezbędego — powiada słusznie berliński filozof Lasson — cała praca poprzednia byłaby straconą, a cały lud byłby w końcu tylko nawozem cywilizacyjnym do omasty cudzego pola».

Trudno też wobec tego wątpić o moralnem znaczeniu wojny. Można wprawdzie żałować, że ludzkość dochodzi do względnej doskonałości na drodze tak krwawej i ciernistej; zdaje się jednak, że musimy się tu liczyć z jedną z tych smutnych konieczności, do których należy śmierć, bo bez śmierci nie mogłoby istnieć życie. Jak z cuchnącego gnoju wyrasta zboże — chleb codzienny człowieka, tak z wojen, mimo okrucieństw, wybryków i rozlewu krwi, wyrastają ostatecznie najwspanialsze kwiaty cywilizacji.

Nie poruszyliśmy dotychczas ważnej bardzo strony służby wojskowej, t. j. wpływu jej fizycznego na żołnierza. Rozwiązanie tego pytania, tak ważnego dla całej organizacji wojsk stojących w czasie pokoju, byłoby niezmiernie ułatwione przez organizację wojskową, umożliwiającą szybkie i dokładne zebranie dat statystycznych. Rozwiązanie tej kwestji, zarazem praktycznej i naukowej, zależy więc wyłącznie od zrozumienia i dobrej woli naczelników organizacji wojskowej, którzyby sobie mogli pod tym względem zjednać bardzo wielkie zasługi. Dotych-

czasowe zbadanie tego przedmiotu jest zupełnie niewystarczające.

Statystyczne zestawienia dowodzą, że śmiertelność i ilość chorób między wojskowymi, są względnie mniejszemi niż między ludnością cywilną tego samego wieku. Można by to wytłómaczyć znaną okolicznością, że się bierze do wojska mężczyźni najzdrowszych i najsilniejszych; stwierdzono jednak nadto, iż cyfra chorób i śmiertelności żołnierzy jest najniższą właśnie w miesiącach jesiennych, kiedy się odbywają manewry, narażające żołnierza na wszelkie wpływy niepogody i na niezwykle wyteżenie wszystkich sił fizycznych.

Oto krótki obraz badań dotychczasowych o wojnie. Nie była ona ani nigdy nie będzie siłą czysto ujemną, zasługi jej są większe niż jej grzechy, szala sprawiedliwości przeważa na jej korzyść, bo cywilizacja nie istniałaby bez wojny, ludzkość nie byłaby społeczeństwem ludzkim, gdyby nie ta potęga, pozornie tak wroga przyjaznemu zespoleniu się ludzi.

Cóż z tego za wniosek? czy narody mają rozpocząć krucjatę przeciw wszystkim nieprzyjaciolom, czy mamy topić dzieci słabowite, a uzbrajać nawet niedorostków, a może nawet panie, jak królowie Dahomey, którzy posiadają śliczne, prawdziwie godne podziwienia legjony dziewię-amazonek. Czy mamy walczyć do upadłego, aż nas wszystkich wytłuką «do nogi», lub naodwrot, aż my na proch zetrzemy wszystkich naszych wrogów? Wątpię, żeby propozycja tak sroga, spartańska, lecz nie europejska, znaleźć mogła bodajby jednego zwolennika.

Ludy cywilizowane boją się strat i ofiar wojny. Twierdzenia, powtarzane tak często przez panujących i mężów stanu, iż uzbrojenia mają na celu utrzymanie powszechnego pokoju, bywają prawie zawsze szczeremi.

Bo dowód użyteczności cywilizacyjnej nie zawiera w sobie bynajmniej twierdzenia, żeby każda wojna miała być koniecznie dobroczynną dla zwycięzcy lub wogóle dla całego świata. Najważniejsze korzyści wojny bywają częstokroć odległymi, nader pośredniemi jej skutkami.

żałosne, płacziwe, z westchnieniami i szeptem zmieszane. Woźny tem sobie bynajmniej nie turbował głowy.

Wiedział on doskonale, że to tylko baby. Bez bab się żadna chłopska sprawa nie obejdzie, choćby też o kozik. Wiadome rzeczy, jako są baby na wszelakie załości łakome. Druga się tak miodem nie uraczy, albo i wódką z pieprzem, jak postękiwaniem i płaczem, czy ma o co, czy nie ma o co. Ledwo sprawę do sądu skrzykną, już się to do miasta procesja wlecze, już pódę drzwi lezie, już knycha. Dużo im to pomoże! Akurat!

Tu woźny krzywi się i uśmiecha wzgardliwie. Płunąłby, taka go obrzydliwość przeciw babom zbiera, gdyby nie to, że na miejsce zważa. W tej chwili słycać dzwonek przydującego: pan obrońca ma głos.

Pan obrońca podnosi się ze stolka i przez chwilę nie wie co począć z długimi rękami w przykrótkich rękawach. Opiera je wreszcie o pulpity i podnosi czoło, na które mu wybija lekka, przemijająca czerwonosć.

Jest to niepokaźny człowieczyna, z pochylonym grzbietem i zapadłą piersią.

Inaczej się przedstawia działanie wielkich sił światowych z wyzyny historii, która ogarnia niezliczone wieki i kraje; inaczej ze stanowiska widza, który chce ocenić li tylko jeden kraj i jedno zdarzenie. Poszczególne wojny bywają najczęściej luźnemi ogniwami długiego szeregu przewrotów politycznych, które stanowią postęp ludzkości jako całość, lecz niekoniecznie w każdej poszczególnej części. Można by porównać zdarzenie wojenne z wielkimi rewolucjami geologicznymi naszej starej ziemi. Wybuchy wulkaniczne, trzęsienia ziemi, powódzie, działania ognia i wody, utworzyły w przeciągu wieczności tę skorupę ziemską, na której wszyscy żyjemy. Są to jednak ślepe siły przyrody, niszczące i tępiące życie człowieka i dzieła ręki ludzkiej. Nawet tam, gdzie wojna miała na celu postęp rzeczywisty, wartość jej pozostanie wątpliwą, ze względu na zniszczenie dóbr cywilizacyjnych, bez którego obyć się może. Podobnie jak lud cały kwitnie, wzbogaca się, a jednostka, która w skład jego wchodzi, może równocześnie marnieć i upadać, tak też ludzkość cała korzysta z działania wojny, lecz poszczególne narody mogą pod jej wpływem ulec osłabieniu.

Jeżeli zaś rzeczywista potrzeba wojny raz zapanowała, widzimy natenczas nagłe i niespodziewane rozbudzenie sił moralnych i fizycznych narodu. Ogromne zjawisko wojny staje zniemacka przed naszymi oczami i pcha ludzkość naprzód ku celom nieznanym, aczkolwiek zawsze w kierunku idealnego postępu. Ludy otrząsają się z zardzewiałych kajdanów i urzeczywistniają się jakby cudem w jak najkrótszym czasie to, co by się było wydawało niedawno mronką głupią albo zuchwałą. Życzymy też sobie bardzo, aby się stało zadosyć sprawiedliwości i aby wszyscy czytelnicy nasi uznawali nadal zasługi i zalety wojny. Zgadamy się jednak chętnie na szczerze życzenia świata dyplomatycznego, żeby spokój został utrzymany jaknajdłużej.

L. Dargun.

i osówiałym, niepewnym wzrokiem po obecnych powiódł.

Co u biesa! Taką pobłażliwość, taką miękość w sobie czuł, a tak ostro palnął.

Nie miał zamiaru! Dalibóg, nie miał zamiaru! A patrz-że, duszeczka, jak wyszło! A?... Ot przywyczka! Ot czyn! Udawał Iwan wilka, udawał, aż i kobyłę zdusił! A?...

Rozśmiał się w sobie zcicha, machnął ręką i nieco ciężko opuścił się na fotel.

Tymczasem mały szmer powstał za stołem i w ławach. Ten i ów poruszył się, zaszeptał, odchrząknął; ten i ów wyciągnął szyję, żeby spojrzeć na występny patyk.

Lyczkowa tabakierka krążyła pomiędzy świadkami. Ktoś kichnął, ktoś inny życzył mu zdrowia, tym pocziwym, chłopskim szeptem, co go to o pół stajania słycać, ktoś ziewnął, aż mu w szczękach trzasło.

Ale woźny posuwał się milczkiem na sam brzeg ławki i pilnie ku stołowi patrzył, jako, że to strzeżonego i sam Pan Bóg strzeże. Nikt wszakże, chwalić Boga, nie poglądał ztamtąd. Za drzwiami tylko, w zimnej poczekalnej izbie słycać było szurganie stóp bosych i wycieranie nosów

Twarz ma zwiędła, obojętna, spojrzenie przygasłe, i wysokie, lysiejące czoło. Głowy nie trzyma prosto, ale ją przechyla to na jedno, to na drugie ramię, przychem zmrzuza to jedno, to drugie oko, uderzając wzrokiem z dołu w bok, jak to czyni kania. Zwiędłe, cienkie jego wargi rozszerzają się szczególnym uśmiechem wtedy nawet, kiedy mówi zupełnie poważnie; momentu tego wszakże niepodobna z całą ścisłością oznaczyć, ponieważ i to co mówi poważnie ma w sobie coś ze smutnego żartu, i to co mówi żartem ma srowość rzeczy koniecznych i nieuniknionych. Wogóle podobnym on jest do człowieka, któremu chce się gorzkich drwin z samego siebie.

Niepoczesna to była figura: klienteli prawie że nie miał, w kancelarji swojej pusty stółek przed dodatkowym biurkiem nie wiedzieć po co trzymał, bo pomocnika, jako żywo, nie potrzebował, i niewiadomo nawet czyby się zgodził z kim innym niż z tym pustym stołkiem.



## LISTY SYBERYJSKIE.

Z nad Bajkału, 15 sierpnia.

[Kraina zabajkalska. Jej badacze. Ludność. Co tamuje rozwój Syberji? Zaslugi polozone w krajinie zabajkalskiej przez Laxmana, Leparskiego i Despota Zenowicza].

Gdyście zmęczeni ciężką troską o jutro, lub zmudzeni monotonością krajobrazów domowych, opuście na chwilę bory litewskie, lub stepy ukraińskie, porastające bujnym lasem pszenicy, i pójście za mną na daleki kraniec wschodniej Azji, za Bajkał, za owe jezioro górskie, największe z dotąd znanych, 150 wiorst szerokie, 650 długie, przeswane przez ludność miejscową morzem świętem, mające wodę przasną, choć jest to już prawie pół-morze, pod względem flory i fauny.

Od kiedy pierwsi kozacy przeprawili się przez Bajkał w r. 1639 i podbili kraj ten górzysty, wysoko nad powierzchnią morza położony, stał się on przedmiotem uczonych badań ludzi tej slawy, co Pallas, Georgi, Laxman, Humboldt, Gmelin i innych, których klasyczne poszukiwania w Syberji wschodniej są po dziś dzień gwiazdami przewodnimi w pracach ich następców. Tu również, na polu dalszych badań przyrody, položyli niezatarte ślady swego pobytu: Czekanowski, Godlewski, Dybowski, Lipiński, Hartung, Czernski i wielu innych, których imiona zaciągnięte zostały do księgi przyrodznawstwa. I nic dziwnego, że ziemia zabajkalska ściagnęła tylu ciekawych badaczy. Ma ona cechy zupełnie oryginalne, sobie tylko właściwe. Płaskowzgórza to wznosi się na stóp 1,725, ku południowi nawet na stóp 2,336 nad powierzchnię morza, a ma klimat na pół górski, na pół zaś stepowy. Szczyty bajkalskie pokryte wiecznym śniegiem, gdy na skalach porastają iglastymi gatunkami drzew: sosną, jodłą, świerkiem, modrzewiem, cedrem północnym, z liściastych: brzoza i wierzba. Drzewostan to podalpejski. Na południe kraj przechodzi w step, stanowiąc jakby przedśrodek mongolskiej pustyni Gobi, ze wszystkimi właściwościami roślinności stepowej. W lecie gorąco dochodzi do 40° R., w zimie mrozy dosięgają tyłuż stopni.

Ciekawszym jeszcze od samej może przyrody jest człowiek tutejszy i jego cywilizacja. Gdy sięgnijemy w głąb, ku pierwotnej kulturze, staje przed nami najsamprzód pytanie, czy ziemia ta miała swą epokę kamienia, to jest, czy była w epoce tej zasiedlona? Lubo systematycznych archeologicznych badań nikt tu nie przedsiębrał, dotąd wszakże znaleziono już kilkanaście osad z okresu przedhistorycznego, z tak zwanego wieku kamiennego; nie wiemy tylko, kiedy się wiek ten zakończył tutaj. Najdawniejsi autochtonowie tego kraju najprawdopodobniej wyginęli, jak tyle innych ludów Syberji, wcielając się do osiadłych tu burjatów, którzy ze swymi współplemioncami mongolami przedstawiają tyle odrębnych cech antropologicznych. Dawne księgozbiory chińskie, mongolskie i tybeckie, mało zresztą jeszcze dostępne i znane uczonym europejskim, muszą przechowywać szczegółową tradycję o ludach dawniej w tych stronach osiadłych, lecz żadne podania z tamąd nie przeszły do mongolów. Wiedzą oni to tylko, że w wieku XVII Czin-gis-Chan, legendarny bohater świata mongolskiego, miał się ukrywać w «daczanach» (klasztorach) burjackich, zapewniają nawet, że przebywał na wyspie bajkalskiej Olchonie. Połączywszy w jedno rozproszone ludy mongolskie: mongolów właściwych, burjatów i kalmyków, zakłócił on do samych posad byt wszystkich wschodnich narodów Azji. W wędrówce tej burjaci zbliżyli się na zachód ku Bajkałowi, wypierając żyjący tu lud tatarski jakutów, niższej kultury, i zmuszając ich przenosić się ku górnej Lenie i Jenisiejowi, z kąd ci ostatni wysiedli tunguzów.

Mongolo-burjaci, których liczba w Rosji przenosi 200,000 (w obwodzie zabajkalskim 180,000, w gub. irkuckiej 25,000), zachowali swój język dawny, zmienione narzecze mongolskiego, lecz opuścili pod panowaniem Rosji szamanizm, najniższy kult religijny, z którym przez czas długi toczył zawziętą walkę budyzm (zmieniony do niepoznania, przerobiony przez ich duchowieństwo «lamów» i z tego

względem przezwany «lamajmem»). Rosjanie, stanowiący przeszło 320,000 ludności na ogólną 560,000 w kraju zabajkalskim, dzieli się na włościan, kozaków (w południowych z Chinami okręgach) i staroobriadców, zupełnie odobnionych, których tu z Polski przeniesiono za czasów Katarzyny II. Typ wielkoruski przechował się w nich w całej swej czystości, nie przemieszany z żywiołami: fińskim, tatarskim, mongolskim i t. d. Osady staroobriadców należą w tych stronach do bogatszych i dobrze zagospodarowanych. Nie można tego powiedzieć o reszcie ruskiej ludności, włościanach lub kozakach, żyjących nieraz wspólnie z burjatami, z przemieszaniem typem i kulturą nawpół azjatycką. Ludność ta utworzyła się z połączenia wielkorusów, małorusów i polaków. W wielu wsiach spotkać można katolików starszej generacji, a nazwiska polskie często się tu zdarzają. Znany podróżnik Sievers w początkach bieżącego stulecia spotykał jeszcze nad brzegami Czykoja wsie całe, zamieszkałe przez kolonistów polskich. Nie mógł się on nachwalić ich pracowitości i gospodarności, żaluje tylko, że przy dłuższym pobycie zdają się zatracać wyższą swą kulturę, równie jak i dawniej tu osiadli rosjanie.

Metropolja bardzo rozmaicie Syberję traktowała. Pomimo bogatej i dziewiczej ziemi, Syberja bezwątpienia nie mogła dotąd przynosić wielkich realnych korzyści, pochodziło to jednak wyłącznie z braku rąk pracujących. Nie było kolonistów z wyrobioną i ustaloną kulturą własną, tak dalece, że często przesiedleńcy, zamiast podnosić i ożywiać ducha swych współbratymców, dawnie przybyłych, sami ulegali miejscowej kulturze azjatyckiej.

Od krótkichlecz dzielnych rządów Sperańskie-go, następnie Murawjewa-Amurskiego, szerzyła się zasada cywilizacji europejskiej na wschodzie, młode siły kraju zaczęły się dźwigać, ład i porządek się ustalać. Obwód zabajkalski, stosownie do administracji, która nim rządziła, miał chwilę gorsze i lepsze. Na ciemnym horyzoncie przeszłości występują wyjątkowo świetne gwiazdy. Weźmy mało dotąd znanego naczelnika wzięcia robót ciężkich, jen. Stanisława Leparskiego. Zmarły odegrał pewną historyczną rolę w swym życiu. Urodzony w r. 1754 w gub. mohylowskiej, nauki odbywał u jezuitów w Polocku, następnie wstąpił jako ochotnik do armji ruskiej.

W latach 1806—1810 przyjmuje czynny udział w wojnach, a w r. 1826, jako 70-letni generał, szczytując się zautaniem cesarza i sympatją wielkich księząt, mianowany zostaje, ze znacznym uposażeniem, na stanowisko naczelnika nerczyńskiego więzienia, z kąd przeniesiony do Pietrowska, otrzymuje misję dozoru osadzonych tu na roboty ciężkie dekabrystów. Jednogłośnie świadectwa Dawydowa, Bestużewa, ks. Obolenskiego i innych o Leparskim, tchną wdzięcznością najwyższą.

W lat kilkanaście później był tu Aleksander Despota Zenowicz. Był on najpierw komisarzem pogranicznym, a następnie, jako gubernator naczelnik Kiachty, utrzymał się na tem stanowisku po r. 1864, zanim zawieszony został na gubernatora do Tobolska. Zaslugi Zenowicza na polu pracy państwowej w Kiachcie i Tobolsku zbyt są świeże i pamiętne, a po wielokroć i w pismach naszych przytaczane, ażeby je potrzeba było powtarzać. Jakże zaś tu imię i pamięć po sobie zostawił, opowiadają to dziś sobie zarówno milionerzy jak i maluczy kiachtyńscy. Długo trwać będzie pamięć szosy, łączącej Kiachtę z Troickosowskiem, która istnienie swe zawdzięcza D. Zenowiczowi. Na szlaku tym tonęły niegdyś całe karawany z herbata, a ludzie ginęli jak muchy. Wnikający we wszystkie szczegóły powierzonoj sobie administracji, sz. naczelnik grodu przez lat wiele codziennie, oparty na kiju, przechadzał się tą drogą, pełen zawsze zapału, energii i życia...

J. J.

## Z DZIEJÓW RUBLA.

Ks. Mieszczerskij udał się do biegłych, w celu rozwiązania pytania: dlaczego giełda berlińska 365 razy na rok wyznacza

kurs rubla ruskiego? Na pytanie to taką ks. M. otrzymał odpowiedź:

«Po pierwsze, ciekawą jest historia tego kursu. Za czasów Mikołaja I, przed krymską wojną, kiedy, jak wiadomo, liczba wyjeżdżających zagranicę rosjan była bardzo ograniczoną i stosunkowo były ograniczone nasze handlowe i kredytowe stosunki w Europie, kurs rubla wyznaczał bankier petersburski, Stieglitz, który miał mieć nawet tytuł nadwornego bankiera i miał stosunki z kilku tylko angielskimi domami bankowymi w Petersburgu. Samo się przez się rozumie, że wówczas fiksjacja naszego rubla kredytowego nie przedstawiała trudności ani gruntu dla spekulacji, gdyż nasz rubel kredytowy nie mógł być wywożony zagranicę, pod groźbą kary, a z drugiej strony kurs jego stał *al pari* w całej Europie... Ale po wojnie krymskiej, kiedy po raz pierwszy pozwolono rubel kredytowy wywozić zagranicę, a jednocześnie przestano go przyjmować w Europie po cenie nominalnej, rzecz uwagi godna, że fiksjacja naszego rubla pozostała nadal niejako w sekrecie i, wskutek nieporozumienia, przywilejem domu petersburskiego Stieglitza. Ile to lat trwało, dokładnie nie wiadomo, ale opierając się na zdaniu osoby kompetentnej, baronowi Stieglitzowi należy wzniesć pomnik od wdzięcznej Rosji za to, że on w ciągu tych lat, w czasie których miał przywilej ustanawiania kursu naszego rubla, już nie mającego wartości w Europie, zarobił tylko 50 milionów, kiedy śmiało mógł zyskać 500 milionów! Od Stieglitza pewnego pięknego, a właściwie nieszczęsnego dnia, operacja fiksjacji kursu naszego rubla kredytowego przeszła do Berlina, na tamtejszą giełdę. Stało się to samo przez się, jako rezultat zawartych dla nas pożyczek przez Bleichredera i Mendelsohna».

Odtąd gra na giełdzie stała się dochodniejszą od największych komisów, «a że to tak—pisze ks. M.—mogą poświadczyć same zające berlińskie, według wyrachowania których, wyrachowania przybliżonego, Bleichreder i spółka w ciągu roku zarabiają na grze na nasz rubel kredytowy bajeczną sumę kilkunastu milionów *rs. metalicznych*; a jeśli w ciągu 10 lat na giełdzie berlińskiej wygrały banki berlińskie i inne żydowskie około 100 mil. marek, będzie to bardzo umiarkowanym przypuszczeniem»...

«Są ludzie, którzy twierdzą, że ta gra, jaką stale praktykuje giełda berlińska, usunąćby się dała. W każdym jednak razie kończy książkę M. — ponieważ ta gra na nasz rubel ma miejsce nie tylko z wiedzą, ale i przy udziale naszego banku państwa, przedewszystkiem żyć należy, ażeby ten udział naszego banku był bezwarunkowo zniesiony».

## Ernest Renan.

«Zajęty jestem, jak pan widzisz, wychowaniem młodzieży i wśród niej żyję. Interesuje mnie wyłącznie przyszłość, której dorastające te pokolenia są przedstawicielami. Dlaczegoż chcesz pan koniecznie, abym o przeszłości mówił?» Temi słowami odpowiedział ks. Didon, przelozony szkoły katolickiej Lacordaire'a w Paryżu, jednemu z reporterów dziennikarskich, zapytującemu czcigodnego autora dzieła «Życie Jezusa», przetłómaczonego niedawno na język polski, jakie też zdanie ma o zmarłym Erneście Renanie, który przed laty trzydziestu także napisał był i wydał książkę pod tytułem: «Życie Jezusa». Zdaniem ojca Didona, Renan to przeszłość — daleka nawet przeszłość: po co ją poruszać?...

Roztropna oględność. Bo kiedy oto z jednej strony, Francja urzędowa sprawa zmarłemu pogrzeb kosztem publicznym, zamierzając szczątki jego śmiertel-



ne przenieść do Panteonu wraz z prochami Quinet'a i Michelet'a, to po stronie drugiej, w samym społeczeństwie francuzkiem, w jego prasie, powstaje o działalności nieboszczyka zamęt zdań tak sprzecznych, tak krańcowo z sobą się różniących, jak gdyby ślepi z głuchymi spierali się o dźwięki i kolory. Opinia publiczna stała się dosłownie podobną do owej dziewczyny neapolitańskiej, o której niejaki p. Robert de Bonnières taką anegdotkę opowiada w «Figarze», w artykule poświęconym pośmiertnemu wspomnieniu Renana. «Bawiąc pewnego dnia w Neapolu, Renan, już wtedy sławny, posłyszał wieczorem pukanie do drzwi swojej stancyjki. Otwiera i widzi przed sobą służącą hotelu, w którym się zatrzymał. Młoda włoszka przyszła go prosić o wybranie dla niej, na los szczęścia, numeru loterji publicznej. Imię jego słyszała ona po razy kilka wygłaszane z ferworem z kazalnicy swojego kościoła. Czy człowiek ten był świętym, czy djabłem, tego dobrze nie wiedziała i było to zresztą dla niej najzupełniej obojętnem. Ale mówiła sobie w duszy: jeśli jest świętym, wybierze numer doskonały, jeśli zaś jest djabłem — no, to ten pewniej jeszcze»...

Jest przecież punkt jeden, na który wszystkie stronnictwa Francji godzą się dziś z sobą całkowicie. Punktem tym: faktyczna biografja Renana — ona jedna. Bezsporna jest rzeczą, że Józef-Ernest Renan urodził się dnia 27 lutego 1823 roku w Tréguier, dep. Côte du Nord w Bretanii, z rodziców ubogich, którzy go zawczasu przeznaczili do stanu duchownego. Pacierza i początków wszelkiej wiedzy uczyli go księża miejscowi. W roku 1839 wysłano trzynastoletniego chłopca do Paryża, do seminarjum św. Mikołaja, zostającego wówczas pod kierownictwem ks. Dupanloup. Młodzieniec ponury, krnąbrny, nieobrotny, bretończyk z krwi i ducha, okazywał jednak zdolności krasomówstwa i stylistyczne do tyła wybitne, że ks. Dupanloup postarał się o przeniesienie go do seminarjum św. Sulpicjusza, które jest gatunkiem akademji duchownej we Francji, wstępnym niejako stopniem na wydział teologiczny w Sorbonie. Ale po trzech latach pobytu u św. Sulpicjusza, młody Renan oświadczył przełożonym, że do stanu duchownego nie czuje żadnego powołania — i zakład opuścił. Tym sposobem na całe życie został przy nim dość ironicznie i cierpko w ustach liberalów brzmiący przydomek «eks-sutanowca», któremu, w samym trybie bytu Renana, towarzyszyła podobno do końca życia pewna nieobrotność postawy i wzięcia się, pewien gatunek obcości i nieśmiałości w zachowaniu się towarzyskiem, ujawniające się szczególnie wydatnie wobec niezmiernie łagodności i dobroci jego charakteru, wobec wykwinu jego słowa, wypolerowanego w stosunkach i zażyłości z ludźmi takimi jak: Sainte-Beuve, Charles Edmond, Goncourtowie i t. d. Po wyjściu z St-Sulpice, Renan poświęcił się niepodzielnie pracy nad wykształceniem własnym, utrzymując się z lekcyj prywatnych i artykułów w czasopiśmie. Pisał, między innymi, do dziennika «Liberté de Penser». Dysertacja na stopień doktora filologii, pod tytułem «Averrhoes et l'averrhoisme», zwróciła nań uwagę powszechną. Wybrany na członka akademji archeologicznej, odbył w latach 1849 i 1850, z polecenia rządu, kilka naukowych podróży do Włoch, Grecji i na Wschód, otrzymał w roku 1851 posadę w bibliotece narodowej, w r. 1856 zaszczycony został godnością członka in-

stytutu Francji, a w r. 1862 powołano go na katedrę hebrajszczyzny w «Collège de France». Zaraz jednak po pierwszej wstępnej lekcji, minister Darny zniewolonym był zawiesić jego wykłady, «jako skierowane przeciwko religji». Jednocześnie niemal ukazała się jego książka «Vie de Jesus», która w świecie całym sprawiła jak największe wrażenie, pomimo, że była niczem więcej jak poetycką parafrazą kilku mniej więcej naukowo ustalonych pewników, zdobytych przez uczonych niemieckich, głównie przez Straussa. Rozgłos, wówczas pozyskany, opłacił jednakże aż nadto sówicie straty, wynikłe z zawieszenia kursu. Odtąd dzieła Renana — najbardziej nawet naukowo twarde i niedostępne — rozchodzić się zaczęły po świecie w tysiącach egzemplarzy.

Olbrzymią jest ta spuścizna literacka autora «Życia Jezusa». Wyliczymy prace główne: «Histoire générale et système comparé des langues semitiques» (1854), «Etudes d'histoire religieuse» (1856 i 1884), «Essais de morale et de la critique» (1859), «De l'Origine du langage» (1861). Dalszym ciągiem «Życia Jezusa» jest ogromne dzieło «Histoire des origines du christianisme», składające się z szeregu następujących tomów: «Les Apôtres» (1866), «St. Paul» (1869), «L'Antéchrist» (1871), «Les Evangiles et la seconde génération chrétienne» (1877), «L'Eglise chrétienne» (1878), «Marc-Aurele et la fin du monde antique» (1882)... W ciągu ostatnich lat dziesięciu Renan opracował pięciotomową «Historję narodu żydowskiego», której ostatnie dwa tomy znajdują się w druku. Kwestjom filozoficznym i społecznym nieboszczyk poświęcił również sporo czasu i trudu. W r. 1876 wyszły jego sławne «Dialogues et fragments philosophiques», w r. 1871 wydał książkę «La réforme intellectuelle et morale», która w prasie wywołała polemikę gorącą, zawziętą; wreszcie w r. 1890 ukazało się dzieło «L'Avenir de la science», pisane jeszcze w r. 1848, lecz opatrzone bardzo ciekawą przedmową z ostatnich lat życia autora i objaśniającą, że jest to «kość jego kości i ciało jego ciała».

Jaka może być istotna wartość całej tej biblioteki? Odpowiedź na to wymagałaby znajomości przedmiotu i powagi pióra, o jakie wcale nie łatwo wśród nasze go naukowego świata. Piśmiennictwo polskie zawsze się zdala trzymało od studjów z zakresu ekzagezy i krytyki religijnej; publiczność zaś żyła i po dziś dzień żyje na tym gruncie okrawkami sądów dorywczych, czerpanych z drugiej ręki i najczęściej powtarzanych w widokach tendencyjnych, nie wspólnego nie mających ani z wiedzą prawdziwą ani ze szczerem pragnieniem ogólnego dobra, ogólnej oświaty.

Powiedzmy na zakończenie, że p. Renan pochodzeniem, wychowaniem, skłonnościami umysłu popychany ku problematom i dumaniom najdonioślejszym i najdrażliwszym, bardzo być może, że się dał nieraz zadaleko unieść głównym prądom swoich czasów, przesiąkniętych nawskroś zwątpieniem i niedowiarstwem. Ale, jak się trafnie i zupełnie po chrześcijańsku wyraził ks. Icard, obecny przełożony seminarjum św. Sulpicjusza w Paryżu, «wszystkie te jego grzechy były wyłącznie grzechami głowy, nie serca». Zresztą, nawet ze stanowiska najściślejszego kanonicznego, istnieją świadectwa sprowadzające owe «grzechy głowy» Renana do bardzo szczupłych rozmiarów. Oto jest ustęp z rozmowy jednego ze sprawozdawców paryzkich

z ks. Pelger'em, wikarjuszem jeneralnej archidiecezji paryzkiej... «Zgasł wielki, potężny umysł — mówił czcigodny kapłan. Szczerze modlimy się do Boga o miłosierdzie nad jego duszą. Bo jakkolwiek Renan istotnie przeczył niektórym zasadniczym dogmatom religijnym, to jednak nigdy nie okazywał gwałtownego uprzedzenia do kościoła katolickiego. Pamiętał, że się na jego łonie wychował. W postępowaniu jego nie było zresztą nic anormalnego. Gdy go odumierała matka, pobożna bretonka, sam przyszedł do nas, prosto i uczciwie, prosić o ostatnie dla niej sakramenty... «Jednakże — zauważył na to współbiednik — ś. p. Renan był wyklęty przez kościół... «Wyklęty? — uchwaj Boże! Nigdy ekskomunika bezpośrednia i imienna nie była względem niego zastosowana. Niektóre jego pisma, jak np. «Vie de Jesus», lub — jeśli się nie myli — «L'abbesse de Jouarre», weszły na indeks, to prawda, lecz nic więcej nad to»...

J. St.

#### NOWE KSIĄZKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

Dr. Antoni J. Sylwetki historyczne. Serja VIII. Kraków-Warszawa, 1892, str. 404.

Pięć rozprawek historycznych, wyszłych z pióra głębokiego znawcy dziejów Rusi zachodnio-południowej, rzuca nowe światło na zamierzchłą jej przeszłość. W najdawniejsze czasy przenosi nas rozprawa o Bakocie, wsi nad Dniestrem, która w wieku XIII była stolicą Ponizja, a dziś jest przedmiotem troskliwych badań archeologów. Pozostałe po Wołodyjowskich archiwum dało podstawę autorowi do skreślenia sylwetek bohatera i bohaterki powieści Sienkiewicza. Naturalnie, że pan Jerzy (a nie Michał) mniej wybitną rolę odegrał w rzeczywistości, niż w fantazji powieściopisarza, a żona jego, Krystyna (a nie Barbara), z rozkosznego «hajduczka», wychodzi pod piórem historyka na wątpliwie rozkoszną wdowę po trzech mężach, oplakując zabitego w Kamieńcu Wołodyjowskim... przy piątym mężu, Franciszku Dzierwanowskim. Archiwum tyrowskie Jaroszyńskich dostarczyło autorowi materiałów do skreślenia dziejów braclawszczyzny «po inkursji kozackiej». Do historii miasta Kamieńca i do dziejów, że tak powiemy, zewnętrznych sejmu czteroletniego, ciekawe szczegóły przynosi «Pamiętnik szlacheckich delegatów kamienieckich na sejm 1789 r.». Do historii kolonizacji na Rusi, należy «Powstawanie nazwisk rodowych u ludu małopolskiego»; ci z naszych heraldyków, którym się «studja» ich dobrze «oplacają», powinni sobie, dla «pożytku dusznego» przeczytać tę ciekawą rozprawę. Zalety pióra autora zbyt są znane, aby je podnosić, a praca jego, może dziś, wobec «nowych prądów», mniej oceniona niż na to zasługuje, może być pewną wdzięcznej pamięci tych wszystkich, których dzieje polskie na Rusi obchodzą.

Wilhelm Feldman. Jak w życiu, obrazki. Złoczów (bez daty), str. 166.

Ujemne strony natury ludzkiej i urzędzeń społecznych stanowią tło, na którym Feldman maluje swoje ciemne i realistyczne obrazki. Pomaga mu do tego nie tylko talent niepośledni, ale i znakomity dar obserwacji. W zbiorce niniejszym obrazek «De profundis» wprowadza nas za bramy więzień austriackich i przekonywa nie tylko o istnieniu wołających o pomstę do nieba stosunków, ale i tem, że więzienia te są prawdziwym uniwersytetem, kształcącym zbrodniarzy nawet z tych ludzi, co weszli do nich przez «omyłkę sprawiedliwości». Dla lepszej charakterystyki nie zapomni autor o gwarze złodziejskiej. W inne, a również mało znane światy, wprowadza obrazek «Cuda i dziwy». I tu jesteśmy w prawdziwym więzieniu, wprawdzie nie ciała lecz ducha, bo zwiędzamy z autorem dwa rodzaje żydowskich chederów, a jednocześnie wkraczamy w sferę ciemnych przesądów, oprómienną jedynie miłością matki do dziecka. Z tej przykrojonej podróży wchodzimy w jasność «Capriccia», ale na krótko tylko, bo idylla róży i motyla zamienia się w dramat przez współdziałanie zaby. Najmniej artystycznym, niewykończonym jest obrazek «Przy ognisku domowym». Pesymizm Feldmana nie razi, bo nie jest to pesymizm dla pesymizmu, nie sztuka dla sztuki, ale jest to podniesienie zastony ze stosunków smutnych, w celu ich zmiany na lepsze. Nie



ogarda ludzkości, lecz miłość dla niej steruje piórem Feldmana.

**Zygmunt Gloger. Pieśni ludu. Kraków, 1892, str. 361.**

Znany etnograf i archeolog wypełnia tym zbiorem lukę istniejącą w naszym piśmiennictwie. Otrzymaliśmy materiał, zebrany przez Kolberga, ma wartość jedynie dla poważnych badaczy, lecz nie przedstawia jej dla szerszej publiczności, która poprzedzała, że tak powiemy, podręcznika z etyczno-wybores wszystkich rodzajów pieśni i melonów naszego. Wydawca, układając taki poddyj ludu naszego. Wydawca, układając taki podręcznik, korzystał z własnych zbiorów, które przez lat 30 gromadził, i z materiałów Kolberga. Książka składa się z pięciu działów: dział pierwszy obejmuje 128 zwyczajowych pieśni dorocznych; w dziale drugim mamy 570 pieśni i śpiewek wędrownych; w dziale trzecim zebrane są dymy i dumy w liczbie 164; czwarty dział składa się z 434 pieśni mazurów, kołysanek, wyrwasów, pieśni pasterskich i żartobliwych; w piątym wreszcie wita nas 585 krakowiaków. Muzykę opracował Zygmunt Noskowski, znakomity kompozytor, a przytem jeden z najlepszych znawców naszych melodii ludowych.

**S. Dickstein. Zasady teorii liczb Wronskiego. Kraków, 1892, str. 32.**

Badania Wronskiego w dziedzinie teorii liczb są dziś jeszcze prawie nieznanne, a w naszej literaturze o tym przedmiocie żadnej nie ogłoszono pracy. Z tego powodu postanowił p. D. przedstawić i wyjaśnić ważniejsze pomysły i metody genialnego filozofa matematyki. Autor sądzi, że ma ją nie tylko historyczną wartość, ale że można je i dziś jeszcze stosować z pożytkiem w badaniach arytmetycznych.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Zmarły w tych dniach **Alfred Tennyson** urodził się w hrabstwie Lincoln r. 1809. Z utworów jego najładniejszych i najpiękniejszych są: «Locksley-Hall», «Księżna» i «In memoriam», tom złożony z elegji i poematów drobnych. Otrzymałszy po Woodsworthie tytuł laureata, t. j. poety urzędowego, napisał w r. 1852 piękną odę na śmierć Wellingtona. Z innych jego utworów zasługują na wymienienie: «Idylle królów», «Enoch Arden» i «Viviane» i t. d. Tennyson uchodził w Anglii za najznakomitszego poety współczesnego. W utworach swych, cenionych dla pięknej ich formy, maluje on w harmonijnych znakach udane obrazy, myśli melancholijne i żalobne, napiętnowane głębokim uczuciem moralnym i religijnym. Wartość ich spoczywa przede wszystkim w melodji. Tennyson jest bowiem przede wszystkim mistrzem stylu. W r. 1833 otrzymał Tennyson tytuł lorda. Był człowiekiem niezależnym, bogatym i przebywał najwięcej na wyspie Wight, gdzie też zakończył życie, jak doniosły telegramy, z powodu influenzy.

Pisma petersburskie donoszą, że p. E. **Brandenburg** wydał niedawno dzieło p. t. «**Ród Książki Mosalskich**» (XIV—XIX w.), w którym wykazuje, że książęta Mosalscy, pochodzący od młodszych galezi domu Ruryka, jednocześnie rozradzali się w Rosji i w Polsce, nie z sobą nie mając wspólnego, ani ze względów religijnych, językowych, ani politycznych. Do rodu tego, jak udowodnia p. Brandenburg, należało bardzo wielu utalentowanych i znakomitych mężów.

Z Paryża donoszą do «Nowosti», że postanowiono urzeczywistnić myśl Delnoea, zbudowania **olbrzymiego teleskopu** na wystawę 1900 roku. Długość teleskopu równać się będzie kolumnie vandomskiej. Waga szkła, które mieć będzie 3 metry średnicy, równać się będzie 9 tonnom. Koszta wyniosą 3 mil. fr.

## ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 1 października.

[Echa wyborcze. Sir Charles Dilke. Wybór nowego lord-mera. Wynik podróży angielski do Syberji. Z polskiego światka].

Δ Wybory do izby niższej dostarczyły piśmom, w posezonowych miesiącach, obfito materiału. Narazie obfitość zastępowała wszystko inne. Niejeden ciekawy szczegół wystąpił dopiero później, gdy wyczerpano kwestje najbliższej leżącej. W gorące walki nie starczyło ani czasu ani atlasu dla zwracania bacniejszej uwagi na niektóre charakterystyczne szczegóły wyborów. Do tych ostatnich niewątpliwie należał wybór słynnego sir Dilke, z którego

nazwiskiem nie mógł nie spotkać się żaden czytelnik gazet. Eks-minister spraw zagranicznych, znakomity autor «Większej Brytanji» (*Greater Britain*) oddawna, pocichu, przyspasabiał swą kandydaturę w zapadłym kąci prowincjonalnym, gdzie, jako radykalista i zwolennik ulg dla robotników, znalazł laskawych i powolnych wyborców... Nie od rzeczy będzie przypomnieć w paru słowach głośny proces i upadek popularnego niegdyś ministra. Panują o tej sprawie wielce urozmaicone i sprzeczne zdania, a powinno panować tylko jedno. Zresztą, ponieważ wbrew przyrzeczeniu powrócił sir Dilke do życia publicznego, czytelnicy «Kraju» nieraz o nim posłyszą. Owóż, na wieść o stosunku, jaki łączył Dilkego z panią Crawford, żoną jej wniosł podanie o rozwód. Dzięki zabiegom przyjaciół, winę zwołano na panią C. Mimo to surowa opinja publiczna angielska, a szczególnie opopenci polityczni, otrzymali dzielną broń do ręki. Nowe wybory były akurat za pasem. Sir Dilke powziął zuchwałą myśl podania prośby do trybunału, aby sprawę tę raz jeszcze zbadano. Niestety, sąd nietylko stwierdził winę Dilkego, lecz jeszcze wywłócił przed światem sieć intryg miłosnych. To go dobiło. Pozostało tylko wziąć rozbrat z areną polityczną.

O obecnym wyborze Dilkego dzienniki wspominały tylko półgębkiem, gdyż nawet wymawianie jego imienia nie należy do dobrego tonu. Jednakże, znalazło się kilku odważniejszych, którzy głos podnieśli... Były to głosy oburzenia!... Dużo wody upłynie, zanim opinja i piosłowie nauczą się tolerować osobę «rozpustnika». Warto zanotować, że w Anglii mąż stanu mieć musi nietylko odpowiednią kwalifikację pod względem intelektualnym, lecz (jak mówi anglik) czystą kartę rachunkową co do charakteru i moralności. Ową to «czystością» Gladstone zarobił sobie na tak wielki kredyt u dbających o pozory anglików.

Wybory nowego lorda-majora, czyli burmistrza City Londynu, wykryły, że i tolerancja religijna nie wyżej się wznosi od tolerancji towarzyskiej. Alderman Knill, pierwszy kandydat na króla metropolji handlowej, znalazł hałaśliwą opozycję dlatego, że jest katolikiem i miał dość cywilnej odwagi, aby zastrzedz się przeciwko formalnościom, zniewalającym lord-mera do uczęszczania na nabożeństwa w katedrze anglikańskiej. Podczas wyborów zdrowy rozsądek zwyciężył. Ale ileż krzyku po wyborach!... Trudna jednak rada: jeśli nie będzie lord-merem katolik, zostanie nim koniecznie żyd. Z dwójga zlego...

Wspominałem swego czasu o podróży miss Kate Marsden na Syberję, w celu zbadania trybu życia wysiedlonych tam trędowatych. Z pomocą i protekcją osób najwyższej postawionych, udało się odważnej dziewczynie, mimo wątłego zdrowia, dopiąć celu. Nie poprzestała ona na obejrzeniu i opisanju miejscowości. Wypracowała jeszcze plan polepszenia doli tych nieszczęśliwych. Pragnie wnieść dla nich odpowiedniejsze schroniska i pozakładać małe osady wśród lasów. Obecnie żyją oni bez najmniejszej łączności ze światem i z sobą. W szlachetnych usiłowaniu gorliwie popiera ją prasa, i nie wątpliwie, zbierze miss M. odpowiednie fundusze.

W światku polskim zupełna cisza. Kilku osiadłych przedstawicieli inteligencji żyje w rozproszeniu. Z towarzystw jedynie «Tow. polskie» pozostało przy życiu, ale żywot to wcale nieświetny. Gadało się podobno o założeniu stowarzyszenia bratniej pomocy, lecz na pobożnych życzeniach niezawodnie się skończy. Energji i zdrowej myśli obcy klimat jakoś nie sprzyja.

Paderewski, który już niemal w zupełności należy do Londynu, zachorował w Paryżu na febrę reumatyczną. Odwołano zapowiadany jego koncert i odłożono podróż za Atlantyk.

Ziomek.

Gdańsk, 3 października.

[Replika].

Δ Szanowny kolega «z nad Warty» zrobił mi ciężki zarzut, że balamucę opinję uwagami memi, wypowiedzianymi w sprawie parcelacji i spółek rolnych. Nie gniewam się o to, bo któżkolwiek zajmuje się sprawami publicznymi, wie, co to znaczy odezwać się z uwagą krytyczną. Jest to «balamuctwo» i na tem koniec.

Sądę więc, że *sine ira et studio* pozwolicie mi napisać kilka słów w obronie słusznej a dla wyswietlenia rzeczy.

Przeciwnik mój przede wszystkim mieszka dwie rzeczy. Uwagi moje odnosily się do *spółek rolnych*, a nie do *spółek ziemskich*, jak ponańska i toruńska. Pogromca mój mieszka to i wywodzi, naturalnie, fałszywe wnioski. Być może, że i o *spółkach ziemskich* mógłbym napisać «słowo krytyczne», ale ponieważ krytyka moja wielbiela ich «z nad Warty» tak mocno drażni, wolę nie mówić i czekać, aż spółki te na stałe ziszczą pokładane w nich nadzieje, czego im z całego serca życzę. Tym razem trzymajmy się naszych zachodnio-pruskich spółek rolnych.

Dla mego sądu o nich znajduję w replice same tylko potwierdzenia. Spółkę wałdowską ryczałtem oddaje mi na łup mój przeciwnik, przyznając, że się tam źle dzieje. Ale zastrzegę się, że nie mógł zbadać stosunków. Nie uratuje fałszywej, zdaniem mojem, zasady, twierdzenie, że spółka wałdowska nie prosperuje dla «lichych gruntów». W kołach naszych parcelacyjnych zawsze słyszy się właśnie zdanie, że dla parcelantów naszych tylko lekkie grunty są najstosowniejsze. A przecież i Pinczyn nie Mezopotamja. Dalej, kozłem ofiarnym ma być system dzierżawny, w Wałdowie zastosowany. A dlaczego go zastosowano? Bo od chudopacholków, posiadających ledwo kilka marek, jakich na roli «osadzano» bez konsensu i widoku na otrzymanie takowego, nie można było żądać zaliczek na nabycie własności. Niech będzie jak chce, byle spółka była. I jest spółka, z którą nie wiedzieć co począć. Pytam się, czy stosunki takie nie upoważniają do krytyki?

Alé Pinczyn?! Przeciwnik mój przyznaje sam że najlepiej było, gdyby spółka pinczyńska, korzystając z rentowych urządzeń, rozwiązała się chętnie, i ubolewa, że w spółce tej istniejący projekt reformy spotyka się z opozycją, świadcząca jakoby o «przywiązaniu do formy spółkowej». Orzeczenie to uważam za prosty żart retoryczny. Jeżeli jest opozycja, czego narazie stwierdzić nie mogę, to źródło jej może być dwojakie. Wpływają na nią albo względy osobiste, albo też pesymizm parcelników. Wiedzą oni, co przechodzą w urzędowaniu spółki. Chcieliby jej się, co prawda, pozbyć, ale obawiają się, żeby nowe urządzenia nie spowodowały na nich nowych klęsk i kosztów, których zapłacili do syta. Więc lękliwi dlatego boją się «reform» i inowacyj.

Z tych tedy powodów, nie mogę zmienić zdania mego o spółkach rolnych, wymyślonych przez p. Ziemskiego, świeżo wybyłego plenipotentą ks. Sayn-Witgensteina, niestety, z niesławą. Pierwszym też powodem niepopularności spółek było to ich pochodzenie, oraz wszystkie następstwa, drogo przez parcelników opłacone. Ale rzućmy to w niepamięć, bo niemiłe rzeczy trzeba by przypominać sobie i innym.

Jedynym sposobem racjonalnym parcelowania, jest sposób praktykowany przez Bank ziemski. To jest sposób prosty i jasny. Parcelnik nabywa udział swój na własność, a pilność czy negusostwo sąsiada zupełnie go nie tyczy. Pracuje dla siebie, a nie dla zupełnie niepotrzebnego aparatu dyrekcyj i rad nadzorczych w spółkach rolnych. Na wszystkie dygnitarstwa te zupełnie między parcelnikami nie ma materiału, a jeżeli w Pinczynie, po smutnych doświadczeniach, dziś rzecz jako tako się ułożyła, to niebawem ten nowy, lepszy, ale zawsze sztuczny porządek, może się skończyć, a wtedy będzie nowy kłopot, w czyje ręce się spółka dostanie.

Zupełnie balamutnem jest twierdzenie korespondenta «z nad Warty», że w spółce rolniej każdy tylko za siebie odpowiada. Toć w takim razie nie byłaby spółką, i to—nieograniczona poręką.

Sambor.

Wiedeń, 6 października.

[Opozycja młodoczeska w delegacji austriackiej. Eim i Kalnoky. Rozdrażnienie ministra. Na co się jeszcze zanosi tym razem w delegacji. Masaryk przeciwko Kallayowi. Sprawa chorwacka. Kilka słów odpowiedzi p. Szczepańskiemu].

Δ Obrady w delegacjach wspólnych górują nad interesem chwili bieżącej, a wystąpienie



młodocześnie delegata Eima wywołało wrzawę. Wystąpił on z ostrą krytyką przeciwko polityce hr. Kalnoky'ego, opartej na trójprzymierzu, podnosząc z naciskiem, iż czyni to w imieniu całego czeskiego narodu. Żądał on w szczególności, jeśli już *malum necessarium* (czytaj: trójprzymierze), ma trwać dalej, żeby Austro-Węgry zmieniły przynajmniej swoją dotychczasową politykę na półwyspie Bałkańskim i starały się nawiązać z Rosją lepsze, przyjazne stosunki. Należy stwierdzić, iż może po raz pierwszy ośmielono się w delegacji austriackiej nie objąć słów w bawelnę i ścisłej a nawet ostrej krytyce poddać działalność ministra spraw zagranicznych. Dotychczas kiwano tylko machinalnie głowami na wszystko, co hr. Kalnoky robił i mówił. Opozycja młodocześnie przelamała nareszcie lody tego legalizmu delegacyjnego, stając na prawowitej podstawie konstytucji, która zarówno dozwala krytykę czynności wspólnego rządu, jako też i wyrażanie poszczególnych życzeń. A przytem p. Eim zrzęcznie wywiązał się ze swego zadania, nieraz umiał odszukać słabą stronę polityki hr. Kalnoky'ego, czego dowodem jest długa i miejscami bardzo rozdrażniona odpowiedź ministra, który, jak się okazało, krytyki swojej działalności nie znosi i w rozdrażnieniu swoim posuwa się nawet do użycia tak nieparlamentarnego wyrazu, jak «kłamstwo», którym cisnął na jeden z podniesionych przez del. Eima zarzutów.

Mimo jednak tego ostrego oratorskiego turnieju, z obrad delegacyjnych przeziiera dość pogodnie i bardzo pokojowo ogólne położenie. Na widowni ogólnoeuropejskiej, jak to stwierdziła mowa tronowa, nie się nie zmieniło, a stosunki monarchji habsburskiej do wszystkich mocarstw i państw są także niezmiennie dobre, nawet nieco lepsze aniżeli przed rokiem. Traktat handlowy z Serbją już podpisany, czeka tylko zatwierdzenia ze strony serbskiej skupsztyny i byłby już nawet prawymocnym, gdyby w Belgradzie nie przyszedł do steru nowy rząd wolnościowy. Stosunki w krajach zajętych przedstawiają się także dobrze. Budżet bowiem tych krajów, pomimo zwiększających się rok rocznie wydatków wykazuje nadwyżkę. Mimo to zamierzają młodocześni przez del. Masaryka, który umyślnie w tym celu żędził dla informacji do Bośni i Hercegowiny, podciągnąć pod surową i ostrą krytykę «gospodarkę Kallaya» w krajach zajętych. Słychać także, iż ma być w delegacjach również podniesiona sprawa chorwacka. W danym razie chodzić będzie o Dalmację i o Rijekę, mianowicie o wcielenie ich do Chorwacji, której one są nienaruszalnymi częściami składowymi. Wszak korona św. Zwonimira jest trójjedyną, składającą się z Chorwacji, Dalmacji i Slawonii, a tytuł ten nosi wyraźnie cesarz austriacki, którego nadto konstytucja węgierska zobowiązuje do starania się o odzyskanie Dalmacji dla Chorwacji, względnie Węgier. Ale węgry nie żądają wcale wykonania tego zobowiązania konstytucyjnego, owszem, są oni takowemu przeciwni, a prasa madjarska już na samą wieść o zamierzonej podniesieniu sprawy chorwackiej w delegacji zaprzeczyła, jakoby sprawa chorwacka miała wogóle istnieć.

A teraz kilka słów w sprawie sprostowań p. Alfreda Szczepańskiego. *Fiasco* polskich przedstawień w wiedeńskim teatrze wystawowym jest tak powszechnie znanem i wielostronnie stwierdzonem, iż właściwie zbytecznym byłoby odpowiadać obrońcy i zastępcy polskiego komitetu wystawowego, gdyby pan Szczepański nieco skromniej mówił na to, co jest czarnem, iż jest białem. Otóż przedewszystkiem prosiłbym o fakty i dokumenty, bo głośliwe twierdzenia, spisane na cierpliwym papierze, chociażby takowy był zaopatrzony w pieczęć sławetnego polskiego komitetu wystawowego, zgola niczego nie dowodzą. Jak dalece jest p. Szczepański prawdomównym, pozwolę sobie jeden tylko szczegół przytoczyć. P. Szczepański twierdzi, iż jest nieprawdą, że «zamierzono urządzić w Wiedniu osobną uroczystość w większym stylu, dla uczczenia polskich artystów i śpiewaków». Otóż na to pozwolę sobie odpowiedzieć p. Szczepańskiemu, iż twierdzenie jego jest wierutną nieprawdą. Posiadam bowiem w ręku oryginalny list komitetu, który mnie o tym swoim zamiarze zawiada-

nia, z podpisem dwóch wielce szanownych osobistości, mianowicie: hr. Rudolfa Kinskyego i znanego wiedeńskiego przemysłowca, p. Sandora Jaraya. Jeśli dodam, że obok hr. Rudolfa Kinskyego stał na czele tego komitetu jeszcze hrabia Wilczek, to już nazwiska te dowodzą, iż to co p. Szczepański o «jarmarcznej hecy» i o «holocie ulicznej» pisał, jest tylko marnym wybiegiem.

Zresztą, polskiemu komitetowi tyle a tyle rzeczy zarzucano, że gdyby nawet wszystkie siedm «nieprawd» p. Szczepańskiego miały być—prawdą, nieudolność wymienionego komitetu przejdzie i tak do historii.

Marius.

Lwów, 7 października.

[Uwagi pesymisty z powodu zamierzonego zjazdu naszych literatów i dziennikarzy. Stan epidemji u nas i paląca kwestja mieszkań dla gminu. Nowe objawy gorączki emigracyjnej. Budzenie się «samopomocy» antysemitkiej wśród ludu. Eksploatatorowie w Kosowskiem. Z polatanego teatru i z za jego kulisy.]

△ Szczególniejszą uwagę prasy zjednała sobie myśl «Nowin Literackich» (informacyjny miesięcznik ruchliwej księgarni Altenberga), by w dziesiątą rocznicę pierwszego zjazdu (1883) naszych literatów i artystów, zwołać zjazd nowy. Myśl w zasadzie powszechnie poparto, z poprawką jedynie terminu o rok, t. j. na czas powszechnej wystawy krajowej, jak wiadomo, mającej się odbyć za lat dwa, w r. 1894; rozszerzonoby oczywiście i zakres zjazdu na żywioł dziennikarski, który w naszych osobliwych stosunkach od literackiego odłączyć się prawie już nie da. Że myśl tę poparto słusznie, dyskusji nie ulega; że dla naszych sfer pióra, pędzla i dłuta, może bardziej niż dla wszelkich innych, winnoby pożytecznym i zbawiennym być pewne zbliżenie się, porozumienie, wytworzenie pewnej harmonji w najbardziej rozstrójonym i roznerwowanym ze wszystkich światków, ustalenie jakichś norm co do mnóstwa kwestyj spornych i wzajemnej taktyki — tego także nikt chyba nie zaprzeczy. Czy atoli zawsze to co pożądané, jest i możliwe; czy nie brak nam ludzi dość fortunnej i popularnej ręki do organizowania i przeprowadzenia podobnej rzeczy; czy ewentualna a prawdopodobna bezowocność zjazdu w kierunku najważniejszym, nie oddziaływałaby tylko ujemniej jeszcze na panującą dzisiaj niewłaściwość w literackich zwyczajach i obyczajach — to są, mojem zdaniem, kwestje już nietylko podlegające, ale wymagające dyskusji i dokładnego wczas zastanowienia się nad niemi. Nie taję pesymizmu, który tchnie ze słów powyższych, bo nikt nie będzie zbyt dziwił się jemu, jeśli pamięta rezultaty pierwszego zjazdu i jeśli zwykł na doświadczeniach opierać swe wnioski o przyszłość. Pomyślnie urzeczywistnienie literackiego kongresu wymaga ogromnie wiele taktu i zajęcia stanowiska wyższego po nad wszelkie antagonizmy, koterje, sympatyczne lub antypatyczne względy osobistościowe, a nadewszystko powagi prawdziwej u inicjatorów i sterowników tego przedsięwzięcia. Objęło je już «kolo» tutejsze, życzymy mu więc, by w lonie dzisiejszego swego zarządu wszystkie owe warunki znalazło w dostatecznym stopniu i zdołało je zużytkować z zaszczytem dla instytucji, a najlepszym skutkiem dla naszej literatury i jej pracowników.

Na wczorajszym posiedzeniu miejskiej rady zdrowia obliczono, że dotychczasowa akcja zapobiegawcza kosztuje gminę 50,000 zlr.; dotąd, wedle urzędowej relacji, nie zdarzył się w stolicy ani jeden wypadek cholery. Pod względem niehygienicznych warunków żywienia się i mieszkania porobiono teraz odkrycia godne zaiste słynnych londyńskich zaułków i obrazów tamtejszej przerażającej nędzy. Co dnia przynoszą pisma nowe wiadomości o stanie wielu kamienic w *śródmieściu*, nawet w samym *rynku*, osobliwie kamienic będących własnością żydów. Po nich, co do nieporządków, miejsce, przyznali członkowie komisji sanitarnej—koszarom wojskowym i wszystkim wogóle ubikacjom stróżów kamienicznych, którzy niemal z reguły zmuszeni są w nieludzkich wegetować warunkach, gdyż inne miasta mają dla zwierząt przyzwoitsze pomieszczenia. Szczegóły odnośnie są tak wzruszające,

nieprawdopodobne a charakterystyczne, tyle ich wyszło na jaw, dzięki dopiero antycholerycznej akcji, że (wedle jednego z dzienników tutejszych) na tle tem ma być niebawem osnute i ogłoszone drukiem wyczerpujące sprawozdanie, z tendencją poparcia niem kwestji mieszkań dla «czwartego stanu».

Sprawy głośniego ruchu emigracyjnego nie można uważać za zażęganą już pomyślnie. Owszem, wbrew oficjalnym zapewnieniom i uspokajaniem, że ruch ten ustal, doniesienia prywatne brzmią inaczej, a wcale niepocieszająco. Zdaje się być prawdą, że w pierwszej chwili, wskutek energicznych kroków władz pogranicznych w stronie Zbaraża i Sokala, prąd wychodzący w nagłym swoim impetu powstrzymany został i nastąpiła przerwa. Ze jednak przerwa to była czasowa, sztuczna, a nie radykalna zmiana wskutek usunięcia istotnych przyczyn złego, o tem świadczyły wiadomości nadchodzące znów coraz częściej z innych okolic, mianowicie z powiatu borszczowskiego i skałackiego, gdzie wsie Muszkatowce, Słobódka, Skala i inne nad Zbruczem położone, zdradzają silnie rozwinięte w nich — bakcyle emigracyjne. Lud głośnie dyskutuje o potrzebie przenoszenia się w kraj lepszy i o błogich tego skutkach, dając posłuch plotce, że kto nie wybierze się po dobrej woli, ten do dwóch tygodni zostanie przez cesarza wypędzony i t. p. Gorączka, takimi bajkami podniecana, ogarnęła wspomniane wioski w znacznym stopniu, gdyż co nocy każda z nich opuszcza po kilkanaście rodzin włościańskich... Posterunki żandarmeryjne i wojskowe, pomimo udzielonych im wyjątkowych atrybucyj, tam położyć nie mogą, zbyt słabo są obsadzone; tam jedynie, gdzie proboszcz cieszy się sympatją i szacunkiem chłopów, a wpływu swego umie szlachetnie i rozumnie używać, widąc skuteczną odporność wiejskiego gminu przeciw złym lub fałszywym instyngtom i podszeptom agitacyjnym. Świeży przyczynek do kwestji tej emigracji ogłasza włościanin zbarazki, Jan Marcin, w obszernym liście do redakcji «Naroda». Nie streszczam go, gdyż nowego całkiem światła na rzecz nie dorzuca, tylko wzmacnia swojemi wywodami cierpkimi bardzo opinie, że źródłem ruchu była, jest i będzie: trudność zdobycia chleba, brak sprawiedliwego zarobku, większa niż gdziekolwiek bezcennosc pracy chłopskiej na Podolu galicyjskiem, ubytek wszelkich, tak licznych dawniej (furmanki, wyrobka lasów, młocka zboża) ubocznych dochodów i powszechny w następstwie upadek ducha u ludu.

Jeśli ten duch u niego, co do wiary w polepszenie się stosunków materialnych, niewątpliwie upada, to niemniej niewątpliwem jest, iż podnosi się u tego samego ludu temperatura — nienawiści ku żydom. Lud nasz z natury ciężki, powolny, w uczuciach błady, lagodny, ogółem zaś nieporadny, przecież zaczyna już tracić cierpliwość i uciekać się w swych kłopotach z braćmi izraelskimi do — samopomocy. W prasie dotąd eicho o tem, nie prawie nie słychać o objawach jej nawet wcale drastycznych, mimo, że od dłuższego czasu napływają autentyczne informacje o poważnych zejściach antysemitycznych to tu, to owdzie, ostatnimi zaś dniami w powiecie sokalskim i kosowskim, gdzie szereg domostw żydowskich zburzono do szczytów, nie bez racjonalnych przyczyn. Zorganizowała się tam bowiem formalna spółka, a raczej banda eksploatatorów naiwności i ciemnoty naszego wieśniaka. W lecie już, podczas z początku zniw, pisałem wam, iż na Pokuciu np. niezmiernie utrudnia gospodarke coraz dotkliwszy brak robotnika. Powodów szukać trzeba w owej właśnie bandzie spekulantów, którzy za wysoką prowizję dostarczają Rumunji i Besarabji robotnika z pośród galicyjskich chłopów, obalamuconych obietnicami «złotych gór». Wielu z nich nie powraca wcale, ginąc na obczyźnie z głodu i ciężkiej pracy; inni, wróciwszy, przywożą z sobą malarję i różne zakaźne choroby, nabyte pod wpływem fatalnego klimatu; położenie zaś tych którzy nie zginęli a wrócić nie mogą, malują dosadnie listy do rodzin tu pozostałych, listy pełne wzruszającej do głębi rozpaczliwych błagań o wybaczenie... Władza powinna wglądać w te stosunki, jeśli już nie z innych względów, to choćby dla stłumienia w porę pobudek do «samopomocy» ludu, której rozmiarów



po pewnym czasie i skutków przewidzieć nie można, a opanować byłoby trudniej.

Zimowy sezon teatralny otwarto wznowieniem dramatu Sienkiewicza «Na jedną kartę», onegdaj, w świeżo odrestaurowanej sali skarbkowskiej. Personel powiększyli dotąd Żelazowscy i panna Dziryłówna; jeśli dramat lwowski ma prosperować stale, uzupełnienie to nie wystarczy; tak, jak p. Anastazy Trapszo, na reżysera sprowadzony, potrzebom naszej sceny nie odpowie. Z historii zakulisowej każe się zapisać fakt niezwykły: gremjum artystów krakowskich przysłało do lwowskich swoich kolegów pismo, w którym, odwołując się do solidarności i poczucia wspólnych obowiązków, wzywają, by artyści tutejsi, w ślad za krokiem autorów listu, odmówili stanowczo występu na scenie, gdyby na debiuty zjechał, właściciel krakowskiego «Louvre'u», p. Apollo Labicz...

Nota.

Kraków, 8 października.

[Cholera. Miscellanea].

△ Ciekawa polemika z powodu cholery stoczona została pomiędzy «Przeglądem lekarskim», organem obu Towarzystw lekarskich, a krajową radą zdrowia, istniejącą przy namiestnictwie we Lwowie. «Przegląd lekarski» podał poniekąd w wątpliwość istnienie cholery w Krakowie wogóle, a co najwięcej przyznawał sporadyczne jej pojawienie się. Z tego powodu wyraził też zdziwienie z zastosowania nadzwyczajnych środków ostrożności, a mianowicie z odcięcia prawie zupełnego Krakowa od państwa i kraju, jakby w nim na dobre panowała epidemia. Dodać należy, że artykuł «Przeglądu» pisany był w dziesięć dni po «wybuchu» cholery, to jest wówczas, kiedy było zaledwie 12 wypadków zasłabnięcia a 3 wypadki śmiertelni i kiedy wogóle panowało przekonanie o lekkomyślnym rozgłoszeniu po świecie cholery w Krakowie. Krajowa rada zdrowia w urzędowym komunikacie nazwała artykuł «Przeglądu lekarskiego» — «niczem nieuzasadnioną gadaniną» i wprowadzaniem w błąd publiczności. Wprawdzie późniejsze wypadki ułatwiły krajowej radzie zdrowia wysokie o swej wiedzy mniemanie, ale ton jej komunikatu co najmniej jest rażący. Pierwsze wypadki były rzeczywiście «bardzo podejrzane», bo tylko paru młodych, rozpoczynających swój zawód lekarzy uznało je za cholere. Prócz tego, na zmarłej Löfflerowej nie robiono całkiem sekcji, a badania bakterjologiczne, w nieobecności rzeczywistych specjalistów, czynione były również przez bardzo młodych bakterjologów. W każdym razie mała ilość wypadków, niedostatecznie do tego sprawdzonych, przemawiała za sporadycznością. Takie same wypadki były już w Budapeszcie, a nie zastosowano przeciw do niego takich nadzwyczajnych środków ostrożności, jak do Krakowa. Opinia więc «Przeglądu» wówczas była uzasadnioną i o tyle poważną, że za «Przeglądem» stali nie tylko lekarze praktyczni, ale i profesorowie uniwersytetu, więc ludzie nauki i to wszyscy znajdujący się na miejscu cholery, t. j. w Krakowie. Krajowa zaś rada zdrowia, urzędująca o mil 50 we Lwowie, a składająca się zaledwie z kilku lekarzy praktycznych, powinna była mocno się zastanowić, zanim z piedestału swej wielkości nazwała opinię, wyrażoną przez nierównie poważniejszych ludzi, «nieuzasadnioną gadaniną». I dziś jeszcze wiele przemawia za sporadycznością, a nie za epidemją, były bowiem wypadki w różnych stronach miasta, oddalonych od siebie wielką przestrzenią, u ludzi nie mających żadnej styczności z tak zwanem ogniskiem, znajdującem się na końcu żydowskiego Kazimierza. W żadnej zaś z tych miejscowości wypadek cholery nie powtórzył się.

Dziś odbyło się uroczyste otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie jagiellońskim. Ustępujący rektor, ks. Chotkowski, złożył sprawozdanie za rok 1891—92. Następnie nowy rektor, dr. Stanisław Madejski, powitał ciepło młodzież i wyłożył przystępnie charakterystykę prawodawstwa cywilnego w Austrii; nie trzeba dodawać, że jako jeden z najcięższych jurystów w państwie, a przytem mówca niepospolity, zdołał dr. M. zainteresować wielce

swym wykładem tak młodzież, jak i zebrana licznie publiczność.

«Związek literacki» najal obszerniejszy lokal, w którym, oprócz wielkiej czytelni, urządzić będzie tygodniowe odczyty i pogadanki. W radzie miejskiej wielką burzę wywołała opozycja magistratu przeciw wynajęciu ujeżdżalni Towarzystwu «Sokół». W powiecie wielkim wybuchły nieznaczne rozruchy, z powodu zarządzeń sanitarnych. Oddział dragonów rozkwaterował się w kilku wsiach, które będą musiały pokryć jego utrzymanie, jako karę za brak wiary w środki zapobiegawcze przeciw cholere.

Srednik.

## Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w październiku \*).

[Parę łów o naszych listach. Walka stronnictw. Sprawy bieżące. Uwaga cesarza].

∞ Przez rozwiązanie sejmowego klubu ruskiego formalnie stwierdzonym został podział naszej halicko-ruskiej inteligencji na dwa, zasadniczo różniące się w swych zapatrywaniach na kwestję narodową, obozy. Stoimy tedy wobec przyszłości jako organizm dualistyczny, którego część każda działa na własną rękę i własnymi krokami drogami. Ze trudno jest w ocenie zagnatwanego życia politycznego zachować przedmiotową bezstronność, ograniczyć się postaram jedynie do zaznaczenia wybitniejszych faktów, wstrzymując się do czasu od wydawania sądów i czynienia dalej sięgających wniosków.

Konstatuję też przedewszystkiem fakt zagnienia się walki stronnictw, będący naturalnym następstwem formalnego rozbitcia się klubu sejmowego. Pomijając już polemiki dziennikarskie, będące echem zarzutów, jakie czynią sobie nawzajem posłowie obu obozów, zaznaczyć należy, że walka wre na całej linii, we wszystkich instytucjach i w całym kraju. Gdy na zgromadzeniu w Samborze członków tameckiej filii Tow. im. Kaczkowskiego, jeden z obecnych wniósł projekt przeniesienia asekuracji budynków kościelnych do nowozawianego Tow. ubezpieczeń «Dniester», zakrzyżeli go inni, nie chcąc przyczynić się do rozwoju instytucji, założonej przez narodowców. Gdy teatr «narodowy» zawita w gościnę do któregośkolwiek z miast prowincjonalnych, «starzy» świecą nieobecnością. «Młodzi» natomiast usuwają się wszędzie od wszelkiej akcji wspólnej i darować nie mogą p. Antoniewiczowi, że w czasie narad nad pozycją «szkoły» oznajmił wobec sejmu, iż przemawia «w imieniu wszystkich posłów ruskich», pomimo, że upoważnienia na to nie otrzymał. Byłoby tak-  
~~o~~niej ze strony «młodych» wystąpić z tym zarzutem wobec sejmu, nie zaś w spóźnionych polemikach gazetarskich.

Walka nie przeszkadza jednak pewnym usiłowaniom, jakie czynią sfery zainteresowane, w celu przyciągnięcia większego zastępu posłów do nowozawianego, pod przewodnictwem p. Romańczuka, «sejmowego klubu ruskiego», liczącego, jak wiadomo, ośmiu tylko członków, wówczas, gdy posłów mamy w sejmie szesnastu.

Nie widzimy wprawdzie, jak to słusznie i bez różnicy stronnictw zaznaczyli w sejmie nasi posłowie, by postępowanie rządu dawało

\*) Stały od lat dwóch korespondent «Kraju» z Rusi halickiej, p. Łuna, rzekł się dobrowolnie współpracownictwa, motywując cofnięcie się swoje zastrzeżeniem się stosunków i niemożnością spokojnego zdawania sprawy z teatru walki stronnictwej. Redakcja «Kraju» zwróciła się z prośbą o współpracownictwo do jednego z młodych pisarzy halicko-ruskich, który stoi zdala od obu walczących z sobą obozów — staro- i młodo-ruskiego i tym sposobem ma możność chłodniejszego i bezstronniejszego oceniania ich działalności, co najbardziej odpowiada warunkom sprawozdawczym obecnej chwili. Dzisiejsza korespondencja wychodzi już z pod jego pióra. Wierni przyjętej zasadzie, pozostawiamy i «Ryhoremu» najzupełniejszą swobodę słowa w gromadzeniu i formułowaniu zarzutów przeciw postępowaniu polaków galicyjskich, dobrze jest zawsze bowiem *audire et alteram partem*. (red.)

powód do wzmożenia się usposobień ugodynych. Ciekawa jest pod tym względem historia mianowania p. Kerékjarto, znanego z antypatyj do Rusi, dyrektorem seminarjum nauczycielskiego w Samborze, mającego rzekomo być przeważnie ruskiem. Gdy przedstawiła go rada szkolna krajowa, jako kandydata do tej posady, posłowie nasi udali się do namiestnika z prośbą o użycie swego wpływu w ministerstwie, w celu odrzucenia tej kandydatury. Istotnie była chwila, w której ministerstwo oświaty zdawało się przychylić do żądań naszych, lecz opór dbalej jedynie o swoją powagę formalną rady szkolnej krajowej, rychło zniewolił ministra do zatwierdzenia podanej kandydatury. Pozwalamy sobie mniemać, że jeżeli powaga, o którą tak radzie chodzi, ocalała została formalnie, to nie równoważy to straty moralnej, jaką w opinii narodu ruskiego ta właśnie powaga poniosła.

Nadeszłe z Pesztu wiadomości zaznaczają rozmowę, jaką cesarz zaszczylił przedstawiciela Rusi halickiej w delegacji, ks. Mandyczewskiego. Monarcha miał powiedzieć, że przy cierpliwości uda się osiągnąć cel polepszenia stosunków galicyjskich, z korzyścią dla nas. Dalby to Bóg!

Hrchory.

Sławonja.

∞ Oddawna już marzyli słowency o teatrze narodowym; marzenia te spełnić się mogły jednak dopiero teraz. Kosztem kraju stanął w Lublanie, wsparty gmach teatralny, zbudowany przez inżynierów Hratzkego i Hrubego. W d. 17 b. m. odbyła się uroczystość inauguracyjna. Wystawiono dramat Jurczyka «Veronika Deseniska». Na uroczystości byli obecni przedstawiciele władz krajowych i rządowych, towarzystw narodowych i teatrów w Pradze i Zagrzebiu. Na drugi dzień wznowić musiano powyższą sztukę, wobec olbrzymiego napływu ludności. W dniu 3 października wystawioną zostanie znakomita opera Błodka «W studni». Widowiska słoweńskie odbywać się mają dwa razy tygodniowo.

Serbja.

∞ W rozmaitych okolicach kraju ukazywać się zaczęły bandy hajduków, organizujące się ze zwolenników stronnictwa radykalnego i rozprawiające się w sposób nieco pierwotny z liberałami. Rząd przedsięwziął wszelkie możliwe środki ostrożności, celem zapobieżenia zaburzeniom, akcje jego paraliżują wszakże niechętnie żywioły. Według relacji pism liberalnych, p. Persiani oświadczył miał ministrowi-prezydentowi Awakomowiczowi, że stronnictwo liberalne cieszy się zychliwością mocarstw przyjaznych Serbji. Przywódcy stronnictwa radykalnego zwalniają wiece protestujące przeciwko postępowaniu rejencji i rządu. Wybory do skupsztiny zostaną odroczone.

Bułgarja.

∞ Zaniepokoiony ostatnimi wypadkami dyplomatycznymi, rząd bułgarski miał udać się, jak donosi «Figaro», o pomoc i poradę do Wiednia, zkad wszakże otrzymał odpowiedź wymijającą i radę powstrzymania się od wszelkich kroków, zdolnych zakłócić obecny stan pokoju. Rząd austriacki wywarł również w Sofji pewien nacisk, żądając zadośćuczynienia życzenia Grecji, wypowiedzianym w nocie do mocarstw podpisanych na akcie traktatu berlińskiego. W nocie tej żąda Grecja, by przywrócono w Rumelji naukę w języku greckim we wszystkich szkołach gminnych, gdzie ludność używa języka greckiego. Żądanie to jest oparte na art. 18 i 62 traktatu, zabezpieczającego prawa narodowościowe ludności rumelijskiej. W czasie bytności swej w Wiedniu król hellenów miał w tej sprawie konferencję z hr. Kalnokym, który przyobleciał swe poparcie prawowitym żądaniom Grecji. Na skutek tego szkoły greckie w Rumelji zostaną ponownie otwarte.

## LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, we wrześniu.

[Kilka uwag z powodu romansu p. Boborykina «Wasilij Tiorkin»].

□ Miałem już sposobność powiedzieć na tem miejscu, że głębsze zbadanie społecznego ruchu socjalnego, z objawów którego zdajemy sprawę, zmieniłoby mogło zasadniczo pogląd na główne ruchy tego kierunku. W zarysach ogólnych przypominają one epokę zamkniętą przed



trzydziestu paru laty, a podobieństwo jest do tego stopnia rzucające się w oczy, że przytaczane obecnie z pism ówczesnych wyjątki zdają się pochodzić z dzisiejszej skarbnicy publicystycznej. Porównanie przyczyn mimowoli nasuwa porównanie prawdopodobnych następstw, zadanie zaś sprowadza się w najprostszym razie do oznaczenia X w proporcji, której trzy składniki są już znane, wszyscy bowiem wiemy, co nastąpiło po owej wspomnianej wyżej epoce. Wielki ruch umysłowy, który w szóstym dziesięcioleciu wprowadził społeczność na nowe tory, nie był czemś skończonym i, jak wszelki ruch w łonie biernego układu, wydobył na jaw i wysunął na widownię pierwiastki, niezdolne utrzymać się w równowadze przy nowym stanie rzeczy. Występowały one w rolach niestosownych, poczuwszy zaś brak opory dokola siebie, zajęły w życiu społecznym stanowisko nie odpowiadające ani swym dążnościom, ani zdolnościom i stopniowi ukształcenia. I pierwszy alarm z tego powodu rozległ się właśnie z ust człowieka, najbardziej sprzyjającego ruchowi postępowemu, mianowicie z ust znanego satyryka Szczedrina. Okrzyk jego «Idzie gbur» («*Czumazij idiot*»), powtórzył się szerokim echem, doktrynerja jednak nie chciała czy nie umiała zrozumieć doniosłości alarmu. Nieporozumienie trwa do dni dzisiejszych, czego dowodem jest, między innymi, świeżo ukończony w «Wiestniku Jewropy» romans p. Boborykina «*Wasilij Tiorkin*». P. Boborykin należy do obozu zachodowców postępowych z jaskrawym odcieniem wpływów literackich francuzkich najnowszej formacji. Utwory jego rażą często tem nieumotywowanym naśladownictwem obcych wzorów, z kąd wpływa rozdzwitek pomiędzy treścią a formą. Wada ta obniża artystyczną wartość utworu, w którym autor usiłował skryształić niejako obecną chwilę w jej całokształcie obyczajowym. Fabuła romansu odznacza się prostotą. Bohater jest włściańskim synem, który otarł się zaledwo o cywilizację, zaledwo umie czytać i pisać, co nie przeszkodziło mu zdobyć fortunę i stanowisko społeczne. Wrażenia dzieciństwa nie znikły wszakże bez śladu w jego organizacji psychicznej i trzeba było tylko wypadku donioslejszego, by obudziły się leżące gdzieś w głębi uczucia religijne i usposobienia ascetyczne, właściwe grupie etnograficznej, z której pochodzi Tiorkin. «Nicość wszelkiego szczęścia i wszelkiego gromadzenia bogactw—mówi autor—stała się dlań oczywistą z chwilą śmierci Kalerji», siostry miłosierdzia, ginącej na posterunku. Zbliża się tedy Tiorkin do ludu, błądzi po klasztorach pod Moskwą, uczestniczy w procesjach w tłumie, otaczającym «*ju-rodowych Christa radi*», t. j. pewnego rodzaju ascetów, noszących włosienice i ciężkie łańcuchy lub krzyże żelazne, mówiących bez związku, przepowiadających przyszłość i czczonych przez lud, przybywa wreszcie do wsi rodzinnej, gdzie toczy walkę o zasady własności pomiędzy «bogaczami» a «golicami» i gdzie spotyka idealistę-ludowca, starającego się wpłynąć na podniesienie moralnego poziomu ludności, wśród której «panują lenistwo, wódka, oszustwo, lecz w której leżą pierwiastki wyższego ustroju społecznego». Epoka pokuty Tiorkina nie ciągnie się długo. Ocyka się on wkrótce i staje mocno na dawniej drodze, prowadzącej do bogactwa i szczęścia, rządząc się przedewszystkiem względami na użyteczność materialną swych czynności i na osobiste stanowisko towarzyskie. Tę działalność praktyczną swego bohatera przeciwstawia autor życiu właścicieli ziemskich, trwoniących swe majątki i bogactwa kraju, i śpiewa niejako hymn pochwalny na cześć kapitalizmu i przemysłu, usuwających na plan drugi, z dodatnim jakoby dla postępu ogólnego skutkiem, żywioł dziecięcznie rolniczy.

To zasadnicze zapatrywanie się autora zasnuło przed jego oczyma mgłą nieprzejrzaną, szkodliwe skutki powołania Tiorkinych na stanowisko przewodników ruchu społecznego. Nadaje on wprawdzie swemu bohaterowi pozory jakiegoś olbrzyma, kroczącego na czele pochodu kapitalizmu, mającego świat zbawić, godzi się wszakże wątpić, by w ciasnej głowie nieokrzesanych zdobywców bogactw mogły się rodzić przekraczające zakres interesów osobistych pomysły. Natomiast podnieść należy

zasługi klasy ruskich obywateli ziemskich dla postępu. Na żywiole rolników opierał się system przedreformowy, z żywiołu jednak tego wyszli ci wszyscy główniejsi działacze, którzy pełnili społeczność na tory rozwoju moralnego. Zamierzam podnieść myśl tę w przyszłych listach.

Longinus.

Mińsk gub., 25 września.

[Z mińskiego Towarzystwa rolniczego].

□ Ostatnia sesja naszego Towarzystwa, z której właśnie sprawozdanie załączam, była bardzo urozmaiconą, tak z powodu bogactwa treści, jako też z powodu ożywionego usposobienia zgromadzonych.

Wobec obfitego tegorocznego urodzaju i niezłych nadziei na ceny, ziemiaństwo nasze nabrało otuchy i zjechało na posiedzenie bardzo licznie, bo w ilości przeszło 80 członków. Humory, tak przed otwarciem posiedzenia jak i podczas rozpraw, były świetne, a przemówienia niejednokrotnie mocno solą atycką posypane. Zaznaczyć przytem należy, że, czy to właśnie pod wpływem sowitej nagrody, jaką nas w obdarzyła ziemia-karmicielka za pracę w tym roku, czy też w przewidywaniu, że rok bieżący jest pierwszym z szeregu lat «tłustych», zajęto się więcej niżeli kiedy zagadnieniami natury czysto rolniczej, naukowo opracowaniami i opartymi na doświadczeniach.

Rozpoczęto posiedzenie od wyborów nowych członków, których przystąpiło 14, poczem, na wniosek p. E. Kowalewskiego, potrącony pobieżnie na poprzedniej sesji, postanowiono uczcić zmarłych członków, którzy wybitnymi pracami dobrze zasłużyli się Towarzystwu, sporządzeniem portretów i zawieszeniem ich w sali obrad. Szereg tych mężów rozpocznie Melchior Wańkiewicz, były wasz sprawozdawca, a młujący szczerze tak kraj nasz, jak i Towarzystwo mińskie, w którym inteligencja rolnicza naszej i sąsiednich guberni pracuje dla korzyści realnych kraju.

Prezes Towarzystwa, marszałek gubernialny p. Pawłow, przypomniał także o niedawnej śmierci p. J. Chreptowicza, nestora, że tak powiem, naszych rolników, który dobra swoje klucz Szczorsowski postawił na stopie fermy wzorowej, tak pod względem urządzenia bytu włścian (jeszcze przed reformą) jak i podniesienia gospodarstwa we wszystkich tegoż gałęziach. Ku uczczeniu licznych zasług ś. p. Chreptowicza na polu rolnictwa, p. Pawłow zaproponował innego rodzaju pamiątkę. Oto przed 10 laty wykonano szczegółowy i wyczerpujący opis gospodarstwa szczorsowskiego, teraz wypadłoby wyznaczyć komisję, któraby zjechała do Szczors, obejrzała i opisała szczegółowo obecny stan gospodarstwa, zestawiała swój opis z poprzednim i uwydatniła postępek w tym czasie skuteczniejszy w dobrach, które już i przed 10 laty stały na wysokim stopniu gospodarczej kultury. Pracę tę ma ozdobić podobizna ś. p. Chreptowicza, którego pamięci będzie poświęconą. Towarzystwo oba projekty jednogłośnie przyjęło, podziękowało inicjatorom za dobrą myśl i postanowiło w czasie wybranym przez komisję dla obejrzenia szczegółowego, Szczors naznaczyć wycieczkę ogólną do tego majątku, słynnego z gospodarskich ulepszeń, uprzedzając o dniu członków, pragnących przyjąć udział w tej ciekawej i pożytecznej wyprawie. Trzeba dodać, że ś. p. Chreptowicz był jednym z założycieli naszego Towarzystwa, a potem wybranym został na członka honorowego.

Po odczytaniu wezwania do wzięcia udziału w wystawach, mających się w tym jeszcze roku lub na początku przyszłego odbyć: na przykład — Warszawa w wystawie nasion i w Moskwie — maszyn i narzędzi rolniczych — przyszyły na stół referaty z t. zw. dependencji Tow. rolniczego, t. j. czynności niektórych grup członków, związanych umową, pod firmą i kontrolą Towarzystwa, dla pewnych określonych celów.

Zarząd rzeźni miejskiej, prowadzonej i dzierżawionej przez spółkę kilkunastu członków, zdał sprawę za pośrednictwem p. E. Lubańskiego, członka zarządu Tow., delegowanego do kontroli rzeźni, za czas pierwszych 4 miesięcy drugiego roku działalności. Po zmniejszeniu wydatków, a powiększeniu dochodów,

dał się za te cztery miesiące osiągnąć zysk czysty, większy niż w roku zeszłym przeszedł o 1,000 rs.; ztąd wnioskować można, że dywidenda dojdzie w tym roku do 12%, pomimo to, że z obawy przed szerzącą się cholera, przyjęto wszelkie możliwe ulepszenia we względzie czystości i weterynaryjnej higieny.

Jednakże interes rzeźni czysto komisowy nie rozwija się tak jakby to było do życzenia. Wagony do transportowania mięsa zaczęły funkcjonować i odbyły pięć podróży do Petersburga, z których cztery pierwsze dały znaczny zysk, a tylko piąta trafiła na znaczną niżkę cen mięsa w stolicy i pewną stratę przyniosła. Może wiadomość ta, względnie pomyslna, zachęci większą ilość członków do zbywania tą drogą swoich opasów.

O byłej spółce gorzelników i nowoprojektowanej teraz jeszcze nie powiedzieć nie mogę, ale ponieważ projekt spółki był już dawno wydrukowany i rozesłany wszystkim członkom Towarzystwa, więc zarząd zebrał swoje uwagi i przedstawił ogólnemu zebraniu do potwórdzenia, co też uzyskanem zostało. Chodziło mianowicie o to, że w ustawie fundacyjnej nowego stowarzyszenia gorzelników, [orzekającej, iż takowe stowarzyszenie jest niejako gałęzią czynności Tow. rolniczego, pominięto cechy, charakteryzujące wszystkie inne dependencje Tow., a tylko one rzeczywicie moralnie wiążą tę frakcję z całością Tow. Zarząd więc żąda, ażeby do zgromadzenia gorzelników należeli tylko członkowie Towarzystwa, żeby do kontroli rachunków był wzywany zawsze jeden z członków zarządu i żeby z czystych odsetek dochodu gorzelanego pewna część przeznaczana była na korzyść kasy ogólnej.

Następnie p. O. Bogdaszewski, delegat Towarzystwa na petersburską wystawę ogniową, zdał sprawę z czynności zjazdu i zaznaczył, że wszystkie sekcje, za wyjątkiem VIII, zajmowały się czysto technicznymi zagadnieniami służby pożarowej. Zatem tylko w VIII sekcji poruszono kwestję zabezpieczania się od pożarów więcej teoretycznie, uznano konieczność zaprowadzania i propagowania stowarzyszeń na wzajemności opartych, przyczem cesarskie techniczne Tow., uznawszy słuszność tych dezyderatów, obiecało zająć się poparciem tej sprawy w sferach rządzących. P. Bogdaszewski nadto, jako główny agent Tow. północnego, związanego z naszym stowarzyszeniem na lat 12, zdał sprawę z dotychczasowej działalności agentury. Ze sprawozdania tego przekonaliśmy się, że jakkolwiek czynność agentury rozwija się w stosunku arytmetycznym i podwajając dochody corocznie (w pierwszym roku składek od ubezpieczających się było 13,000 rs., w drugim — 25,000 rs., a w bieżącym — jest już do 40, a do końca roku zapewne dojdzie do 50,000 rs.), to jednak i ilość pożarów, a więc i wypląt, przy najstaranniejszym wyborze i agentów i ubezpieczających się, też strasznie wzrasta (w pierwszym roku — 800, w drugim — 12,000, w obecnym, pomimo że daleko, jeszcze do końca, już około 20,000 rs.), co samo przez się zdaje się wolać *caveant consules* do sfer miarodajnych.

W końcu przysłał pod obrady kwestja dostaw żyta do młyna parowego, a raczej do intendencji mińskiej. W tym roku jest projektowaną dostawa około 160,000 pudów. Rokowania z głównym zarządem intendencji są w toku i niewiadomo kiedy się ukończą, ale gdy to nastąpi powinny się natychmiast dostawy rozpocząć. Tymczasem procedura zawiadomiania wszystkich członków Tow. wymaga kilku tygodni czasu, w ciągu którego, przy chwiejnych jeszcze bardzo cenach, mogą zajść wielkie w nich różnice, pociągające za sobą albo bardzo wielką podaż, albo zupełne powstrzymanie się od dostaw. W obu tych razach zarząd wpadnie w kłopot, będzie albo zmuszonym zmuszonym albo robić repartycję, lub też osobiście załatwić wyraźnie ze stratą połączony interes. Dlatego zarząd postanowił zebrać od obecnych członków podpisy na wykaz ilości żyta, którą zgodzą się dostawić po cenie ustanowionej podczas ostatecznej umowy z intendencją — z tym warunkiem, że pozostałość weźmie natychmiast, po ustanowieniu cen, grupa obywateli w bliższych okolicach Mińska zamieszkałych. Podpisało się tylko 7 członków na dostawę około 20,000 pudów, a reszta, to



jest 7/10 całej ilości, pozostała do rozebrania dla zadeklarowanej już spółki obywateli sąsiadujących z Mińskiem. Oczywiście, że zarząd oprócz 90% kancji, będzie żądał od dostarczycieli, według swego uznania, gwarancji zabezpieczających Tow. od możliwych strat.

Z przykrością zaznaczyć musimy, że dotychczasowy nasz reprezentant dla pertraktacji z intendenturą, hr. K. Czapski, z powodu liczących i absorbujących czas zajęć, wymówił się od uciążliwego obowiązku, który dotychczas spełniał z tak wielkim dla Tow. pożytkiem, obiecując jednak przyjąć go powtórnie, jeżeli dostawy z czasem rozszerzą się na magazyny całej guberni.

W następstwie tej odmowy wybrano na reprezentantów pp. O. Bógdaszewskiego i E. Luhańskiego.

Jeszcze wspomnieć muszę o wniosku pana O. Świdzy, ażeby Tow. nasze, opierając się na § 99 świeżo zatwierdzonej ustawy o polowaniu, po zniesieniu się z naczelnikiem guberni, uzyskało możność wydawania swym członkom pełnomocnictw do dozoru nad wykonywaniem przepisów o polowaniu, które dotychczas zdają się być tylko martwą literą i bez czynnego udziału ziemian miejscowych zapewne na zawsze takimi pozostaną.

Dr. W. N. J.

Wilno, 29 września.

[Lombard miejski. Nowe domy].

□ «Wil. Wiestnik» w jednym z ostatnich swoich numerów podaje historję urzędownie już zatwierdzonego lombardu miejskiego w Wilnie. Brzmi ona jak następuje: Na początku 1888 roku obywatel powiatu dziśnieńskiego, Antoni Iwaszkiewicz, przedłożył zarządowi miejskiemu projekt urządzenia w Wilnie kasy zaliczkowo-wkładowej, połączonej z lombardem, w celu dostarczenia uboższej ludności miejskiej taniego kredytu. Na początek zaoferował od siebie 2,000 rs. Zarząd miejski dla opracowania tej kwestji wyznaczył komisję przygotowawczą, w skład której weszli członkowie zarządu: Bortkiewicz, Bunimowicz, Józef Montwili, Rumbowicz, Syrewicz i Jawicz-Brojdo, którzy wezwali jeszcze do pomocy p. Karola Falewicza; właściciela domu Getza i adwokata Sumoroka. Komisja ta po bliższem rozpatrzeniu projektu i wychodząc z założenia, że w Wilnie rzemiosła i przemysł stoją na niskim stopniu rozwoju, przeważnie wskutek braku taniego i dostępnego dla wszystkich kredytu, uznała za konieczne, obok kasy zaliczkowo-oszczędnościowej, utworzyć jeszcze Towarzystwo zaliczkowo-pożyczkowe dla rzemieślników. Z kasy tegoż Towarzystwa potrzebujący, wedle projektu, otrzymywaliby sumę około paruset rubli wzamian za zastaw. Dla projektowanego wówczas lombardu komisja uznała za potrzebne przeznaczyć z funduszów miejskich 15,000 rs. Co się zaś tyczy pieniędzy, ofiarowanych przez obywatela Antoniego Iwaszkiewicza i właściciela domu Gilelsa, zarząd miejski postanowił użyć ich w sposób wskazany przez ofiarodawców.

Opracowane w tym duchu ustawy kasy zaliczkowo-oszczędnościowej i miejskiego lombardu zarząd miejski przedstawił gubernatorowi wileńskiemu, ten zaś przedstawił je do zatwierdzenia ministrowi spraw wewnętrznych. Obecnie ustawa lombardu jest już zatwierdzona i sprowadza się do następujących punktów głównych: Przy wileńskim zarządzie miejskim tworzy się lombard miejski, którego zadaniem jest udzielanie pożyczek na zastaw ruchomości. Lombard przyjmuje rzeczy na zastaw na przeciąg czasu od jednego do 12 miesięcy, zależy to od wartości zastawianych rzeczy. Po upływie naznaczonego zgóry terminu, dłużnikom przysługują dwumiesięczna ulga, w czasie której właściciel może wykupić swoje rzeczy, przyczem pobiera się od niego zapłata za ubezpieczenie, a także wymagane procenty, licząc za każde dni piętnaście. Jeżeli i po tych dwóch miesiącach rzeczy zastawione wykupione nie będą, wtedy ulegają one (rzeczy) sprzedaży przez licytację. Za całość przyjętych przez lombard rzeczy na zastaw, zarząd miejski odpowiada tak kapitałem lombardu (§ 14), jak i wszystkimi wogóle funduszami miasta. Sprawami lombardu zawiaduje zarządzający, wy-

brany przez zarząd miejski na czas zgóry naznaczony (§ 29).

Mamy tedy lombard, tramwaje, studnie artestyjskie, sanitarne ulepszenia i... tańsze mieszkania. Na Świętojerskim nawet prospekcje, gdzie mieszkania, z powodu najpiękniejszego punktu, były bardzo drogie, spadły w cenie o kilkadziesiąt rubli rocznie, w stosunku np. takim, że mieszkanie, które kosztowało dawniej 750 rs., obecnie kosztuje 700 lub nawet 650 rs. Dowodzi to, że domów nowych przybyło u nas niewiele, bo co do ludności — to nietylko że się nie zmniejsza, ale wzrasta ciągle.

Wajtis.

Podole.

± Biskup podolski i braclawski, o. Dymitrij — jak donoszą «Podolsk. Eparch. Wied.» — skazał księdza z prawosławnego N. N. na miesiąc do klasztoru za to, że nietaktownie zachował się wobec trupa samobójcy-warjata, co dało powód włościanom do wykopania ciała jego z grobu i porzucenia w lesie. Biskup oznajmia o tem duchowieństwu, gdyż wielu księży nie stara się wcale przekonać ludu o bezpodstawności przesady, jakoby trup samobójcy sprowadzał suszę, dopóki nie zostanie wydobyty z mogiły.

Gub. kijowska.

± W gub. kijowskiej na dniu 18 b. m. — jak donosi «Kijewlanin» — a któ w wykupnych czynszowych, które do urzędu gubernialnego przesyłały władze powiatowe, było 3,677. Z tego władza gubernialna zatwierdziła 3,405 aktów; do głównej instytucji wykupnej przedstawiono 2,573 akty, a zatwierdzono 2,078. Zatwierdzono pożyczek na 205,486 rs. i wydano już 98,762 rs.

Charków.

± Dnia 22 b. m., jak donoszą do gazet petersburskich, bogaty obywatel ziemski, niejaki Kiszyński, bawiący w gościnie u p. Wrzeszcza i przyjaciel tegoż, ubrał się w kostjum czerny i zaszył się w p. Wrzeszcza. Kiszyński był pijany. Obecni tak byli przerażeni, że nie zdołali zatrzymać zabójcy, którego nazajutrz dopiero aresztowano.

Syberja.

± Ze stacji Jekateryno-Nikolskiej piszą do gazety «Władywostok», że tam ciągle poszukują bezskutecznie złodzieiów w złota, którzy w tajdze Nimańskiej, na Ust-Matcie, w nocy na 10 czerwca zbrojnie napadli na karawanę kompanji nimańskiej i ograbili ją z 16 pudów złota, oraz pozabierali zegarek, instrumenty i zapasy żywności od prowadzącego karawanę inżyniera górniczego B. Kompanja nimańska wyasygnowała 30,000 rs. na wyszukanie i złapanie złodzieiów.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Rozprawy w delegacjach austro-węgierskich. Oświadczenia Kalnokya i Bauer'a. Pogłoski o rozmaitych zjazdach monarszych. Sprawy wschodnie. Okólnik szwajcarskiej rady związkowej].

Z rozpraw w delegacjach austro-węgierskich i z oświadczeń ministrów po dzień 8 października n. st. wnosić należało, że wszystko się dzieje jak najlepiej w tym najlepszym ze wszelkich światów — świecie politycznym. Szczególnie sam hrabia Kalnokya świetnie się pokazał w tym wyścigu optymistycznym. Odpowiadając na interpelację jednego z posłów młodocześniejszych, ostrzegających rząd przed zgubnymi następstwami zbyt serdecznego obcowania z Niemcami, p. minister spraw zagranicznych monarchji rakuskiej spytał tuzinem całym zapewnień ugodowych. Przymierze z Niemcami zawiera to wszystko, czego Austria potrzebuje; traktat z Włochami jest tej natury, że treści onego ogłaszać nie wolno; stosunki dworów wiedeńskiego z petersburskim są niezachwianie przyjacielskie, a i między dwoma rządami panuje również zażyłość; na Wschodzie ogólne położenie rzeczy wzmacnia się ciągle; Bułgaria czyni postępy; Grecja się nie cofa; Serbia dojdzie kiedyś do należytego zrozumienia swych interesów; w Turcji nie zaszło nic takiego,

coby zakłócić mogło spokojność powszechną; w Anglii zmiana gabinetu nie zgoła nie zmienia w grze spraw międzynarodowych; w środku Europy i na jej krańcach dokonywają się wprawdzie uzbrojenia na łeb na szyję, ale się już ludzie z tem oswoili. Słowem, nie ma nawet myśli, żeby ktokolwiek chciał w obecnej chwili napastniczą wojnę zaczynać... To powiedziawszy, hr. Kalnokya opuścił Budapeszt, pędząc w tropy cesarza Franciszka-Józefa, najpierw do Gödöllö, następnie do Wiednia, gdzie w tych dniach trzeba było przyjmować ks. Leopolda pruskiego, zwiastuna zbliżających się odwiedzin cesarza Wilhelma. Tymczasem, w delegacjach głos zabrał drugi wspólny minister państwa, generał Bauer, i po wojskowemu oznajmił, że ogólna sytuacja Europy jest taka, że od wszystkich wymaga wielkiego natężenia sił zbrojnych; Austria nie podąży wprawdzie w tym kierunku równie szybko jak Niemcy, które do ogromnych ofiar pieniężnych są zniewolone, niemniej przecież iść musi i iść będzie dalej drogą dotychczasowych ulepszeń wojskowych: *piano ale sano*.

Bezpośredni następstwem różowego usposobienia p. austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, była wiązka nowin dziennikarskich o wymianie rozmaitych wizyt monarszych. «Mémorial Diplomatique» doniósł, że lordowi Reseberry'emu zakomunikowane zostały motywy, dla których zbliżające się spotkanie Wilhelma II z Franciszkiem-Józefem w Wiedniu, miałyby przybrać szczególne jakieś znaczenie. Chodziłoby o załagodzenie kilku nieporozumień, istniejących obecnie między Turcją, Austrią i Serbią, oraz o omówienie głównych punktów ogólnej sytuacji politycznej na Wschodzie. Obok tego cesarz Wilhelm chciałby się osobiście poznać z dawnym pretendentem do tronu hanowerskiego.

Zdaje się jednakże, że owe nowiny «Mém. Dipl.» są potrawką odgrzewaną, przynajmniej co do spraw wschodnich. Widnokrag w tamtych stronach wypogodził się zupełnie, i naradzać się nie ma nad czem. Turcja przesłała już swą odpowiedź na notę ruską i, jak zapewnia «Journal des Debats», incydent żadnych dalszych następstw za sobą nie pociągnie. W. Porta zapewniła gabinet petersburski, że wszelkie traktaty szanuje, a berlińskiego wcale łamać nie chciała, podejmując gościnnie Stambolowa. W Azji środkowej zatarg pamiński skończył się również pomyślnie. Petersburski korespondent «Timesa» po razy kilka i z naciskiem zapewnił publiczność angielską, że oddział pułkownika Jonowa opuścił Pamir i udał się na leże zimowe do Ferganu. Dodany nawet szczegół pozytywny, że w ciągu trzech tygodni oddział ten przebył przestrzeń 600 kilometrów. Większej ręką dobrej woli złożyć przecież nie sposób.

Tym sposobem, wyznać trzeba, że szwajcarska rada związkowa zupełnie w porę wystąpiła z projektem, który «Now. Wremia» streściło w tych słowach: «Według telegramu z Berna, rozesłanego do gazet zagranicznych, rząd szwajcarski rozesłał do mocarstw okólnik zapytujący, czyby państwa nie życzyły sobie wziąć udziału w konferencji, mającej być zwołaną w początkach 1893 r., w celu utworzenia kancelarji międzynarodowej, w której ogniskowałyby się wszelkie akty i postanowienia, dotyczące stosunków handlowych, żeglugi, praw cudzoziemców, zobopólnego wydawania sobie przestępców etc. Byłby to może związek trybunału



rozjemczego, załatwiającego sposobem polubownym wszelkie spory i uroszczenia międzypaństwowe.

X.

### Wiadomości polityczne.

**Francja.** W dniu 8 października n. st. prezydent Rzeczypospolitej wyjechał do Lille, na uroczystość setnej rocznicy odstąpienia wojsk pierwszej koalicji antyrewolucyjnej od oblężenia tego miasta. Obchód się udał, pomimo deszczu, kawkada historyczna była wspaniałą, p. Carnota przyjmowano z zapalem i owacjami. Urzędowy pogrzeb Renana żadnych zajęć nie wywołał. Z pobrażenia dahomejskiego rząd otrzymał doniesienia o nowych zwycięstwach pułkownika Dodda.

**Niemcy.** Cesarz Wilhelm obecnym był w dniu 7 b. m. na obchodzie złotego wesela pary wielkoksiążęcej w Weimarze. «Hamb. Nachrichten» wystąpiły z krytyką przemówienia hr. Kalnokyego w delegacjach austro-węgierskich, dowodząc, że protekcja okazywana przez rząd wiedeński bułgarom, staje w zupełnej sprzeczności z traktatem berlińskim. Telegram «Ag. Póln.» z dnia 10 października zaznacza istnienie ostrych nieporozumień między kanclerzem hr. Caprivim, a prezesem pruskiej rady ministrów, hr. Eulenburgiem.

**Austro-Węgry.** Cesarz Wilhelm przybył do Wiednia we wtorek w południe (11 października n. st.), spotkany przez cesarza Franciszka-Józefa i arcyksiążąt: Karola-Ludwika, Franciszka d'Este, Ferdynanda, Albrechta, Fryderyka, Wilhelma i Reinera. Na dworcu zgromadzeni byli wszyscy oficerowie niemieccy, którzy do stolicy przybyli podczas wyścigów. Monarchowie uściskali się po trzykroć bardzo serdecznie i zaraz odjechali do Schönbrunn, gdzie na nich oczekiwali zgromadzeni dygnitarze państwa, wraz z hr. Kalnokym i hr. Taaffe. Cesarz niemiecki zaszczylił szczególnie długą rozmową hr. Taaffe'go, któremu doręczył oznaki orderu Orła Czarnego. Obecni przy ceremonii przyjęcia zauważyli, że Wilhelm II wygląda czerstwo i zdrowo. W przeddzień przyjazdu cesarza odbył się obiad koleżeńskich oficerów niemieckich i austro-węgierskich, na którym wzniesione zostały toasty na cześć dwu armij sprzymierzonych; według prywatnej depechy «Now. Wr.», feldmarszałek austrjacki, baron Hagern, wygłosił podczas tego obiadu mowę wojowniczą, na której zaznaczył radość z powodu, że w przyszłej wojnie wojska niemieckie i austro-węgierskie walczyć będą w jednych szeregach przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi. Z powodu wzmagającej się cholery w Budapeszcie niektórzy posłowie austrjacy zażądali przeniesienia posiedzeń delegacji do innego miasta; posłowie węgierscy nie zgadzają się na to. W dniu 10 b. m. odbyły się w Wiedniu wybory na burmistrza miasta; wybrany został przywódca partii demokratycznej, Kronawetter, który otrzymał 2,700 głosów; na kandydatów socjalistycznych podano 1,200 galek.

**Włochy.** Telegram «Ag. Stefaniego» z dnia 8 b. m. głosi, że rada ministrów postanowiła rozwiązać izbę, naznacząc wybory ogólne na d. 6 listopada i zwołać nową izbę na d. 20 tegoż miesiąca. Król wystosował w d. 9 b. m. list do prezesa ministrów, Giolittiego, w którym wyraża życzenie, ażeby ludność królestwa, przygotowująca podarunki na dzień zbliżającego się srebrnego wesela pary królewskiej, obróciła pieniądze dotąd zebrane na cele dobroczynne.

**Grecja.** Sprawa szkół greckich w Bułgarii załatwiona została wskutek wdania się gabinetu wiedeńskiego, który, na żądanie króla Jerzego, przesłał rządowi sofjskim odpowiednie ostrzeżenie. Jednocześnie konsul austro-węgierski w Sofji otrzymał instrukcję szczegółową, dążącą do pojednania greków z bułgarami.

### KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Niemcy podjęły się ciekawej, ale bardzo niewdzięcznej misji uczenia Europy, jak to można w najkrótszym czasie zaclagnąć najbardziej «piramidalne» długi. Obecny stan finansowy Niemiec mógłby zadziwić i zachwycić nawet Turcję i Rzeczypospolitą południowo-amerykańską. Sztuka niemiecka robienia długów państwowych liczy tylko piętnaście lat. W pierwszej połowie ósmego lat dziesiątka naszego stulecia Niemcy żyły z resursów pobranej kontrybucji francuskiej i były jedynym państwem w Europie, które nie miało ani jednego feniga długu państwowego. Ale pieniądze francuskie nie przyniosło Niemcom pożytku. 1877 rok dał już pierwszy, bardzo nieznaczny dług państwowy—16 milionów marek. W roku 1880 dług ten piętnaście razy się powiększył: równał się 218 milionom marek. W r. 1885 dług ten znów powiększył się 25 razy, gdyż dosięgnął 410 milionów marek. A w roku bieżącym długi państwowe Niemiec

przeszły już z dziedziny milionów do dziedziny miliardów. Obecnie przedstawia ją się one pod postacią cyfry 1,684,000,000 marek, to jest sto razy więcej od długu zasadniczego z 1877 roku! Niemcy więc doczekały się miliardów i o wiele wyprzedziły nawet Turcję. Jeśli przypuścimy, że ogół Niemców wynosi 50 milionów, to na każdym bez wyjątku niemcu «pleci obojga» ciąży dług państwowy, wynoszący 53 marki. A ogromna ilość Niemców za cały majątek posiada tylko spodnie, kurtkę i fajkę.

> Wskutek znanej propagandy Liebknechta w Marsylii, zamieszkujący w tem mieście alzatczycy i lotaryngczycy — jak donosi «Nowoje Wremia» — zebrał się i jednogłośnie zawotowali poniższą rezolucję: «Alzatczycy - lotaryngczycy ostrzegają swych współbraci francuskich, ażeby się mieli na baczności wobec myszkowania deputowanego Liebknechta w interesach rządu pruskiego, które żadnego innego celu mieć nie może nad zerwanie przyjaznych stosunków Francji z Rosją, co dla wszystkich Niemców, bez względu na to czy są oni ministrami, posłami, czy socjalistami, jest prawdziwą zimą». Liebknecht wygląda w tej odezwie jak agent rządu pruskiego! Czy to nie zawile domyslności?...

> Niejaka Marja Guyot, która przed tygodniem miała odczyt w Paryżu, wzywa kobiety do poddania się prawu Maltusa. Zdaniem prelektki, rodzaj ludzki rozmnaża się zbyt szybko, a im mniej będzie ludzi na świecie, tem mniej będzie biednych. Kobiety więc powinny wstrzymać się od płodzenia dzieci. Po «Zweikindersystem» — «Ohuekindersystem». Tak chciał Maltus, a jakkolwiek sama Guyot ma męża i dziecko, ale to stać się miało wskutek nieporozumienia. «Jednym z największych dobrodziejstw ludzkości — powiedziała Guyot — jest wojna, gdyż bez niej walka o byt byłaby jeszcze okropniejszą». Publiczność z początku śmiała się w czasie prelekcji, ale później zaczęła sykać i skończyło się wszystko na skandalu.

### EPIDEMJA.

Ostatnie wiadomości o epidemji albo nie nadeszły wcale z wielu miejscowości, co dowodzi, że cholera nareszcie ustaje całkowicie, albo też cyfry statystyczne są tak drobne, że już żadnych obaw co do dalszego rozwoju epidemji nie przedstawiają. Zmniejszając się z dnia na dzień, liczba ofiar cholery, w dniach 28—29 września, przedstawia się jak następuje: w Petersburgu zachorowało 14 osób, a zmarły 2, podczas gdy 12 wyzdrowiało; a w guberni nie zanotowano ani jednego wypadku. We wsi Nowoje, w gub. grodzieńskiej, do dnia 28 b. m., ogółem zachorowało 15 osób, 2 wyzdrowiały, a zmarło 6. W Kijowie zachorowały 24 osoby, zmarło 5, wyzdrowiało zaś 25. W guberni zachorowało 89 osób, zmarły 32, wyzdrowiało 30 osób. W gub. mohylowskiej, od 12 do 28 b. m., zachorowało 37 osób, zmarło 9, wyzdrowiały 4. W gub. charkowskiej, od 20 do 28 b. m., zachorowało 49 osób, zmarły 42. W Odesie, w Rostowie, w Stawropolu, w Saratowie już tylko pojedyncze zdarzały się wypadki.

P. minister oświaty, podzielając zdanie władz gubernialnych miejscowych, które starały się wyjednać pozwolenie odroczenia egzaminów uniwersyteckich na wydziałach lekarskich i wobec komisji egzaminacyjnych do 7 stycznia r. p., pozwolenie to udzielił. Odroczenie to ma miejsce dlatego, że jakkolwiek cholera ustaje, pomoc jednak studentów medycyny, w miejscowościach dotkniętych cholera, jest jeszcze konieczną.

«Halicka Rus» donosi o kilku wypadkach nieporządków z powodu cholery po wsiach galicyjskich. Kiedy przybył tam delegat komisji sanitarnej, w celu przekonania się czy wypełniono rozporządzenia władz, mieszkańcy oświadczyli, że nie pozwolą domów swych oglądać. Dopiero oddział dragonów zniewolili mieszkańców do spełnienia żądań komisji sanitarnej.

W Peszcie i Weiznerstrasse, przy dezynfektowaniu mieszkania pewnego cholerycznego, tysiączny tłum napadł na sanitarów, rzucając w nich zgniętymi owocami i kamieniami. Rozwścieczone kobiety zaczęły bić policjantów. Porządek jednak przywrócono.

### Z TYGODNIA.

Petersburg, 1 października.

Z Berlina piszą do «Koeln. Ztg» z powodu powracających z Ameryki emigrantów z Rosji, że oni oddadną już władzom niemieckim masę sprawiającą kłopotów i przyczyniającą ogrom wydatków. Ze Stanów Zjednoczonych, szczególnie od czasu zjawienia się cholery, ciągle ich wysyłają z powrotem, a ich przebywaniu w Niemczech sprzeciwiają się „względy sanitarno-policyjne i powody ogólnego (?) charakteru“. Jeśli tylko osiądą oni na czas dłuższy na terytorjum niemieckim, w takim razie, jak wykazuje doświadczenie, nie chcą już jakoby wracać do własnego kraju i stają się ciężarem dla władz gminnych i szpitalów, tem bardziej, że „pod pretekstem, iż rząd ruski o nich będzie pamiętał, wcale nie chcą pracować“. Otóż z tych powodów, dbały o cele humanitarne rząd cesarsko-niemiecki, wydał obecnie rozporządzenie, „ażeby emigrantom, których dla jakichkolwiek przyczyn odsyłają z powrotem, nie pozwolano wylądowywać na niemieckim terytorjum. Gdyby im się zaś udało (!) obejść to rozporządzenie i wylądować, w takim razie zabroniono najsurowiej sprzedawać im bilety na przejazd drogami żelaznymi. Parowce, które przywiozą emigrantów, są obowiązane przyjąć ich znów na pokład i odwieźć wprost do Rosji“. Krótko i jasno. „Dobroczynny“ rząd niemiecki nie przewidział atoli jak mają kapitanowie okrętów postąpić w zimie, kiedy porty ruskie zamarzają i stają się nieprzystępne?... Prawda, że jest jeszcze możność dotarcia do Władystoku, ale na to potrzeba zrobić podróż naokoło świata!... Żart żartem, ale ta gra w odbijanego musi doprowadzić do jakiegoś międzynarodowego rozwiązania losu nieszczęśliwych rozbitków, odpychanych od wszystkich zagranicznych portów i nie mogących nawet, wobec najnowszego rozporządzenia niemieckiego, powrócić najłatwiejszą i najtańszą drogą do kraju... Trómaczenie się rządu niemieckiego nawet z formalnej strony usprawiedliwić się nie da, albowiem emigranci wyruszyli z portów niemieckich i do nich dostawieni być muszą, jeżeli na świecie obowiązuje jeszcze logika, a prawo międzynarodowe w ojczyźnie Bluntschliego nie pozostało czczym wyrazem.

Solwowany obecnie na czas nieograniczony sejm galicyjski, niezależnie od uregulowania finansów krajowych, upamiętni się jeszcze jednym rezultatem politycznym niepośledniej wagi. Mamy tu na myśli ugrupowanie się stronnictw przy decydowaniu konwersji, za którą głosowała cała lewica solidarnie z tak zwanem kółkiem krakowskim z prawicy sejmowej. Fakt ten wydał się zapewne zwolennikom metafizyki politycznej bardzo zatrważającym, bo pod ich to adresem główny organ konserwatywnego stronnictwa wypowiedział całą prelekcję taktyki parlamentarnej, dowodząc, że podobne sojusze nie mają w swej istocie, a zwłaszcza co do spraw



ekonomicznych, nie droższego, że głosować przeciw dobremu projektowi konwersji dlatego tylko, że go dobrze opracował p. Romanowicz, byłoby szczytem dziwactwa i t. p. Admonicje tego rodzaju byłyby w bardziej dojrzałym społeczeństwie naśladowaniem jeno manier p. Jowialskiego (znacie to? więc posłuchajcie). Galicja atoli jest krainą *sui generis*, pełną parafjalnych polityków, dla których dyrektywą postępowania jest nie „quid“, ale „quis“, dla nich więc kazanie „Przeglądu Polskiego“ chyba zbytecznym nie będzie. Co do nas, od lat dziesięciu dzwonimy na to kazanie, a specjalnie w sprawach galicyjskich nie przestawaliśmy podkreślać konieczności zaniechania sporu o rozmaitych „izmach“, a przeniesienia rozpraw na grunt rzeczowych potrzeb kraju. Na tym gruncie, naturalnie, istnieją także różnice zdań i przeciwieństwa interesów, ale łatwiej tu się porozumieją ludzie czynu i inicjatywy, niż w czwartym wymiarze oderwanych abstrakcyj, łatwiej zdobędą się na organiczną działalność w rzeczy, niż na program tejże działalności w teorii.

Za inicjatywą „Niedzieli“ cała niemal prasa ruska poruszyła ponownie znaną kwestję nadprodukcji inteligencji, wywołującą od czasu do czasu na szpalty czasopism ponure widmo „inteligentnego proletariatu“. Tym razem wszakże nie ukazało się to widmo wcale, sprawa bowiem stanęła w innym oświetleniu wobec tak doniosłych faktów, jak zeszłoroczna klęska głodowa i tegoroczna epidemia. „Gdy zawitała do nas cholera, powiada „Niedziela“, od razu odczuliśmy brak lekarzy“; i dalej: „tylko brakiem przedstawicieli inteligencji wytłómaczyć można wielki upadek wsi“. W zdaniach tych mieści się niewątpliwie wiele prawdy, chociaż, z drugiej strony, nie przeczy to wcale istnieniu proletariatu wykształconego w większych ośrodkach działalności społecznej, jakimi są miasta. W związku więc z kwestją nadprodukcji inteligencji, powstaje zagadnienie inne, wypływające z ześrodkowania sił umysłowych w większych miastach, ze szkodą prowincji. Nie ulega wątpliwości, że siły te należałyby mogły na prowincji szeroką widownię działalności, gdyby... Otóż w tem *gdyby* leży rdzeń kwestji, inaczej w stworzeniu warunków, zdolnych umożliwić równomierny rozkład sił umysłowych na całym obszarze państwa. Zdaje się nam, że jedyną prowadzącą do celu drogę wskazać może tylko proces dziejowy, szerzący wśród mas ludowych świadomość potrzeby korzystania z sił umysłowych kraju. Usiłowania przeto, dążące do przyspieszenia tego procesu, z jakiegokolwiek pochodziłyby miały, zasługują na szczerze poparcie, i słuszność ma „Niedziela“, gdy twierdzi, że głód i cholera przyniosły ten dobry skutek, iż wykazały potrzebę i konieczność wspomnianych usiłowań.

„Gazeta Lubelska“ streszcza artykuł wstępny „Kraju“ (Nr. 23) o stosunku prasy do społeczeństwa, zupełnie się solidaryzując z jego wnioskami. Ze swo-

jej strony pismo prowincjonalne podkreśla brak żywego współdziałania ze strony społeczeństwa w robocie dziennikarskiej. Bardzo słusznie „Gazeta“ powiada:

«Wzajemne oddziaływanie ze strony społeczeństwa objawia się w ten sposób, że darzy ono prasę bądź wspaniałomyślnem *approbatur*, gdy ta ilustruje jakąś kwestję zgodnie z pojęciami ogółu, bądź kategorycznym *veto*—w razie przeciwnym, bądź też, co się najczęściej zdarza, szeregiem wyrzutów, zaprawionych sarkazmem i ironją, gdy dane pismo rzecz jakąś przedstawia w fałszywym świetle. Bardzo niekiedy szczupła drużyna stałych współpracowników, w skład której z konieczności nieraz wchodzić muszą i owi wyrobniicy pióra, najczęściej źle informowani i mało obeznani z poruszoną kwestją, nie jest w stanie sama zaspokoić słusznych wymagań grona czytelników—w sposób zadawalniający. Konieczny tu jest współdziałanie i pomoc ze strony tych ostatnich, jeżeli prasa wogóle ma być instytucją pożytku publicznego, a pojedyncze pismo czemś więcej niż zwykłą plakata, rozlepioną na rogach ulic, przed którą zatrzyma się ciekawy przechodzień, a odczytawszy ją—idzie sobie dalej».

Dodajmy, że najczęściej stosunek społeczeństwa wyraża się nietylko w *approbatur*, *veto* lub sarkazmach, ale w zupełnej obojętności. Jest to jakieś błędne koło, z którego wyrwać się można tylko obustronnym wysiłkiem. Kiedyż ta chwila nastąpi?

## KRONIKA RUSKA.

Ambasador ruski w Paryżu, baron Morenheim, odmówił przyjęcia i przesłania dokąd należy *pieniędzy*, zebranych w drodze składek przez gazetę «Libre Parole». Incydent ten — jak zapewnia «Grażdanin» — sprawił we wszystkich kołach Paryża przykre wrażenie. Rzecz tę ze strony faktycznej tak przedstawia książę Mieszczerski:

«Pieniądze przesłane zostały przez Drumonda baronowi Morenheimowi przy liście, który, dzięki swej nader ostrożnie wyrażonej treści, nie mógł — zdaniem mojem — wywołać odmowy. Bardzo naturalnie, że otrzymawszy zamiast podziękowania tak niespodziane *fin de non recevoir*, nacelnik partji antysemitów i jego przyjaciele obrazili się, zwłaszcza, że wrogie im organy skorzystały z tego wypadku, ażeby odmowę ambasadora wytłómaczyć w znaczeniu odmowy rządu ruskiego; miało to znaczyć, że rząd nie aprobuje kierunku gazety «Libre Parole» i jej filantropijnego czynu...»

«Grażdanin», przy sposobności, przypomniał niektóre szczegóły rozmowy barona Morenheim'a ze sławnym od czasu śmierci kapitana Mayera, margrabią de Morès:

«P. Morenheim (pisze) uzalał się podobno na trudne swoje położenie we Francji, w której znaczna część działaczy politycznych i prasy znajduje się w rękach żydowskich i angielskich... W głównej swej treści zdania bar. Morenheim'a są zupełnie słuszne; nic innego i ja także nie pisywałem w «Grażdaninie»: większość rządzących Francją i 95 procentów organów prasy znajduje się w ręku nienawidzących nas żydów. Lecz cóż ztąd za wniosek?... Ażeby być wernym logice, jaką przyjęli nasi dyplomaci i niektóre organy prasy ruskiej, Rosja powinna odpychać od siebie partję antysemitką zagranicą, a natomiast czemprędzej zadziernąć ściślejsze węzły z rzecząpospolitą francuzką!... Oto do jakiego doszliśmy absurdu!...»

## TEATR POLSKI.

Inauguracyjne przedstawienie, na którym, dla wielu racyj i przyczyn, powołano do życia fredrowską kreację, miało raczej charakter pierwszego w tym sezonie ogólnego rautu, na któ-

rym publiczność witała się wzajemnie po letniej martwocie towarzyskiego życia. «Pan Jowialski» napróżno silił się zająć zgromadzonych swemi ucieśnionymi bajeczkami—przyjmowano je dość ozięble. Fredro — wstyd mi to wyznać — nie ma szczęścia do naszej publiczności, która, jak widać ze wszystkiego, nie lubi zwracać się ku obrazom z nieco oddalonej przeszłości, a kunsztowną sceniczność przekłada po nad prostotę i szczerść ojca naszej komedji. Jeśli gdzie w zupełności zastosować się dadzą słowa przedmowy do dzieł Fredry, to wśród nas w całej swej rozciągłości są prawdą: «Jowialski z całym swoim domem zapadł się w głąb ziemi, a z nim znikł dobry humor staropolski, niewyczerpany w anegdotki, przysłowia»... — pisze autor przedmowy. I z tego względu dobrze się stało, że «Pan Jowialski» zjawił się na pierwszym zaraz przedstawieniu, bo groziło mu niebezpieczeństwo, że na drugim już byłby zmuszony przemawiać do pustych ławek. Bądź co bądź jednak, honor uratowany, bo na pierwszym afiszu świeciło imię Fredry. Całość przeszła bardzo ładnie i składnie, a wszyscy artyści starali się wszelkimi siłami stać na wyżynach prawdziwej sztuki, co im w zupełności się udało. Oklaskami powitani starzy znajomi, pp.: Popławski (Jowialski), Roland (Ludmir), Mielnicki (Janusz) i pani Puchniewska (szambelanowa), oraz nowe siły trupy: panie Bednarzewska (Helena) i Bartoszevska (Jowialska), także panowie Szymborski (szambelan) i Wysocki (Wiktor) złożyli się na doskonałą, w rozmiarach wymogów, jakie można stawiać naszym teatrowi, całość. Starzy znajomi byli zupełnie tacy, jakimi widywaliśmy ich dawniej, a więc bardzo dobrymi, o nowych zaś słów parę powiedziec należy: pani Bartoszevska odegrała Jowialską z humorem, a z całego jej zachowania się na scenie widać, że to artystka rutynowana i doświadczona, a pani Bednarzewska, gdyby nie trema, która nie pozwalała jej mówić dość wyraźnie, byłaby się mogła zarekomendować bardzo korzystnie. Na tle dworku Jowialskiego zjawiła się w jej osobie Helena, owa sentymentalno-romantyczna panna, jakich dziś już nie masz wśród żyjących, w stylu fredrowskich komedji, a to już niemała jest zasługa artystki. Radym, aby dalsze występy p. Bednarzewskiej uprzywił moje domysły. P. Szymborski, w roli szambelana, wzorował się na żyjącym dotąd wśród wspomnień aktorów i publiczności obrazie, jaki z tej roli stworzył znakomity Żółkowski — i zrobił dobrze. Silenie się na oryginalność w takich razach nie ma racji bytu. P. Szymborski jest artystą wytrawnym, a w roli szambelana dowiódł, że umie nie przeciągać struny, wywołującej śmiech wśród widzów, do czego tak łatwo nawyknać można, gdy publiczność gustuje przeważnie w farsach i operetkach. Całość wystawiona ze smakiem, grana była, jak już powiedziałem, bardzo dobrze, a do jej ożywienia przyczyniali się głównie p. Roland, który tego wieczora wykazał taki zasób szczerzego humoru, że pełnemi snopami weselości tryskał ze sceny na salę, zniewalając publiczność do oklasku.

Drugie przedstawienie — a grano przecie «Rozbitków» Bliźnińskiego! — zgromadziło bardzo mało widzów. Ci, którzy przyszli do teatru, nie żalowali tego: nie mówiąc o utworze, który należy do najlepszych komedji naszego repertuaru, ale gra artystów, wystawa nadzwyczaj staranna, całość wykonania, zasługiwały na liczniejsze audytorjum. P. Kamiński był Dzieńdzierzynskim, a grał wylęczeniem, inni dostrajali się do zgodnej całości. Nie mówiąc o znanych, słów parę poświęcić należy nowym siłom: p. Solska, w roli Gabrieli, przedstawiła się jako artystka rozporządzająca świetnym głosem i wykończoną dykcją. Dalsze występy jej obalą chyba twierdzenie, jakie słyszeć się dało dość często, że p. Solska zbyt chłodno, niejako obojętnie traktuje przedstawianą postać. W każdym razie jest to siła dla naszej sceny znacznej wielkości i wartości. Panna Szymborska w roli naiwnej Poli, którą przedstawiła zbyt ogólnikowo, nie chce powiedziec szablonowo, każe mimowoli wstrzymać się od wydania sądu o jej talencie. Z jednej roli wnioskuje trudno, a omylić się łatwo. Pani Bartoszevska w roli Lecheińskiej dała nam mniej, aniżeli daćby mogła, głównie z powodu zbyt



pospiesznej gry, która zniewalała ją do pominięcia szczegółów, a na tych właśnie cała Lechocińska stoi. P. Wysocki dwukrotnie już wystąpił w rolach amantów. Role to były zbyt drobne, ażeby mogły dać pole do popisu, ale w każdym razie dały artyście możność wykazania dobrej szkoły i rutyny. Czekamy na więcej.

Całość trupy, wobec posuchy na talenty, przedstawia się doskonale, a bez żadnej przesady powiedzieć można, że oprócz trupy teatru krakowskiego, która gościła w Pawłowsku w r. 1882, tak dobranej całości nie posiadaliśmy jeszcze nigdy.

Zośl.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W ciągu kilku dni ostatnich niektóre gazety uporczywie powtarzały wiadomość, jakoby, z racji jakiejś kwestji religijnej w Królestwie polskiem, miał grozić poważny konflikt między Rosją a Watykanem. Obecnie, jak donosi «Now. Wr.», rzymski korespondent do «Temps» kategorycznie temu zaprzecza, twierdząc, że trójprzymierze życzy sobie takiego konfliktu, ale ten ostatni bynajmniej nie istnieje.

× Niektóre gazety niemieckie podają wiadomość, jakoby rząd ruski miał zamiar zaciągnąć w Niemczech pożyczkę. «Now. Wremia», opierając się na pewnych zupełnie danych, kategorycznie temu zaprzecza, pogłoski gazet niemieckich zaliczając do kategorii bufonad, które tak łatwo plodzą gazety niemieckie.

× Rozkazem Najwyższym z dnia 20 września r. b., dymisjonowany r. t. *Nowosielski* mianowany został członkiem rady ministra finansów. Zarządzający dobrami państwowymi w gub. nadbaltyckich, rz. r. st. *Narysekin*, mianowany został gubernatorem podolskim.

× Zarządzający poborami akcyzowymi kraju zakaukaskiego i okręgu zakaspjskiego, r. t. *Markow*, rozkazem Najwyższym z d. 14 września r. b., mianowany został dyrektorem departamentu poborów niestałych.

× Ze względu na to, że większą część ludności guberni besarabskiej, podolskiej, wołyńskiej i taurydzkiej stanowią koloniści, którzy utworzyli własne swoje gminy (*wolosti*) niemieckie, czeskie i bułgarskie, bez najmniejszego udziału pierwiastka ruskiego, jak donosi «Now. Wrem.», ostatecznie postanowiono gubernie te podzielić na nowe gminy.

× Od pewnego czasu krąży w prasie ruskiej najsprzeczniejsze wiadomości o tem, co się stanie z całą organizacją nadzwyrodnymch robot publicznych, zarządzonych z powodu głodu z Najwyższego polecenia, pod kierunkiem jen. *Annienkowa*. Kilka pism doniosło nawet, że roboty będą przerwane, a jen. *Annienkow* ustępuje z zajmowanego stanowiska i zajmie się znowu budową wojennych linii dróg żel. Wbrew tym pogłoskom zapewnia «*Grażdanin*», że ze względu na to, iż z rozmaitych guberni nadchodzą prośby, ażeby roboty publiczne trwały dłużej, departament gospodarczy ministerstwa spraw wewnętrznych zajął się zbadaniem kwestji, o ile roboty te okazały się pomocnymi i czy należy je przedłużyć.

× Według zebranych przez departament lekarski wiadomości — jak donoszą «*Piet. Wiedom.*» — znacznie więcej lekarzy zmarło w roku 1891, w czasie grasującego w niektórych miejscowościach tyfusu, aniżeli w r. b. na cholere. Wiadomości te mają być wzięte za podstawę przy wyznaczaniu większych emerytur rodzinom pozostałym po zmarłych lekarzach.

× Pełnomocnik bar. *Hirsza* w Rosji, p. *Feinberg* — jak donoszą «*Woschodow*» — zdołał już w Besarabji utworzyć kilka grup rolników żydów, którzy mają być wysłani do Argentyny. Po uzupełnieniu liczby tych grup (po 50 rodzin każda) do 10, *Feinberg* wróci do Petersburga i zajmie się bezwzględnie uorganizowaniem centralnego komitetu.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

«*Warszawskij Dniownik*» pisze: «Za pozwoleniem JE. warszawskiego generał-gubernatora, deputacja włościan-współwy-

znawców grójeckiej prawosławnej parafji, złożona z 10 osób, z proboszczem grójeckiej cerkwi, duchownym prawosławnym *Mikołajem Wasilewskim* na czele, d. 1 (13) z. m., o godz. 1 m. 40 popołudniu, miała szczęście przedstawić się w twierdzy Iwangrodzie Najjaśniejszemu Państwu i ofiarować chleb i sól Monarchom. Przytem duchowny *Wasilewski* powiedział, co następuje: «Wasze Cesarskie Mości! Ośmielamy się wyrazić naszą najpoddanniejszą, bezgraniczną wdzięczność Najjaśniejszemu Państwu za przyjęcie nas na poddanych ruskich, za przyjęcie na łono św. prawosławnego kościoła, za obdarzenie nas gruntami i wiele innych łask, płynących ze szczerobliwości Monarszej. Teraz, jako synowie Waszej ziemi, bijemy czołem przed Wami i prosimy o przyjęcie od nas chleba i soli, a wraz z niemi — naszej odwiecznej-ruskiej, niczem niewzruszonej, dla Was wierności». Wysłuchawszy tego powitania, Najjaśniejszy Pan raczył wyrzec: «Dziękuję». Odebrawszy chleb i sól, podane na rzeźbionym dębowym półmisku, wyrzniętym wypukłemi literami napisem po rusku «Czem chata bogata, tem i rada», Najjaśniejszy Pan raczył zapytać duchownego: «Czy wy także wychodziecie pruski?» Duchowny odpowiedział: «Ja — białorus, Najjaśniejszy Panie, rodem z gub. wileńskiej». Potem Najjaśniejszy Pan raczył zwrócić się z pytaniami do deputatów: «Czy wszyscy jesteście z Prus?» Włościanie odpowiedzieli: «Wszyscy, Najjaśniejszy Panie!» «A dawno ztamtąd przybyliście?» Deputaci odpowiedzieli: «Różnemi czasy; niektórzy w roku 1873, a inni później». Monarcha raczył jeszcze zapytać: «Jako byli poddani pruscy, prawdopodobnie znacie i język niemiecki?» Deputat *Artamon Lichow*, soltys wsi *Blagodatne*, odpowiedział: «Ja go znam, Najjaśniejszy Panie, nietylko jako były mieszkaniec Prus, ale i jako były wachmistrz ułańskiego pułku wojska pruskiego». Podczas miłościwej rozmowy Monarchy z deputatami, Najjaśniejsza Pani łaskawie zapytała duchownego: «Czy daleko ztąd wasza parafja?» Duchowny odpowiedział: «Od Warszawy — 44 wiorsty, a od Iwangrodu około 200 wiorst». Wreszcie o godzinie 2 popołudniu Najjaśniejszy Pan wyrzekł do deputacji: «Zegnajcie!» Uszczęśliwieni deputaci jeszcze raz uderzyli czołem przed Ich Cesarskimi Mościami i udali się z dworca twierdzy na dworzec stacji kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, dzieląc się w drodze wrażeniami drogich dla każdego z nich minut».

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= W sprawie odwołania z Petersburga generała von *Willauma*, który był tu pełnomocnikiem wojennym, co dało powód do pogłosek, że jest to oznaka pogorszenia się stosunków niemiecko-ruskich, otrzymuje «*Polit. Correspondent*» list z Berlina, z którego «*Petersb. Ztg.*» przytacza poniższy wyjątek: «Jen.-maj. von *Willaume*, który oddawna nie przyjmował udziału w czynnej służbie, już od dość dawnego czasu figurował w rzędzie tych, którym projektowano poruczyć naczelnie jakie stanowisko w armji; jego niedawny wyjazd do Gdańska z tego powodu, byłoby niesłusznym sprowadzać do znaczenia faktu militarnego. To co z tego powodu pisze «*Now. Wrem.*», tem mniej zasługuje na wiarę, że w ostatnich czasach gazeta ta wyraźnie zajęła antyniemieckie stanowisko. W dalszym ciągu autor listu do «*Polit. Cor.*» zaznacza, że tego rodzaju artykuły podnosi prasa francuzka, jako wyrazy naprężonego stosunku między Niemcami a Rosją, ale zarówno prasa poważna, jak i kółka polityczne na serjo artykułów takich brać nie powinny. «Jest to przecie rzeczą wiadomą — czytamy dalej — że

we wszystkich wpływowych kółkach politycznych austro-węgierskich oddawna wiedza, że wszelkie zastrzeżenie się stosunków niemiecko-ruskich nie jest zgodne z interesami Austrii i Węgier».

= Nominację p. A. *Wasiljewicza* na stanowisko posła serbskiego w Petersburgu, gazeta «*Swiet*» wita, jako niewątpliwą dowód szczerze przyjaznego dla Rosji kierunku, jakiego ma zamiar trzymać się nowe ministerstwo serbskie. Wszelkie pogłoski — pisze «*Swiet*» — o mającem znów zawiązać się trójprzymierzu *Milana, Risticza* i posła austriackiego w Belgradzie, barona *Temmela*, nie mają żadnej podstawy. Artykuł «*Swieta*» dowodzi, że w kółkach t. zw. «*słowianofilskich*» stolicy — zwycięstwo stronnictwa liberalnego nad radykałem w Serbji, przyjęto z daleko większym spokojem, aniżeli to przypuszczano w Austrii.

= Generał *Wahl* rozwija bardzo energiczną czynność około uporządkowania i umoralnienia stolicy. Świeżo np. p. naczelnik miasta, w rozkazie do policji, przytacza dwa wypadki, w których stojący na stanowiskach policjanci najmniejszej nie zwracali uwagi na pijaków, hałasujących i zakłócających porządek, a w jednym z tych wypadków, na krzyk z trotuaru popchniętej przez pijanego pisarza wojskowego kobiety i zrzuconej do Newy, w pobliżu stojący policjant nawet nie ruszył się z miejsca. Z tego powodu p. naczelnik miasta uprzedza komisarzów cyrkulowców, którzy zbyt mało zwracają uwagi na policjantów, że winni będą pociągani do bardzo surowej odpowiedzialności.

= Nasz teatr i publiczność. Teatr polski rozpoczął swoją działalność ubiegłej niedzieli. Na pierwszym przedstawieniu («*Pan Jowialski*») publiczność przepełniła salę i nawet pewna liczba osób, nie znalazłszy miejsc, musiała odejść z kwitkiem. Optymiści zacierali ręce, alieci już na drugim, wtorkowym przedstawieniu («*Rozbitki*»), sala świeciła pustkami i dochód wyniósł zaledwie 200 rs., t. j. połowę kosztów dziennych. Nadaremnie łamiemy sobie głowę, co by było przyczyną tak nagłego obniżenia temperatury zapalu? Towarzystwo dramatyczne nie ustępuje bynajmniej zeszłorocznemu, kierownik jego, p. *Kamiński*, cieszy się sympatją i jako artysta i jako człowiek, teatr stał ofiarnością kilkudziesięciu jednostek, o zyskach ani marzy, zasługiwałby więc na szersze daleko niż w zeszłym roku poparcie ogółu, a jednak?... Pustki wtorkowe są dla nas tak niezrozumiałe, że wolimy przypuścić, że jest to zjawisko przypadkowe i przelotne, niepodobna bowiem wyobrazić sobie nawet, ażeby pewne niedogodności techniczne, np. niedostateczna wentylacja (czemu zresztą dyrekcja postara się zaradzić), miały wpłynąć na zmniejszenie frekwencji, a więc i na losy polskiego teatru w Petersburgu. Dodajmy, że urządzenie sprzedaży biletów w księgarni *Br. Rymowicz*, w centrum miasta (*Kazańska 26*), stanowi znaczne ułatwienie, tem bardziej, że można zamawiać bilety telefoniem i odbierać je przy wejściu na przedstawienie. Słowem, dyrekcja teatru dołożyła starań, ażeby zapewnić publiczności wszelkie możliwe dogodności — kolej teraz na publiczność!

= *P. Gabrjela Morska*, utalentowana artystka naszego teatru, wystąpi po raz pierwszy w bieżącym sezonie, w jednej z najlepszych swych ról głównej bohaterki w dramacie *Jasieńczyka «Lena»*, który w r. z. cieszył się tak dobrze zasłużonem powodzeniem, dzięki p. *Morskiej*. Przedstawienie to odbędzie się w najbliższą niedzielę, t. j. pojutrze, 4. października.

= Z akad. nauk. W dniu 25 b. m. odbyło się publiczne posiedzenie cesarskiej akademji nauk, na którym odczytano sprawozdanie z rozdania nagród hr. *Uwarowa*. Z liczby 11 dzieł, przedstawionych do nagrody, dzieło w 4 tomach p. A. *Pypina*, p. t. «*Historja etnografji ruskiej*», otrzymało wielką nagrodę (5,000 rs.), a dwa inne — niepełne nagrody. Dwa pierwsze tomy poświęcone są właściwej Rosji, a trzeci i czwarty wyczerpują etnografję małoruską, białoruską i syberyjską. Wysokie odznaczenie, jakie spotkało szanownego autora «*Historji literatur słowiańskich*» i współredaktora «*Wiest. Jewropy*», przyjęte będzie powszechnie z gorącym uznaniem.



— **Z prasy.** «Piłt. Wied.» zaprzeczają pogłosce, jakoby wydawca ich, p. Awsiejenko, rzec się miał dzierżawy tego pisma, które, jak wiadomo, stanowi własność ministerstwa oświaty. Zaprzeczenie to powitać należy sympatycznie, ponieważ mniej więcej od roku w kierunku i w całej redakcyjnej organizacji tego pisma zaszły zmiany, które wpłynęły na to, że organ p. Awsiejenki wybił się na pierwszorzędne w prasie stanowisko i należy do najbardziej niezależnych i najżywotniejszych obecnie pism ruskich.

— **Dr. med. Tomaszewski,** starszy ordynator szpitala miejskiego św. Mikołaja Cudotwórcy dla obłąkanych, mianowany został młodszym lekarzem przy świeżo zbudowanej klinice psychiatrycznej akademii medycznej, która zarządza prof. Mierzejewski.

— **Zjazd budowniczych w Petersburgu,** połączone z wystawą robót, otwarty będzie 9 grudnia r. b. i trwać będzie 7 dni. Zjazd rozpada się na 5 sekcji: artystyczną, techniczną, prawną, sanitarną i ogólną.

— **Wyciągi kłusowe w Petersburgu,** z powodu obecności na torze tutejszym monopolistki, «Nocki 2» pp. Niepokojczyckiego i Konoplika, która zabiera wszystkie najlepsze nagrody, nie mając ani jednego godnego siebie współzawodnika, przestają budzić zainteresowanie się niemi publiczności. I w ubiegłą niedzielę do największej nagrody stanęła tylko «Nocka 2», a dla efektu pomagał jej towarzyszyć z tej samej stajni, «Pietuszek», którego zdystansowała i obie nagrody wzięła. Inne biegi odbyły się ze zwykłymi... niespodziankami: u słuza zjawiały się pierwszymi te konie, na które najmniej rachowano. Dzieje się to skutkiem braku koni jednokowej wartości na torze tutejszym. Biegają przeważnie bardzo niepewne, lada chwila zrywające kłusa i wpadające w galop, bo niedostatecznie ujeżdżone. Amatorowie sportu kłusowego, nie spodziewając się już nic ciekawego ujrzeć w jesieni, pokładają nadzieję w popisach zimowych, właściciele bowiem koni obiecują sprowadzić na zimę co tylko posiadają najlepszego. H.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 9 października.

[Gdzie właściwe niebezpieczeństwo? Cholera do niezbyt kieszek jak 1 do 107. Warszawskie kotlety i warszawskie ciastka. Zamiast wystawy kucharskiej — gospodarza. Zabawa-monstre. Występ Jana i Edwarda Reszków... na polu Mokotowskim].

+ W urzędowym wykazie śmiertelności za tydzień ubiegły zamieszczono, między innymi, co następuje: «Na niezbyt kieszek zmarło osób 107; na cholere azjatycką zmarła osoba jedna». Rzadko cyfry bywają tak wymowne jak w tym razie. Wskazują one wyraźnie: gdzie i w czym leży główne dla zdrowia naszego niebezpieczeństwo. Dotąd owa nieszczęsna cholera, nad miarę i zasługę reklamowana, zabiera u nas tyle właśnie ofiar, co «wypadki nadzwyczajne»: samobójstwa, przejechania, spadnięcia i t. p. Natomiast wrogiem najgorszym i najmocniejszym jest niezbyt kieszek. Nauka ztąd płynie jasna, że w walce sanitarnej należy uderzyć najenergiczniej na pozycję ostatnią.

Niewątpliwie czystość i zdrowotność miasta znacznie się w czasach ostatnich podniosły, nie przesadzę jednak, jeśli powiem, że i dziś jeszcze choroba i śmierć na każdym kroku zdradziecko na warszawianina czyhają. Dość mu nieraz zjeść kotlet w renomowanej nawet jadalni, albo połakomić się na ciastko w cukierni, uchodzącej za pierwszorzędną, aby wrócić do domu z zarodkiem ciężkiej choroby w organizmie. Ani w ciastku, ani w kotlecie przecinka kochowskiego nie było; były jednak rzeczy inne, równie złe, a może i gorsze. Sądzę też, że dopóki warszawscy wytwórcy kotletów i ciastek nie zostaną w bardzo ciasne kluby ujęci, dopóty, zabezpieczeniu całkowicie od cholery azjatyckiej, będziemy wymierali secinami i tysiącami na inne przypadłości żołądkowe.

Kuchnia warszawska jest podobno najgorsza, a przynajmniej najniezdrowsza w Europie. Sły-

szalem, że pewien turysta francuzki, którego po powrocie z naszego miasta zapytywano o *souvenirs de Varsovie*, wskazał w odpowiedzi na serce. Zdaje mi się, że z równą racją mógł być wskazać na — żołądek.

Dziwną też wobec tego wydawała się wieść o urządzaniu wystawy kucharskiej. Nie byłaby ona równoznaczną wystawie bakteriologicznej? Być też może, iż z tego względu zaniedbano jej — choć, połączona z oddziałem antydotów, mogła być posiadać ważne znaczenie higieniczne. Cokolwiek bądź, wystawy kucharskiej nie będzie, zastąpi ją zaś wystawa gospodarza. Na tej ostatniej ujrzymy również produkty spożywcze, usmażonych już wszakże befsztyków, indyczek truflowanych prosto z pieca, oraz legumin tylko co z formy wyjętych (co wszystko znajdowało się na wystawie poprzedniej), daremnie szukać tam będziemy. Braki te jednak wynagrodzi nam co innego. Wystawa gospodarza zgromadzi wszelkiego rodzaju utensylja kuchenne i nauczy gospodynie nasze metodą poglądową, nietylko jak, ale w czym i na czym mogą piec, smażyć i gotować. Niemniej, maleńki choćby dział przeciwtrutek i tutaj byłby na miejscu...

Wystawa, o której mowa, odbędzie się na cel dobroczynny. Na tenże sam cel bawi się dziś «cała Warszawa» na Dynasowie, gdzie pod sztandarem cyklistowskim skupiły się wszystkie gałęzie sportu i olbrzymie wyprawiają igryzsko. Obowiązek trzyma mię przy biurku i naocznie cudów owych sprawdzać nie pozwala, wiem jednak z programów i z opowieści, że będą to cuda nad cudami. Bo pomysłcie tylko: wyciąg liliputów, wyciąg wielkoludów, *corso*, śpiew «Lutni», walka na pasy, strzelanie z luków i t. p. — a przy tem wszystkim muzyka *à discretion*, to jest: ile uszy wytrzymają. Nie zaręczylbym też, czy się na tańcach nie skończy. Gdy się ma przed sobą cel tak piękny (wspomożenie przytułków noclegowych, oraz Towarzystwa św. Wincenego à Paulo), warto do siódmego potu pracować...

Pracujemy też nie żartem. W jednym i tym samym dniu: zabawa-monstre na Dynasach i pierwsze wyciągi jesienne na polu Mokotowskim. «I to pachnie, i to neć!» — a tu rozdzielić się na dwie połowy *à la Pineti* niepodobna! Położenie, jak widzicie, rozpaczliwe — tem rozpaczliwsze zaś, że atrakcja i tu i tam jednakowo silna. Prawda, że na Dynasach będą lucznicy i lucniczki, to jest rzecz, której oko warszawskie nigdy nie oglądało; ale na polu Mokotowskim wystąpią i dadzą się widzieć (a może i słyszeć) bracia Reszke — co również do osobliwości należy.

Cholera (co łatwo przewidzieć się dawało) usadowiła się na padole Warszawy, to jest na Powiślu. Ulice: Solec, Rybaki, Bugaj, Bolesć (*no-men—omen!*) stanowią jej główny teren wojenny. Dotąd prowadził ona tylko tyraljerkę, ale te właśnie rzadkie, nieregularne, a jednak często śmiertelne strzały mają własność napędzania największej obawy.

Mazur.

Warszawa, 10 października.

[Dlaczego młodzież malarska ciągnie na obczyznę? Brak muzeum artystycznego. Skarb na poddaszu. Szyndler i jego kopje arcydzieł. Świętyni interes za 4,000 franków! Siemiradzki, Villados i Maso. Czego się spodziewamy? Premjum Towarzystwa zachęty].

+ Dlaczego nasza młodzież, poświęcająca się malarstwu, całą masą wyrusza na obczyznę, gdzie tak często swojskość talentu swego zatracą? i dlaczego, jeśli w domu pozostanie, zdolności swe marnuje i po nad zręczność rzeźmielniczą prawie nigdy wznieść się nie potrafi? Oto dlatego, że młodzieży tej, która kształcić się potrzebuje, Warszawa nie może dostarczyć niezbędnych do kształcenia się tego — wzorów.

Dziś, gdy muzeum sztuki stało się takim nieuniknionym atrybutem każdego większego miasta jak tramwaje naprzykład lub kanalizacja, Warszawa nie posiada ani jednej, najszczyplejszej nawet sali, w której młody adept malarstwa mógłby zobaczyć i wystudjować przynajmniej kopje malarskich arcydzieł.

A jednak zapobieżenie temu brakowi nie jest rzeczą ani niepodobną, ani nawet tak

trudną, jak się z pozoru wydaje. Na jednym z poddaszy gmachu uniwersyteckiego spoczywa w pakach kilkadziesiąt płócien starych mistrzów włoskich, holenderskich i innych, bądź w oryginałach, bądź w kopjach. Wydobyc je ztamtąd, oramić i rozwieść jest tylko kwestją czasu i — miejsca. A miejsce to znaleźć się powinno, choćby przy oddzielnym, wznieść się mającym gmachu dla warszawskiej szkoły rysunkowej.

Oprócz tego posiadamy w mieście naszym artystę, który jest mistrzem prawdziwym w odtwarzaniu starych, genialnych obrazów. Przebывая dość długo zagranicą, w wielkich stolicach, w arcydzieł malarskie zasobnych, skopjował on cały szereg tych arcydzieł i byłby pracę tę dalej prowadził, gdyby brak środków nie stanął mu był na przeszkodzie. Artystą tym, znanym też zaszczytnie i z prac oryginalnych (świeżo właśnie jego idealnie piękna «Ewa» nabyta została do zbiorów prywatnych) jest Pantaleon Szyndler.

Szyndler wykonał około dwudziestu kopij z Rembrandta, Velasqueza, Ribeiry, Marika, Pawła z Werony i t. d. Kopje te wywołały entuzjazm wśród znawców zagranicznych. Mam przed sobą świadectwa wydane w tym względzie naszemu artyście przez Kaisera, dyrektora Rijks-Museum w Amsterdamie, przez znakomitego artystę Cabanela, przez również znakomitego Geromea, przez głośnego krytyka Ludwika Viardos i innych. Turgienjew nabył jedną czy dwie z tych kopij do galerji swej w Paryżu i również słów uznania Szyndlerowi nie szczędził. «Nie przypominam sobie — pisze w świadectwie swem Cabanel — abym kiedykolwiek widział mistrzów holenderskich i hiszpańskich odtworzonych tak dzielnie, z taką zamaszystością i świeżością dotknięcia, a co najważniejsza: z tak wiernem oddaniem właściwego każdemu charakteru...»

Otóż więc Warszawa, która jest, a przynajmniej być pragnie, miastem artystycznym i artystów kształcącym, mogłaby pracę Szyndlera wybornie zużytkować, czyniąc ją obowiązkiem przyszłego muzeum. Czternaście prac tego artysty jest właśnie do wzięcia — szukać ich wszakże potrzeba nie w jego warszawskiej pracowni, lecz w Paryżu, gdzie znajdują się — w zastawie! Tak jest, 14 obrazów, oszacowanych na 40,000 franków, artysta zastawił, czy też: dał do przechowania baronowi Horacemu Ginzburgowi, obciążwszy je wziętą od niego zaliczką czterech tysięcy franków. Za tę sumę można je dziś jeszcze wykupić i do kraju sprowadzić, ułatwiając artyście sprzedaż ich częściową lub ogólną. Nie posiadamy muzeum, którego zarząd pochwyciłby skwapliwie tak korzystną dla siebie sprawę, ale posiadamy mecenasów, którym dobro sztuki i jej adeptów, a zarazem korzyść miasta, leżą i leżeć powinny na sercu. Do ich to głównie wiadomości fakt powyższy podaję.

W dziedzinie malarstwa zapanował ruch pewien. Skupia się on głównie przy płótnach Siemiradzkiego («Sad Parysa», «Kuszenie świętego Hieronima» i t. d.) oraz przy obrazach malarzów hiszpańskich, którymi przyozdobił się salon artystyczny Krywulta. Pomędzy obrazami temi największy («Chwała zwycięzcom!» Villadosa) jest zarazem najslabszy; pejzaże natomiast i sceny rodzajowe Filipa Maso porywają iście południową werwą i zamaszystością pędzla.

Salon «Spółki artystycznej» przygotowuje wystawę szkiców, która ma przewyższyć wszystkie poprzednie doborem prac i smakiem w ich rozmieszczeniu; a Towarzystwo zachęty zaprowadza u siebie światło elektryczne, aby w niem pokazać obfity plon tegorocznej kampanji malarskiej.

Premjum Towarzystwa, tylko co z Berlina nadeszłe, różni się gruntownie od dotychczasowych. Zamiast jednej wielkiej ryciny, członkowie otrzymają całe album, złożone aż z ośmiu heljograviur, formatu zwykłego in folio. Piękny ten zbiór obejmuje reprodukcje z obrazów: Chelmońskiego, Piotrowskiego, Pochwalzkiego, Malczewskiego, Fałata i Ryszkiewicza, oraz z rzeźb Rygiera i Welońskiego. Nie wszystkie odbicia wyszły równie dobrze; całość jednak ponętnie się przedstawia.

Urbanus.



+ **Ruch depesz.** Pisma warszawskie podają ciekawe cyfry statystyczne o ruchu depesz, świadczące o coraz bardziej zwiększającej się korespondencji telegraficznej Warszawy. «W r. 1885 pracowały w Warszawie aparaty telegraficzne codziennie: z Petersburgiem 250 razy, z Moskwą 300, z Odesą 400, z Kijowem 200, z Wiedniem 200, Berlinem 350 i Łodzią 150 razy. Ogółem 1,850 razy dziennie. W r. b.: z Petersburgiem 600 razy, z Moskwą 1,000, z Odesą 1,200, z Kijowem 1,100, z Wiedniem 500, z Berlinem 1,200 i z Łodzią 600 razy. Ogółem 6,200 razy dziennie, czyli o 4,350 razy więcej niż w roku 1885. Na stacji warszawskiej mają być wprowadzone w najbliższej przyszłości aparaty Wighstone'a, na których w godzinę wysłać można 200 depesz». Charakterystycznym jest, że w ciągu 7 lat najbardziej zwiększyła się korespondencja Warszawy z Kijowem (5,5 razy), a stosunkowo najmniej z Petersburgiem i Wiedniem (2,5 razy).

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### DO REDAKTORA.

Szanowna redakcjo!

Komitet zarządzający kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia J. Mirowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natanson'a przyznane zostaną w r. 1893 dwie nagrody pieniężne. Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi), ogłoszona drukiem w języku polskim w latach: 1889, 1890, 1891 i 1892; druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z ustawą kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie: poddanym ruskim, mieszkańcom Królestwa polskiego, w Królestwie urodzonym. Komitet zarządzający kasą, własnym staraniem usiłuje zebrać, dla poddania ocenie, prace ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przecieżeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze komitetu (bank handlowy), lub na ręce jednego z członków komitetu przed końcem lutego 1893 r.

Prezes komitetu dr. Ignacy Baranowski.

Członek komitetu sekr. dr. Konrad Dobrski.

Szanowny redaktorze!

W numerze «Roli» z d. 1 października (który dziś dopiero do rąk moich dochodzi), znajduję artykuł wstępny z podpisem «Nemo». Redakcja «Kraju» nie potrzebuje zapewnienia odemnie, iż jej paryżki korespondent nie ma, nie wspólnego z autorem tego artykułu. Nie wiem zkadina, czy wartość pseudonimu, o którym mowa, jest taka, iżby dawała powód do reklamacji. Nie wiem także, czy w miejscowych stosunkach reklamacja tego rodzaju mogłaby do czegoś się pomyślnego skutku. Przed laty kilku, w jednym z pism polskich ogłoszony został, z podpisem nie już mojego pseudonimu, ale mojego prawdziwego nazwiska, list, w zredagowaniu którego nie miałem żadnego udziału. Protestowałem wtedy — i napróżno. Od tej pory wyrzekłem się wszelkich protestacji tego rodzaju. Nieboszczyk Renan, którego pochwaliliśmy dzisiaj, wyczytawszy w jakimś piśmie, że mu Rotszyld (ten sam Rotszyld, którego miesza z błotem mój alter-Nemo), dał milion franków za napisanie «Życia Jezusowego», nieboszczyk Renan nie protestował, oświadczając nadto, że gdyby ogłoszono *fac-simile* kwitu z jego podpisem, nie protestowałby także. Można nie wierzyć w naukę nieboszczyka, ale niepodobna odmówić uznania jego głębokiej filozofii życia. Dla tych wszystkich względów zostawiam do uznania szanownej redakcji «Kraju», co zechce zrobić z moim pseudonimem i z nadużyciami, których tenże stałby się mógł przedmiotem.

Nemo

korespondent paryżki «Kraju».

Paryż.

Szanowny redaktorze!

Upraszam sz. pana o sprostowanie wiadomości, podanej przez jednego z korespondentów «Kraju» w ostatnim numerze. Nje jestem ani redaktorem, ani wydawcą «Kurjera Świątecznego», księgarnia moja zajmuje się tylko ekspedycją tego pisma.

Warszawa.

Teodor Paprocki.

### DO CZYTELNIKÓW.

Ras. K. Zażądaliśmy od «Roli» natychmiastowego i kategorycznego zaprzeczenia podanej w nu-

merze tego pisma wiadomości o tem, jakoby panowie Natansonowie byli współwłaścicielami «Kraju», i insynuacji, jakoby ten stosunek mniemanej zależności wpłynął na sąd «Kraju» o sporze między pp. Natansonami a p. Kühnem.

K. S. w G. Zasada *aut nihil aut bene* najmniej właśnie stosować się winna do nekrologów ludzi działających na arenie publicznej. Jan Nepomucen Gniewosz położył podobno jako przemyślnik w Galicji zasługi, jako człowiek prywatny mógł posiadać duże nawet zalety, ale jako działacz polityczny i społeczny był on bezwarunkowo, zdaniem naszym i nietylko naszym, szkodliwy. Na pośmiertne dytyramby zdobyć się przeto nie możemy.

## ROZMAITOŚCI.

W Kosowie zorganizowała się spółka, która się trudni dostarczaniem za wysoką prowizją robotników na czas robót do Rumunji. Na czele tej spółki stoją żydzi. Przedsiębiorcy ci, dając zadatek, zmuszają biedny lud wiejski do podpisywania skryptów, mieszczących w sobie najrozmaitsze zobowiązania. Spółka, obiecując złote góry wieśniakom, wyrabia, a raczej wyjednywa bez przeszkód paszporty dla nich i wysyła ofiary te zagranicę. Wielu wieśniaków powraca; giną oni marnie, głodem i ciężką pracą od świtu do ciemnej nocy gnębieni. Klimat w Rumunji nie sprzyja galicyjskiemu ludowi, a powracający przynoszą najczęściej malarję, lub gorsze zakaźne choroby. Tego roku również wyeksportowali ci przedsiębiorcy znaczną ilość robotników z powiatu kosowskiego. Według listów, które temi dniami nadeszły z Rumunji, wieśniacy wysłani do Seweny obok Manolesy, wskutek ciężkiej pracy, częścią pomarli, częścią zaś są bardzo chorzy. Listy, które otrzymały kobiety pozostałe w swych zagrodach, z rąk do rąk kursują, a kreślą stosunki w Rumunji w okropnych barwach. I tak pisze Mikołaj Kabyn do swej żony: «Idźcie do księdza i dajcie za ich duszę dzwonić, aby naszym ludziom oznajmić, jaki los nas zagranicą spotyka. Zgodziliśmy się z faktorem na dwumiesięczną robotę, a pomimo, że czas ten już dawno upłynął, puścić nas ztąd nie chcą. Idź, Kochana żono, do faktorów, podpisz weksel na dom i grunt, a wybaw nas w ten sposób z niewoli. Pieniądzy nie mamy. Poślij je nam i wyratuj, bo wszyscy pomrzemy. Niechaj to będzie przestroga dla innych».

Dziennik «Manchester Guardian», który wysłał specjalnego korespondenta na wystawę wiedeńską, umieszcza korespondencję o «Halce». Korespondent pisze między innymi: «Tutejszy komitet polski doznał także rozczarowań, jakie spadły na niektóre inne komitety, zwłaszcza na angielski. Czy to z powodu sezonu wakacyjnego, czy z przyczyn mniej lub więcej osobistych, artyści polscy wszechświatowej sławy, odmówili współudziału w przedstawieniach wystawowych. Usuniecie się od międzynarodowego egzaminu, daje najniekorzystniejsze wrażenie lubownikom sztuki o jej przedstawicielach. Szkoda! (*It is a pity!*) W «Halce», operze czysto narodowej, słyszeliśmy muzykę, która błyszczy od początku do końca klejnotami całkiem niekonwencjonalnego charakteru; jestem przekonany, że «Halca», choćby była śpiewaną po polsku, spotkałaby się w Londynie i w naszych hrabstwach z wielce entuzjastycznym przyjęciem». Dawszy treść libreta, korespondent dodaje: «Ale dramat ten, napisany ze staromodną prostotą, ma potęgę szczególną w prostocie muzycznej koncepcji Moniuszki. Słuchacz dosłuchiwał się w tych śpiewach czegoś, co jest zawsze jednym i tem samym, czy wzrosło na polach słowiańskich, czy w gajach włoskich, czy w szkockich górach, czegoś, co wyższem jest i czystsze od idei, gorzących w naszych operach kosmopolitycznych».

Z Lubartowa piszą do «Kurjera Warsz.»: «W tych dniach właściciel dóbr Łęczna, p. Jan Bloch, nadesłał do proboszcza tamtejszej parafii, księdza Bolesława Wrześnińskiego, 3,000 rs., przeznaczając: 1,000 rs. dla dzieci pozostałych po zmarłych na cholere, 1,000 rs. na wydawanie ubogim herbaty i obiadów, oraz 1,000 rs. na powiększenie dezynfekcji w razie, gdyby ta w mieszkaniach ubogich mieszkańców okazała się potrzebną, w razie zaś przeciwnym na żywność. W końcu listu p. Bloch nadmienia, iż w razie, gdyby ofiara okazała się za małą, powiększy ją chętnie».

Zygmunt Małachowski, zmarły temi dniami we Lwowie w wieku 68 lat, był rodem z Wołynia i pochodził w prostej linii od marszałka Małachowskiego. Po ukończeniu gimnazjum w Równem i liceum w Odesie, zajmował się gospodarką rolną. Po stracie majątku przed kilkunastu laty, przeniósł się do Lwowa i uzyskał obywatelstwo austriackie. Pracował też i na polu literackim, wydając nakładem własnym wiele utworów poetyckich pod pseudonimem «Bolesław Prawdomowski».

## Z A Ś L U B I N Y.

W ilnickim parafjalnym kościele na Wołyniu, dnia 22 września 1892 r., pobłogosławionym został związek małżeński między panną Jadwigą Sawicką, córką Józefa i Eleonory z Rościszewskich Sawickich, z panem Antonim Perłowskim, obywatelem ziemskim.

## PRAWNIK.

### OGÓLNE.

Nową ustawę wekslową — jak donosi «Now. Wr.» — władza prawodawcza ma zamiar wprowadzić wszędzie, z wyjątkiem Królestwa, gdzie czasowo pozostanie dotychczasowy porządek dochodzenia należności z weksli.

Komisja karna parlamentu austriackiego uchwała rezolucję posła Pinińskiego, domagającą się od rządu, aby zreformował sposób traktowania skazańców, mianowicie, aby kara śmierci w jakiś więcej humanitarny sposób była wykonywana. Telegramy nie objaśniają, czy prof. Piniński proponuje elektryczność, czy też inny jaki, bardziej jeszcze ucywilizowany sposób wyprawiania ludzi na tamten świat. Ciekawa rzecz przytem, czy w gronie, w którym zasiadali uczeni, nie było mowy o zupełnem zniesieniu kary śmierci?...

### Z SĄDÓW.

W d. 7 września w wileńskim sądzie okręgowym, z udziałem przysięgłych, rozpatrywaną była sprawa pary małżeńskiej: mieszczanina Ignacego i Petroneli Łobaczewskich, tudzież synów ich, Ignacego i Aleksandra. Szczegóło sprawy następujące: syn Ignacego i Petroneli, Ignacy Łobacz-Łobaczewski, powinien był w r. 1884 odbyć służbę wojskową, lecz nagle zniknął gdzieś bez wieści. Wróciwszy z zagranicy, gdzie bawił do roku 1890, podał prośbę, aby go poddano badaniu dla świadectwa. Okazało się, że od 23 października 1886 r. Ignacy Łobaczewski figurował jako zmarły; akt zejścia spisany był formalnie w księgach kościoła katolickiego. Zarząd wojskowy polecił policji wy badać tożsamość przybyłego Ignacego Łobacz-Łobaczewskiego z owym niby zmarłym. Tożsamość stwierdzono. Śledztwo wykryło, że Petronela, matka Ignacego, w celu uzyskania dla drugiego syna, Aleksandra, mającego odbyć powinność wojskową w r. 1886, ulgę 1 rzędu, podała prośbę do starosty, starając się wydstać z kościoła w Jewiu metrykę śmierci starszego syna, Ignacego. Zarząd mieszczański odpowiedział na to żądanie odmową, ponieważ żadnego śladu o śmierci w księgach kościelnych nie znaleziono. Wtedy, po jakimś czasie, Petronela, udając, że się poprzecznio omyliła, podała nową prośbę, w której oświadcza, że syn jej zmarł w Landwarowie i że świadectwo o zejściu znajduje się w księgach kościoła dekańskiego. Kościół ów rzeczywiście aktu zejścia dostarczył; w paźd. r. 1886 odesłano ten akt do zarządu miejskiego i młodszy Łobaczewski otrzymał ulgę 1 rzędu. Akt zejścia Ignacego w istocie znalezionym został w księgach dekańskiego kościoła, ale ksiądz Barszcz, który świadectwo wydał, uciekł był do Ameryki. Oskarżeni do winy na sądzie się nie przyznali. Sam tylko niby zmarły, Ignacy, przyznał się do winy w tem, że po niewczasie stawił się do odbycia powinności wojskowej. Winę swą tłumaczył świetnie: jakaś ładna angielska zwabiła go za sobą nad brzegi Tamizy, gdzie też i gościł do r. 1890. Przysięgli usprawiedliwili wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Ignacego Łobaczewskiego, skazanego, przez wyrozumienie okoliczności łagodzących (wdzięki angielski) na 10 dni aresztu. W.

W d. 5 września w wileńskim sądzie okręgowym, z udziałem sędziów przysięgłych, rozpatrywaną była sprawa o zabójstwo. Na ławie oskarżonych zasiadł 29-letni włościanin wileńskiego powiatu, z Mejszagoły, Józef Romejko. Okoliczności, towarzyszące őr wawej zbrodni, bardzo nieskomplikowane: 31 marca 1891 r. włościanka ze wsi Mejszagoły, Karolina Jurewiczowa, znaleziona została powieszoną w swej chacie, kufer zaś jej z rzeczami otwartym i wszystkie pieniądze z niego ukradzione. Oskarżony Józef Romejko przyznał się do winy i oddał pieniądze ukradzione, w liczbie 61 rs., które zakopane miał w ziemi w swojej chacie. Tłumaczenie Romejki, oparte na tem, że zabójstwo dokonane zostało przypadkowo w czasie bójki, powieszenie zaś nastąpiło później, okazało się nieprawdziwem, sekcja bowiem dowiodła, iż denatka zmarła nie wskutek wstrząśnienia mózgu, wywołanego uderzeniem pięścią w twarz, ale wskutek uduszenia, wywołanego przez zawiązanie jej sznurka około szyi. Ciało zaś było powieszono między piecem a ścianą już po nastąpieniu śmierci. Przysięgli uznali Romejkę za win-



nego zabójstwa, dokonanego bez poprzedniego zamiaru i bez rozmysłu i sąd skazał go na pozbawienie wszystkich praw stanu i na zesłanie do ciężkich robót na lat piętnaście. W.

♦ Sąd okręgowy wileński, jak donosi «Wil. Wiestn.», ogłosił d. 24 b. m. wyrok w sprawie dwóch poszukiwanych sądowych, hr. Milewskiego na hr. L. Pusłowski i vice versa. Sąd okręgowy przysądził hr. Milewskiemu 3,000 rs., uchylając całkowicie pretensje hr. Pusłowskiego.

♦ Sprawa o zaburzenia z powodu cholery, jakie miały miejsce w Średnie-Achtubinsku — jak donosi «Astr. Listok» — i o zabójstwo aptekarza, wkrótce roztrząsaną będzie przez sądowny oddział kazańskiego sądu wojennego w Carewie.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Nowe katolickie biskupstwo w Serbji.

Ostatnimi dniami poczęły obiegać w prasie zagranicznej wieści, że w Serbji ustanowionem ma zostać samoistne biskupstwo katolickie, że słynny sławoński biskup z Djakowaru, Strossmayer, otrzymał już polecenie wycofania podwładnych swych duchownych z Serbji, ponieważ nowy biskup katolicki dla Serbji zamianuje innych duchownych, w porozumieniu z rządem serbskim. Jak wiadomo, dotychczas Serbja wcale nie ma jeszcze osobnego biskupstwa, a katolicy serbscy zależą od djecezji djakowskiej.

Monachijska «Allgemeine Ztg» otrzymała od korespondenta swego z Białogrodu doniesienia, których treść w znacznej mierze pozostaje w sprzeczności z pomienioną wieścią. Według korespondenta tej, rzeczy mają się jak następuje: Dotychczas układy toczyły się między Rzymem a radykalnym rządem Serbji, a rezultatem rokowań było to, iż w Watykanie postanowiono wytworzyć osobną serbską djecezę i ustanowić albo biskupstwo lub t. zw. wikariat papieżki. Innego rozwiązania kwestji nie szukano, ponieważ rząd serbski tylko w takim razie godził się na ostateczne uregulowanie stosunków katolickich w Serbji, jeżeliby Serbję odłączono od wszelkiego związku z djakowską djeceżą. Kurja rzymska zgodziła się też na to w zasadzie i powiadomiła niezwłocznie biskupa Strossmayera, że serbscy katolicy nadal wyłączeni zostaną z jego djecezji. Nie oznaczono przecież jeszcze w tej mierze jakiegobądź ścisłego terminu.

Faktem dalej jest niewątpliwym, że układy serbsko-rzymskie doznały przerwy wskutek nagłego upadku ministerstwa Paszicia. Sprawa chwilowo przewleczona, nie została jednak bynajmniej zarzuconą. Nunceusz papieżki w Wiedniu, msgr. Galluberti, wystosował ostatnimi czasy notę do obecnego liberalnego serbskiego rządu, w której domaga się ponownego podjęcia układów ku uregulowaniu stosunków prawnych kościoła katolickiego w Serbji. Nunceusz uskarża się że rozporządzenia dawniejszego radykalnego ministra oświecenia i wyznań w nieznośny sposób utrudniały katolicką «cura animarum». Rozporządzenia te najsamprzód winnyby zostać zniesione, już nawet dla tego samego — ponieważ pozostają one w rażącej sprzeczności z zasadami konstytucji serbskiej, poręczającej narodowi zupełną wolność wyznaniową. Nowy minister oświecenia, Noskowicz, okazuje wielką skłonność do doprowadzenia układów do skutku. Pragnąłby on zawarcia takiego konkordatu, jaki zawarła z Rzymem Czarnogóra. Jako zasadniczy warunek, p. Noskowicz stawia również — aby Serbja odłączoną została od djecezji djakowskiej.

D. P.

### DJECEZJE.

\*\* Piszą do nas: •W djecezji żmudzkiej, w ostatnim kwartale, zaszły następujące zmiany w składzie osobistym duchowieństwa: **Przeniesieni administratorowie parafji:** ks. Tom. Pollarokas — z Goldyngi do Brunowiszek, ksiądz Klem. Doczkiewicz — z Pokroja do Dusiat. **Mianowani administratorowie parafji:** ks. Piotr Walent, wik. i prefekt szkół w Libawie — w Goldyngie; ks. prałat Adolf Woronowicz, asesor konsystorza żmudzkiego — w Kownie przy kościele św. Trójcy; ks. Józ. Żogas, wik. parafji w Bluszkach — w Ellernie. **Przeniesieni filjaliści:** ksiądz Wład. Mimiatt — z Kownatowa do Ławkosod, ks. Mik. Gielżyński — z Degu do Leszcz. **Mianowani filjaliści:** ks. Maur. Narbutt, adm. parafji w Kownie; ks. Mich. Jankowski, wik. parafji w Kurtowianach — w Mieczajciach; ks. Fryderyk Stempel, wik. parafji w Schönbergu — w Feliksbergu; ks. Józ. Wikswo, wik. i prefekt szkół w Połondze — w Szatejkach; ks. Józ. Myko, altarysta w Stadach — w Rönnowie; ks. Józ. Korsak, wik. parafji w Abelach — w Rymzanach; ks. Stan.

Szelagier, wik. parafji w Erzwilku — w Pokroźcu. **Mianowani altaryści:** ks. Jan Gudowicz, filjalista w Rönnowie — w Stadach; ks. Ign. Czaporowicz, filjalista w Ławkosodach — w Szukudach. **Przeniesieni wikariusze parafji:** ks. Fran. Razutis — z Szat do Lackowa, ks. Ant. Urbanowicz — z Kroz do Erzwilka, ks. Flor. Tuchnowicz — z Zawierza do Abel, ks. Stan. Kwiklis — z Subocza, w Kurlandji, do Wizun, ks. Just. Symonajtis — z Kul do Wodaki, ks. Kaz. Sendrowski — z Wodaki do Kul, ks. Kaz. Jasenas — z Tryszek do Mitawy. **Mianowani wikariusze parafji:** neopresbyterzy: ks. Józef Baszko — w Owance, ks. Konst. Balsewicz — w Krozach, ks. Józef Czerwinski — w Szatach, ks. Mat. Romanowski — w Krukach. X. X.

\*\* Z Kowna piszą do nas: «Z alumnow, którzy ukończyli w r. b. kurs nauk w rzymsko-katolickiej duchownej akademji w Petersburgu, ze stopniem magistra św. teologii, alumnowie z djecezji żmudzkiej mianowani zostali: ks. Jan Maculewicz — profesorem seminarjum, ks. Konst. Olszewski — prefektem szkół w Libawie, ks. Kaz. Genis — prefektem szkół w Połondze. X.»

\*\* Z powodu potrzeby nabycia gruntów na rozlokowanie taboru tramwajowego w Wilnie, wyszło na jaw, że góry Trzykrzyżka, Bekieszowa i inne, ogółem około 6 włók, należą do kapituły katedralnej. Zarząd katedralny wystąpił w obronie zapomnianej własności, poczem dokonano urzędowo pomiaru gruntów i oznaczono ich granice. L...slaw.

\*\* W djecezji żmudzkiej zmarli kapłani: ks. Filip Zaremba, altarysta w Dusiatkach, 86 lat; ks. Adam Mackiewicz, penitencjarz katedralny w Kownie, 70 lat; ks. Ant. Wienożyński, administrator par. w Łajzewie, 50 lat; ks. Józ. Raubo, administrator parafji w Pogromoncu, 45 lat. X.»

### ZAGRANICZNE.

\*\* Na jenerała zakonu jezuitów obrany został hiszpan Martins. Wybrany został w klasztorze Lojoli, w Aspeji, w prowincji Gwinuosce. Po śmierci o. Beka — piszą «Nowosti» — nie wybrano nowego jenerała zakonu, gdyż poprzednik obecnego jenerała zakonu, o. Anderled, był mianowany przez Beka asystentem, z prawem następstwa, a po upływie trzydziestu lat jeneralna kongregacja we Florencji obrała go na jenerałego wikariusza. Bliższych szczegółów co do o. Martinsa nie posiadamy; najcharakterystyczniejszym w nowych tych wyborach jest to, że obrano hiszpana. Beks był belgijczykiem, Anderled — szwajcarem. Ta okoliczność, że ostatnie wybory miały miejsce po za granicami Włoch, wywoła liczne komentarze. Kiedy dowiedziano się, że wybory nie miały się odbyć we Włoszech, sądzono, że przez urządzenie conclave dla czarnego papieża zagranicą, miano na celu stworzenie precedensu, w celu wyboru następcy Leona XIII. O miejscu wyborów zachowano tajemnicę aż do ostatniej chwili.

\*\* W New-Yorku, w stanie New-Jersey, miał miejsce kongres katolicki, na który zgromadziło się 7,000 delegatów. Prezydent kongresu oświadczył we wstępnym przemówieniu, że głównym celem całego ruchu katolickiego jest przywrócenie świeckiej władzy papieża.

\*\* Piszą z Konstantynopola: «Może niedługo zainteresuje zmianą w tutejszej misji w klasztorze oo. reformatów u świętej Marji. Dotychczasowy o. Adrian ustępuje ze swego urzędu, a natomiast o. Andrzej został prefektem misji. O. Mik. Kiefer, ziomek nasz, przeznaczony na proboszcza przy tymże kościele, odebrał, w nieobecności ks. arcybiskupa, od ks. wikarego jen. wszelkie facultates do rządzenia parafją. Jest to zaszczyt, który rzadko polakowi się dostaje w udziale. Cieszymy się więc, iż wybór padł na o. Mikołaja, który już tu kilka lat pracował jako wiceparochus, kochany i szanowany od wszystkich, nie tylko od polaków, ale i greków i Niemców, bo obydwojma językami władał dobrze i wszystkim chętnie służy, a przedewszystkiem opiekuje się ubogimi i opuszczonymi. Byli tu dawniej także nasi misjonarze i zostawili ślady swego pobytu. Był tu także, jeśli się nie myle, o. Anzelm trapista kilkanaście lat, a naostatku i gwardjanem w Smyrnie. Później o. Anastazy (Szpręga), który przez 12 lat zaopatrywał w potrzeby duchowe tak polaków, jak i Niemców, będąc zarazem kapelanem przy ambasadzie austriackiej i spowiednikiem sióstr elżbietanek. W czasie wojny, z zezwolenia władz ruskich, odwiedzał katolików w wojsku ruskiem w Warnie, jako też w Skutari, znajdujących się w niewoli tureckiej, i udzielał im pociechy duchownej. Za jego staraniem przyjęto do zakonu i na misjonarza o. Odoryka (Józefa) Narzynieckiego z Prus zachodnich, który odbywszy studia w Tyrolu, bawi obecnie w Smyrnie, lecz pożądanym jest w Konstantynopolu, gdzie go towarzystwo nasze bardzo pragnie mieć na czele, zwłaszcza teraz, gdy o. Mikołaj został proboszczem i mniej się nami zajmować może. O. prefekt chętnieby przyjął kilku młodzieńców z wyższych klas gimnazjalnych do misji konstantynopolskiej i postaf-

by ich także do nowicjatu i na studia do Tyrolu, aby później misji mogli być użyteczni. Tak zwana «Adamowska kolonja» w Azji mniejszej jest obecnie bez księdza, bo ks. Zabiełło, który przez 8 lata tam pasterzował, zachorował ciężko i bawi w szpitalu w Konstantynopolu na Chichli. K. P.

\*\* Książę-kardynał Dunajewski mianował rzeczywistymi radcami i referentami księżebiskupiego konsystorza krakowskiego kanoników: ks. Juliana Bukowskiego, proboszcza kościoła św. Anny, i ks. Rom. Szwarcza, proboszcza w Ruszczy, dziekana bolechowickiego.

\*\* Z Rzymu donoszą do chorwackiego «Obzora», że dwie trzecie ksiąg liturgicznych, przeznaczonych dla Czarnogórze, już wydrukowano glogolicą. Książki te drukują się w drukarni «Propagandy» kosztem kurji rzymskiej, pod dozorem kanonika Parcieza.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* «Russk. Wied.», zastanawiając się nad znacznym zmniejszeniem roku szkolnego 1892 — 93 z powodu epidemji, są zdania, że znielenie w r. b. egzaminów mogłoby przyczynić się do odzyskania utraconego czasu. «Russk. Wiedom.» w dalszych swych z tego powodu wywodach dochodzą do wniosku, że należałoby wogóle zająć się rozstrzygnięciem ogólnej kwestji reform szkolnych. Pewne zmiany w programach, jakie w r. b. zająć muszą, gazeta radaby widzieć przeprowadzone z pewną systematycznością.

\*\* Do uniwersytetu kijowskiego przyjęto w tym roku na 473 nowowstępujących studentów — 43 żydów, do charkowskiego uniwersytetu na 197 wstępujących — 10 żydów, do tomskiego na 53 — 2 żydów.

### ZAKŁADY NAUKOWE.

\*\* Nowy internat dla słuchaczek wyższych kursów żeńskich, mieszczący się na wyspie Wasilewskiej (12 linja, w domu Derwisa), jak donosi «Now. Wr.», został poświęcony w dniu 26 b. m. Nowy internat zajmuje całe drugie piętro i składa się z sali i 40 pokojów. Stałe pensjonarki placą 300 rs. rocznie.

\*\* Wykłady na żeńskich kursach handlowych pani Iwaszyncowowej w Petersburgu, rozpoczynają się d. 2 października. Pość kobiet zapisujących się na wykłady w r. b. jest znacznie większą niż dawniej, dzięki temu, że p. kurator okręgu zniósł egzaminy wstępne, które odstraszały wiele aspirantek.

\*\* W 18 gimnazjach klasycznych kijowskiego okręgu naukowego, jak donoszą «Piet. Wied.», w r. b. zdawało egzaminy ostateczne 562 wychowanców gimnazjum i 29 z prywatnej edukacji. Zdawało egzamin 514 uczniów i 12 młodych ludzi z prywatnej edukacji. Z liczby kończących nauki gimnazjalne, 483 wychowanców ma zamiar wstąpić na uniwersytet: 32 na wydział historyczno-filologiczny, 119 na fizyko-matem., 175 na prawny, a 143 na medycynę, 40 młodzieży wstępuje do zakładów specjalnych, a 8 na służbę rządową. Dwóch tylko postanowiło edukację zakończyć na gimnazjum.

### ZAGRANICZNE.

\*\* Dr. Franciszek-Ksawery Fierich został mianowany nadzwyczajnym profesorem procesu cywilnego na uniwersytecie jagiellońskim.

## KOLEJNIK.

### OGÓLNE.

∞ Dowiadujemy się, że prezes zarządu dróg skarbowych, inż. Adadurow, otrzymał świeżo od p. o. ministra komunikacji, r. t. Kriwoszeina, polecenie, ażeby wszyscy wyżsi urzędnicy dróg żel. w Królestwie, niezatwierdzeni przez ministra komunikacji, na zasadzie Najwyższego ukazu z dnia 9 marca b. r., byli, o ile to tylko jest możliwym, mianowani na wakujące posady na drogach żel. skarbowych.

### ZMIANY OSOBISTE.

∞ W sferach kolejowych obiega pogłoska, że jeden z najzdolniejszych ruskich inżynierów, pan Salow, obecnie prezes rady inżynierskiej przy ministerstwie komunikacji, ma otrzymać wyższe stanowisko.

∞ R. st. Bol. Maleszewski, główny naczelnik wydziału handlowego dróg południowo-zachodnich, mianowany został, jak się dowiadujemy, członkiem uczonego komitetu ministerstwa skarbu.



W dowiadujemy się, że prezes komitetu taryfowego, p. **Maksimow**, mianowany został w dniu dzisiejszym dyrektorem depart. spraw kolejowych.

Pomocnik naczelnika uczątkowego służby ruchu kurs.-char.-azowski. dr. z., sekr. kol., inż. kom. **Urbański** mianowany został inżynierem-technikiem drogi żel. chark.-nikołajewskiej. Na czas nieobecności naczelnika robót przy budowie noworosyjskiego portu, inż. kom. Bernackiego, obowiązki jego poruczone inż. **Czarnomskiemu**.

Rozkazem Najwyższym z d. 21 września r. b., prezes rady inżynierskiej ministerstwa komunikacji, jen.-lejt. **Petrow**, mianowany został towarzyszem ministra komunikacji. Naczelnik kazańskiego okręgu komunikacji, rz. r. st., inż. kom. **Augustowski**, został mianowany inżynierem komunikacji IV kl. przy ministerstwie. Inż. kom. kl. V, rz. r. st. **Florin** mianowany został p. o. naczelnika kijowskiego okręgu komunikacji, a na stanowisko p. o. naczelnika okr. kom. kazańskiego mianowany został dotychczasowy naczelnik oddziału dniesrowskiego, r. kol., inż. kom. **Lochtin**.

### REFORMY.

W służbie drogowej kolei terespolskiej od d. 13 września wprowadzono liczne zmiany w podziale linii tudzież w składzie osobowym. Linja rozpada się obecnie na cztery oddziały. Naczelnikiem oddziału I w miejsce inż. Mich. Mireckiego mianowano inż. **Azonczewskiego**, naczelnik. oddz. II na miejsce inż. Niewiadomskiego zostaje inż. **Zechowski**, naczelnikiem III po Zechowskim zostaje inż. **Wędrowski**, wreszcie IV oddział po inż. Tili obejmuje inż. **Petrow**.

### NOWE DROGI ŻELAZNE.

Obywatele ziemscy kraju południowo-zachodniego, hr. Feliks Sobański i p. Emeryk Mańkowski — jak donosi «Kijewsk. Słowo» — opracowują obecnie projekt drogi podjazdowej **wązkotorowej** od st. **Krzyżopola**, przez Zabokrzyce do **Obodówki**, a z tamąd do **Berszady**. Droga ta połączy kilka większych cukrowni. Prawdopodobnie budowy dokona Tow. Jałowieckiego.

## DONIESIENIA.

### REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

(od 2 do 9 października 1892 roku).

**Piątek**, 2 października: «Teśś», kom. w 3 aktach pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego; «Schadzka», kom. w 1 akcie Z. Przybylskiego.

**Niedziela**, 4 października: «Lena», dramat Jasienicyka (W. Karczewskiego), w 6 aktach.

**Sroda**, 7 października: «Lekkoduch», komedia w 4 aktach Józefa Bliżińskiego i Zygmunta Sarnieckiego.

**Piątek**, 9 października: «Gęsi i gąski», kom. w 4 aktach Michała Bałuckiego.

Nb. Bilety na powyższe przedstawienia są do nabycia w księgarni Br. Rymowicz (Kazańska, № 26) codziennie od godz. 10 rano do 5 popołudniu, a w dni przedstawień od godziny 7 wiecz. do końca przedstawienia w kasie teatru.

**MŁODA**, inteligentna polka szuka miejsca do dzieci lub damy do towarzystwa. Oferty proszę składać w Kantorze «Kraju» w Petersburgu pod literami **B. K.** (1460-2-1)

**NOŻE** stołowe, kuchenne, **tasaki**, **brzytwy**, **scyzoryki**, **nożyczki** poleca fabryka nożownicza J. PRZEWOSKIEGO, Nowolipki 71, skład: Rymarska 20, róg Tłomackiego.

## EKONOMISTA.

### PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

[Bilans handlu zewnętrznego za I półrocze. Wywóz zboża. Reforma banku państwa. Budżet na rok 1893].

Swieżo ogłoszony bilans handlowy za pierwsze półrocze r. b., wykazuje nieznaną w obrotach handlu zewnętrznego od 1881 r. przewagę wartości przywozu nad wywozem, w sumie około 8 milionów (166 mil. wartość wywozu i 174 mil. wartość przywozu). Naturalnie, w całości przypisać to należy zakazom wywozu zboża, zniesionym dopiero pod koniec sprawozdawczego okresu, zwłaszcza, że i

w ciągu trzytygodniowego okresu «wolnego handlu», konjunktury układały się, jak zresztą i dotychczas, niedogodnie i wysokie ceny zboża wewnątrz państwa uniemożliwiały rozwój operacji wywozowych.

W ciągu tedy tegoż półrocza wywieziono zaledwie 22,5 mil. pudów zboża za 18,5 mil. rubli, co stanowi około 1/10 części ilości 1/10 wartości zeszłorocznego wywozu. Luki tej wypełnić nie było czem, zwłaszcza, że i w wywozie innych artykułów spożywczych daje się zauważyć dość znaczne w porównaniu z r. z. uszczuplenie, tak np.: wywóz spirytusu z 327 mil. ° spada na 67 mil. °, wino krajowe w butelkach ze 125 tys. na 52 tys., jaja z 438 mil. sztuk na 351 mil. i t. p.

Drobne powiększenie wartości porównawczej w kategorii półfabrykatów (107 milionów zamiast 101 mil. w 1891 r.), naturalnie, nie mogło zmienić ogólnego rezultatu; dość ciekawym objawem jest wzrost wywozu drzewa, zresztą przeważnie w naturze, wzrost wywozu lnu, co się tłumaczy zeszłorocznym nieurodzajem juty w Indjach, a zatem zwiększonym zapotrzebowaniem zagranicą, wreszcie nafty i produktów naftowych z 13,3 na 14,6 mil. rubli. W trzeciej kategorii wywozu ruskiego, t. j. w kategorii wyrobów fabrycznych widzimy także zmniejszenie z 14,5 na 13,5 mil. Wartość przywozu tegorocznego również uległa zmniejszeniu w porównaniu z r. z., z dwóch całkiem zrozumiałych powodów: nieurodzaju i, co za tem idzie, osłabienia nabywczej siły narodu, co się uwidatnia w uszczupleniu dowozów np.: ryżu, win, ryby (oprócz śledzi) i powtórnie, wpływu zeszłorocznej taryfy celnej, pod naciskiem której przywóz chemikalij spada z 7 na 5 mil. rubli, węgla kamiennego zmniejsza się 34 mil. pudów na 25 mil., żelaza; surowcu i stali z 5 mil. pudów na 3,5 mil. pudów, wartości wyrobów metalicznych i machin z 18,7 mil. rubli na 17,1 mil. rubli. Dość nieoczekiwanym tylko objawem jest znaczny wzrost przywozu herbaty, tak przez europejską jak i azjatycką granicę, co się chyba daje wytłumaczyć wyczerpaniem zapasów w r. z.

W całości bilans handlowy świadczy naturalnie o skutkach wielkiego przesilenia ekonomicznego, ale przytem w swym ostatecznym rezultacie wypada względnie pomyślnie. Pomyślność to, naturalnie, wyłącznie rachunkowa a nie gospodarcza, ale tak mała stosunkowo przewaga wartości przywozu nad wywozem, przy zupełnem niemal wstrzymaniu w granicach państwa najważniejszego artykułu wywozowego, naprowadza na myśli o przeobrażeniu się stopniowem handlu zewnętrznego, którego punkt ciężkości, jeszcze przed 10 laty tkwiący w obrotach zbożowych, przenosić się zdaje stopniowo do kategorii półfabrykatów.

Bezwątpienia jednak bardzo jeszcze wiele lat upłynie, zanim Rosja przestanie w normalnych warunkach wywozić zboże i dlatego w chwili obecnej kwestja tegoż niemogącego się jakoś rozwinąć na większą skalę wywozu, jest pierwszorzędnej wagi. Przepatrując odnośne sprawozdanie o zaopatrzeniu spożywczych rynków zagranicznych za pierwszą połowę r. b., spotykamy się z dość ciekawym faktem dość znacznego udziału ziarna ruskiego. Tak np. w prowenansach pszenicy na rynki zagraniczne figuruje przeszło 25 mil. pszenicy, przeszło 6 mil. jęczmienia i przeszło 3 mil. owsa, 25 mil. kukurydzy i t. p. Ponieważ zaś wywóz ziarna w ciągu tegoż czasu prawie nie istniał, przeto

było to ziarno poprzednio wywiezione i zachowane w składach. W ten więc sposób ziarno ruskie utrzymało się w handlu międzynarodowym, nawet w chwili przesilenia, co zdaje się mu zapewniać trwałą dla najbliższej przyszłości odbyć, zwłaszcza odnośnie do żyta i owsa; prędzej więc czy później, operacje wywozowe rozwijać się muszą. Ale właśnie cała doniosłość kwestji leży w tem: prędzej czy później. Obecnie zapasy zboża wzrastają w portach do ilości bardzo znacznych (zwłaszcza w portach kaukaskich), a brak środków zmusza producentów do pozbywania się za bezcen tegorocznego plonu. Jest to objaw zresztą znany, natomiast mniej znane są środki zaradcze, obmyślano ich już sporo i to najrozmaitszych, ale w życiu jakoś z wielką one urzeczywistniają się trudnością. Dwie są, jak wiadomo, drogi wyjścia: samodzielne starania rolników i pomoc zewnętrzna. Właśnie do rzędu takich samodzielnych starań zaliczyć można utworzony w Kijowie syndykat dla wywozu produktów rolniczych, o którym zamieściliśmy obszernie sprawozdanie w N-rze 36. Syndykat ów stał się przedmiotem w «Kijewlaninie» dość słusznych uwag p. Rewy, który znajduje, iż przedewszystkiem powinien on ześrodkować swą działalność na produkcji i wywozie nasion rolniczych tak zagranicę jak i do innych prowincyj, gdzie kultura rolnicza niżej stoi. Uznając te zadania, «Nowoje Wremia» zaznacza, iż właśnie w tych mniej pod względem rolniczym cywilizowanych okolicach dźwignięcie rolnictwa w drodze samopomocy, jak to się dzieje w prowincjach południowo-zachodnich, jest niepodobieństwem bez zewnętrznej, t. j. państwowej pomocy. Pod temi słowami, naturalnie, rozumieć należy organizację państwowego kredytu. Obecnie zdaje się, najbardziej pożądaną jest organizacja kredytu na zastaw zboża. Przypuszczać należy, że organizacja taka została szeroko uwzględnioną przez autorów nowego projektu zasadniczej reformy ustawy banku państwa, który to projekt, jak donoszą dzienniki, już został ukończony.

Dziś środek ciężkości operacji banku państwa leży w pożyczkach na zastaw papierów publicznych i obrót operacji dyskontowych dochodzi zaledwie do 24% operacji pożyczkowych, podczas gdy w bankach zagranicznych stosunek jest wprost odwrotny. Zwłaszcza od połowy 1886 r. obroty operacji pożyczkowych niepomieranie wzrastają i «Mosk. Wied.», omawiając działalność banku państwa, czynią przypuszczenie, że operacja ta przeważnie służy widokom spekulacji giełdowej i że w ten sposób bank państwa sam dostarcza środków obrotowych berlińskim spekulantom. Coś podobnego, jak to wykazał w swej «Historji finansów ruskich» p. Bloch, miało miejsce w r. 1876, gdy spekulacja berlińska wyłowiła w ten sposób znaczną część funduszu metalicznego z piwnic banku państwa.

Reforma jednak zapewne nie tak jeszcze prędko przejdzie pod obrady rady państwa, bo obecnie całą sesję jesienną zajmie zapewne przedewszystkiem budżet 1893 r. Wedle informacji dziennikarskich, preliminarz budżetowy został już wykonany i to podobno z bardzo nieznanym deficytem. Naturalnie, dokładnie o tem można będzie wiedzieć dopiero za trzy miesiące, ale podobno duch optymizmu zdaje się panować w przewidywaniach budżetowych. Tak np. wpływy podatków stałych są obliczone w sumie o 10—12 mil. większej niż na rok bieżący.



co, być może, wobec nieosobliwego urodzaju, niekoniecznie się sprawdzi. Wogóle budżet przyszłoroczny obudza powszechne zainteresowanie i dlatego zupełnie w duchu czasu są wyrażane przez prasę żądania większej jawności w obradach budżetowych, o czem piszemy w innym miejscu.

S. R.

## STUDJA ROLNICZE W KRAKOWIE.

Kraków, 24 września.

Stadjum rolnicze w uniwersytecie krakowskim zostało już w całości zorganizowane i, z rozpoczynającym się rokiem szkolnym, po raz pierwszy otwarty zostaje jego kurs trzeci, po raz pierwszy zatem w tym roku odbywać się już będą wszystkie wykłady, jakie statutem studjum są przepisane.

Stadjum rolnicze krakowskie, jakkolwiek nie stanowi osobnego fakultetu rolniczego, ale tak samo, jak podobne zakłady w Niemczech, jest częścią składową fakultetu filozoficznego, nie jest przecież utworzone na wzór owych zakładów niemieckich, ale ma od nich odmienną i daleko ściślejszą organizację. Podczas gdy w Niemczech panująca na uniwersytetach, a zwłaszcza na filozoficznych wydziałach, bezwzględna wolność uczenia się i nauczania rozciągnięto w zupełności i na oddziały rolnicze tych fakultetów, w krakowskim studjum rolniczym zerwano z tą niefortunną tradycją, przepisano ścisły plan naukowy, który przez profesorów wykonany być musi, a którego trzymać się obowiązani są wszyscy uczniowie zwyczajni studjum rolniczego.

Wpisy do studjum rolniczego w Krakowie odbywają się, podobnie jak na wszystkich wydziałach uniwersytetu, od 23 września do 8 października; zgłaszający się później, mogą być przyjęci po usprawiedliwieniu powodów opóźnienia. Nauka w studjum rolniczym krakowskim urządzona jest w sposób następujący: W pierwszym roku słuchają uczniowie jedynie nauk przyrodniczych, a prócz nich jeszcze tylko zasad prawa cywilnego. Nauki przyrodnicze wykładane są przez odpowiednich profesorów tychże nauk w uniwersytecie, mianowicie chemji i fizyki słuchają rolnicy wspólnie z uczniami innych wydziałów, wszystkie zaś inne wykłady przyrodnicze, jak: zoologia, anatomja, fizjologia zwierząt, botanika cała, geologia, są urządzone dla rolników zupełnie osobno, ze szczególnem uwzględnieniem ich potrzeb. Prócz słuchania wykładów, są także uczniowie pierwszego kursu obowiązani do pracowania w laboratorjach przyrodniczych, w których specjalnie dla nich urządzone są odpowiednie ćwiczenia. Pracują mianowicie w laboratorjach: botanicznem, zootomicznem, chemicznem, a oprócz tego w lecie odbywają geologiczne wycieczki.

Z końcem pierwszego roku składają uczniowie pierwszy egzamin, w zakres którego wchodzi: chemja mineralna i organiczna, botanika z fizjologją roślin i zoologia z anatomją zwierząt domowych i fizjologją, i wreszcie zasady prawa cywilnego.

W drugim roku studjów przypadają najważniejsze nauki fachowe, mianowicie: chemja rolnicza, rolnictwo, hodowla i inżynierja wiejska. Z tych wszystkich przedmiotów mogą już uczniowie należycie korzystać, zyskawszy w studjach roku pierwszego dostateczną podstawę w nau-

kach przyrodniczych. Dla zyskania znów podstawy do nauki organizacji gospodarstw i zarządu gospodarskiego, które wykładają się w roku trzecim, słuchają jeszcze w drugim ekonomji społecznej i polityki agrarnej. Prócz tego, w ciągu zimowego półrocza pracują uczniowie roku drugiego w laboratorjum chemji rolniczej, a w ciągu letniego odbywają rozmaite ćwiczenia z zakresu inżynierji rolniczej, a raz na tydzień z profesorem rolnictwa robią odpowiednie gospodarskie wycieczki w najbliższe okolice Krakowa.

Z końcem roku drugiego składają uczniowie drugi obowiązkowy egzamin, w zakres którego wchodzi: fizyka z meteorologją, geologia z ziemioznawstwem, inżynierja rolnicza (mechanika rolnicza, budownictwo wiejskie, miernictwo i niwelacja) i ekonomja społeczna.

W roku trzecim uzupełnione zostają niektóre partie rolnictwa, a nade wszystko cały materiał wyłożony z rolnictwa i hodowli w roku drugim, zostaje przerobiony przy odpowiednich konwersatorjach; głównym zaś przedmiotem wykładowym roku trzeciego jest nauka organizacji zarządu gospodarstw, połączona także z odpowiednimi ćwiczeniami. Z nauk ekonomiczno-prawnych wykładają się w roku trzecim: nauka finansów, statystyka rolnicza, prawo państwowe i administracyjne. Wreszcie na rok trzeci przypadają także różne dodatkowe, ważne dla rolnika przedmioty, jak rolnictwo, ogrodnictwo, technologja rolnicza, mleczarstwo, meljoracje rolnicze i weterynarja. Wreszcie, przez cały ciąg roku trzeciego odbywać się będą raz na tydzień wycieczki rolnicze, lub ćwiczenia na polu doświadczalnem, a prócz tego parę większych wycieczek do gospodarstw odleglejszych od Krakowa.

Z końcem roku trzeciego składają uczniowie ostatni egzamin, dotyczący już przedmiotów ściśle fachowych, w zakres którego wchodzi rolnictwo z chemją rolniczą, hodowla, zarząd gospodarstwa rolnego i zasady państwowego. Po złożeniu tego egzaminu, otrzymuje uczeń absolutorjum z ukończenia studjum rolniczego.

Co do środków naukowych, jakimi studjum rolnicze w Krakowie rozporządza, to o ile one dotyczą nauk przyrodniczych, istniały oczywiście w uniwersytecie przed otwarciem rolniczego studjum, a tylko niektóre z przyrodniczych laboratorjów, w uwzględnieniu potrzeb tego studjum, zostały odpowiednio rozszerzone. Co do środków naukowych, dotyczących przedmiotów specjalnie rolniczych, to te w części dopiero są skompletowane, w części zaś są jeszcze w fazie powstawania.

Dyrektorem całego studjum rolniczego na trzechlecie 1892—3, 1893—4 i 1894—5, oraz profesorem chemji rolniczej został dr. Emil Godlewski, były profesor szkoły rolniczej w Dublanach; profesorem zarządu gospodarskiego—p. Władysław Lubomęski, były dyrektor szkoły rolniczej w Dublanach; profesorem rolnictwa—p. Franciszek Czarnomski, znany w Królestwie rolnik z guberni piotrkowskiej. Najtrudniej poszło z obsadzeniem katedry hodowli, bo między polakami nie mógł uniwersytet wyszukać nikogo, kogoby mógł przedstawić do zajęcia tej katedry. Ostatecznie wybór uniwersytetu padł na d-ra Adamka, byłego docenta i tytularnego profesora szkoły głównej rolniczej w Wiedniu, który też już od roku katedrę hodowli w Krakowie zajmuje. Profesor Adamek jest morawianinem i dotąd wykladał po niemiecku, zobowiązał się jednak już w r. 1893—4 rozpocząć wy-

kłady w języku polskim. Prof. Adamek znanym jest zwłaszcza na polu mleczarstwa, dla rozwoju którego bardzo wielkie swemi badaniami położył zasługi. Katedra inżynierji wiejskiej dotąd na stałe obsadzona nie jest. W charakterze zastępcy profesora wyklada ten przedmiot inżynier Ajdukiewicz. Profesorowie rolnictwa, hodowli, chemji rolniczej i inżynierji rolniczej mają też dodanych asystentów, którzy im są pomocni przy prowadzeniu odpowiednich ćwiczeń z uczniami.

R.

## Urodzaj żyta ozimego,

sądząc z próbnej młócki—jak donoszą «Birżewyja Wied.» — przedstawia się obecnie jak następuje: od kilku pudów z dziesięciny rządowej w rozmaitych powiatach gub. besarabskiej, astrachańskiej, saratowskiej, woronezkiej, charkowskiej, poltawskiej do 100 pudów i wyżej w wielu miejscach Kaukazu północnego, Królestwa i dalekiego wschodu. Taka różnorodność ujawniła się nie tylko w miejscowościach leżących jedna od drugiej w znacznej odległości, ale często w jednej i tej samej miejscowości, nawet na sąsiadujących gruntach. Różnorodność ta szczególnie zauważyć się daje w południowej części Rosji. Najniższy zbiór żyta ozimego wypadł na południową część Rosji, gdzie zasiewy ucierpiały wskutek suszy w jesieni roku zeszłego i na wiosnę r. b., oraz wskutek gwałtownych zmian temperatury i szkodników. Te same przyczyny podzielały szkodliwie i na zasiewy żyta w okęgach Wołgi środkowej i w guberniach graniczących z południowymi guberniami Rosji. Sprzęt mniej niż średni wypadł też na niektóre powiaty północnych i północno-zachodnich guberni, wskutek niskiej temperatury i zbyt obfitych deszczów w ciągu całego prawie lata. W innych guberniach sprzęt żyta ozimego jest zadawalający. Przeciętny zbiór żyta ozimego w 423 powiatach Rosji europejskiej (a jest ich ogółem 501) wynosi 45 pudów z dziesięciny. W 193 powiatach, w których zbiór żyta wypadł niżej średniego, na dziesięcinę przeciętno wypada po 24 pudy, od 10 do 90 pudów. W Królestwie polskim przeciętny zbiór z dziesięciny wynosi 78 pudów, od 61 do 89 pudów z dziesięciny. Z polskich guberni najlepszy zbiór dała gub. kielecka, gdzie przeciętno wypadło po 90 pudów z dziesięciny. Na Kaukazie północnym przeciętno dziesięcina dała 89 pudów, od 75 do 96 pudów. Włączając do ogólnego obrachunku Królestwo polskie i Kaukaz północny, przeciętny zbiór żyta ozimego dla Rosji europejskiej wynosi 47 pudów z dziesięciny, co należy uznać za urodzaj średni.

## WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W kwestji zawarcia traktatu handlowego między Rosją a Niemcami, «Hamburger Nachrichten» donoszą, jakoby Rosja ograniczyła swe propozycje na kilku artykułach dawnego traktatu handlowego, a co do reszty pragnie zachować zupełną swobodę działania.

— Wystawa nasion, roślin gospodarskich, nawozów pomocniczych, produktów pabiałowych, oraz produktów gospodarstwa wiejskiego, będzie stanowczo otwarta w Warszawie d. 15 listopada i trwać będzie dni 10. Deklaracje co do wzięcia udziału w wystawie, składać można do d. 1 listopada. Przedmioty zadeklarowane można nadsyłać na 10 dni przed otwarciem wystawy, lecz najpóźniej do dnia 13 listopada, zaś wyjątkowe okazy, na których przedstawieniu w stanie świeżym zależeć może, przyjmowane będą do dnia 14 listopada włącznie. Pożądanem jest nadsyłanie, prócz nasion, także i wiązek z samemi korzeniami. Muzeum rolnictwa i przemysłu urzędza biuro sprzedaży i kupna, za którego pośrednictwem będzie można dokonywać wszelkich tranzakcyj. Komitet wystawy wyda szczegółowy katalog wraz z wiadomościami statystycznymi, o ile te ostatnie przez wystawców będą dostarczone.

— Fabrykanci z Królestwa polskiego, jak donosi «Grażdanin», podali prośbę do ministerstwa finansów, ażeby w Aschabadzie, przez który przechodzi najbliższa droga do Persji, otworzoną została komora dla wywozu towarów.

— W r. b. spodziewany jest bardzo nieznaczny wywóz cukru zagranicę. Przyczyną tego, jak zapewnia «Odessa. Listok», jest ta okoliczność, że obecnie ceny na cukier w samej Rosji tak są wysokie, że nawet przy zwrocie akcyzy i subsydjum normującego komitetu, wywóz nie przedstawia żadnych zysków. Nawet na przyszłość dokonano wielkich «sprzedaży na termin» po cenach wyso-



kich, tak, że i dalsza produkcja nie może wpływać już na zmniejszenie ceny. Z drugiej strony nieurodzaj buraków w r. b. czyni nadprodukcję niemożliwą. Na składzie w Towarzystwie dróg połudn.-zach. obecnie pozostaje bardzo niewielki zapas cukru dla wywozu zagranicę.

— Dochody z akcyzy z 63 guberni Rosji europejskiej do d. 1 września r. b. są znacznie mniejsze, aniżeli w r. z. za ten sam czas. W roku bież.—jak donoszą «Birż. Wiedom.»—względnie do roku zeszłego, z akcyzy od wódek departament poborów niestałych nie dolicza się ogromnej sumy 5,900,000 rs. Toż samo dzieje się z akcyzą od tytoniu, która w r. b. zmniejszyła się o 706,666 rs.

— Z ogólnej liczby 501 powiatów Rosji europejskiej—jak donoszą «Birż. Wied.»—w r. b. ucierpiało wskutek nieurodzaju 139. Z tych 8 przypada na gubernię kijowską, 10 na podolską i tyleż na czernihowską.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

Zmian szczególnych w ciągu ostatniego tygodnia nie zaszło. Ostatnie depesze z Berlina wskazują jednak lepsze usposobienie dla waluty ruskiej, jakkolwiek spekulacyjne pogłoski o sjeździe w Skierniewicach i o nowej pożyczce ruskiej upadły, jako pozbawione wszelkiej podstawy. Tutejszą giełdę zajmuje teraz żywo kwestja godzin giełdowych, przeniesiona przez byłego ministra skarbu na godziny poranne, co powszechnie okazuje się niedogodnym, a bynajmniej zależnością giełdy petersburskiej od Berlina nie usuwa. Czynnione starania u obecnego p. ministra, zdaje się, będą uwiecznione dobrym skutkiem.

**Ostatnie notowania. Giełda petersburska** dnia 29-go września. Połtycki premjow: I em. 237 1/2, II em. 217. Połtycki wschodnie: II em. 102 1/2, III em. 104 1/2. Listy premjow

banku zsiackiego: 191 1/2. Akcje banków: dyskontowego 463, międzynarodowego 446, warszawskiego handlowego 356, wileńskiego ziemskiego 590, nowej emisji 570, kijowskiego ziemskiego 810. Listy zastawne: wileńskie 6-proc.—102 1/2, 5-proc.—100 1/2; kijowskie 6-proc.—102 1/2, 5-proc.—101 1/2; charkowskie 6-proc.—102 1/2, 5-proc.—101 1/2; połtańskie 6-proc.—102 1/2, 5-proc.—101; moskiewskie 6-proc.—103, 5-proc.—101 1/2. Towarzystwa kredytowego ziemskiego 102.

**Monety:** funt szterling—9 rs. 36 kop., marka—48,9 kop., frank—39,6 kop., gulden—84,00 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 92 kop., rubel srebrny—110 kop., rubel papierowy—62,50 kop. w złocie.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE I MAKA.** Najważniejszym objawem w handlu wszechświatowym był obzrym, a poniekąd (wobec niezbyt świetnego urodzaju) nieprzewidywany wzrost zapasów kontrolowanych w Ameryce. Te 50 mil. niesprzedanych buszli ciąży na rynku i nie pozwalają się rozwinąć tendencji wykukowej. Nieco lepsze usposobienie panowało we Francji, ale tylko odnośnie do pszenicy krajowej; w Anglii dokonano dość znacznych obrotów z pszenicą ruską, ale po cenach niskich; w Niemczech, jak i poprzednio, chwiejność przeważa, a specjalnie w Berlinie ceny żyta są stosunkowo niższe niż w portach ruskich, a żądaj i zapotrzebowanie i wywóz zupełnie niemożliwe. W sferach handlowych niemieckich panuje zresztą przekonanie, że gdyby nawet i w roku bieżącym wywóz żyta z Rosji dostatecznie się nie rozwinął, to i tak Niemcy pokryją swe potrzeby dowozami żyta z innych krajów, zbiory albowiem tego ziarna w ogólnej sumie o 10 proc. przewyższają plon zeszłoroczny. Ceny na ważniejszych rynkach zagranicznych dnia 25 września były następujące: w Londynie: pszenica ruska 99, wyborowe ziarno do 118, amerykańska 113—115, owies ruski 93 1/2—98, jęczmień 75 1/2—78; w Marsylii: pszenica ruska 107—114; w Berlinie (za potrąceniem cła): pszenica 82, żyto 73 1/2, owies 82, jęczmień 85; w Gdańsku (za potrąceniem cła): pszenica 105 1/2, żyto 92—92 1/2, jęczmień 68 1/2; w Krolewcu: pszenica 104 1/2—106, żyto 94—94 1/2, owies 74—80 1/2, jęczmień 70 1/2—73 1/2; w New-Yorku: pszenica 98.

Na rynkach krajowych obroty rynków wewnętrznych przemagają jeszcze znakomicie nad obrotami wywozowymi.

Na wzór r. z. żyto z portów południowych transportuje się na rynki centralne, właściwie przedmiotem operacji wywozowych są tylko owies i hreczka. W najbliższej przyszłości wynie nie rozwinię, nie orzeka to jednak ostatecznie o rezultacie całej tegorocznej kampanii. Cepy na ważniejszych rynkach w dniu 25 września były następujące: w Petersburgu: pszenicę czystą (10 pud.) żądano 1200, płacono 1025, żyto za czystą (9 pud.) płacono 1000, owies za pud 92—100, 94—102, 98—105, owies 82—92, jęczmień 76—80; w Odesie: pszenicę girkę 78—88, besarabkę 91—106, żyto 80, jęczmień 53—54; na stacjach kolejowych: Szawle: pszenicę 112, żyto 96, owies 76; Krzyżopol: pszenicę 75—80, żyto 70—75, owies 70—75; Biała-Cerkiew: pszenicę 85; w Warszawie: za korzec: pszenicę wyborową 675, biała 630, żyto wyborowe 510, średnie 450, ziemniaki 140—200, za pud: pszenicę wyborową 106—109, średnią 100—104, żyto wyborowe 86, średnie 81—84, owies wyborowy 90—93, średni 82—87.

**CUKIER.** Stan rynku bez zmiany; rafinada na rynku warszawskim za kamień 420, mączka 295; w Kijowie i na stacjach mączka za pud 505, rafinada 630; w Odesie: mączka 495—530, rafinada 620.

**OKOWITA.** Ceny utrzymują się poprzednie: w Rewlu za 40 stopni 40 kop., w Odesie rektyfikant 1,55—1,80 kop. za 1 stopień, w Hamburgu surówka 1,09 za 1 stopień.

**NASIONA OLEISTE** naogół mocno, z powodu niedostatecznych dowozów, ceny idą w górę, płacono w Rybawie za pud siem. lnianego litewskiego 140 kop.; w Lidwie 140 do 150 kop.

Interim.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

**PIERWSZA RUSKA szkoła dentystyczna T. WAŻYŃSKIEGO,**  
Fontanka 92, u Siemionowskiego mostu. Przyj. chorych od 10 g. r. do 4 i od 6—8 popoł.(1419)

**ORTOPEDYSTA ALEKSANDER WYSOCKI**  
ul. Nikołajewska 7.  
Specjalista nieprzemakalnego i myśliwskiego obuwa. (1388)

**POMOC**  
na ból zębów, od 10 zrana do 6 wieczorem, dla biednych bezpłatnie. Specjalna fabrykacja zębów sztucznych i plombowanie w dentystycznym gabinecie N. SIKSA. Newski, róg Nadieżdinskiej № 94. (1273)

**Zęby sztuczne.** Plomb. złotem, emalia i platyną. (1282)  
**GABINET DENTYSTYCZNY KLINGELHOEFER.**  
Newski 13—9, m. 24, róg W. Morskiej.

**W DENTYSTYCZNYM GABINECIE** lekarza **J. Kozłowskiego,** Włodzimierska 2, m. 19, przyjęcie chorych od 9 rano do 6 wieczór. (1376)

**Przeróbka, naprawa** i fabrykacja zębów sztucznych. Wozn. pr. na rogu Kazańskiej, № 15, m. 45.

**Dentysta KOROBCEWSKI.**  
C.-Pet., Newski, 43, na u. Troickoj. В зубооубрачебных кабинетах **ИВАНА ИВАН. ХРУЦОВА** ежедн. производ. всё зубныя опер., леч., пломбир. и вставл. искусств. зуб.

**ЗУБЫ** искусственные безъ нѣбн. пластинокъ.  
**Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** Разъѣзжая, 23.  
**DENTYSTA J. Schütz,**  
przyj. od g. 10 r. do 6 pop. Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego. (1458)

W każdym czasie **dnia i nocy** przyjm. dentysta **A. SACHS,** Wozniesieński pr., 45—56, (wejście z Wozniesieńskiego). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (1279)

**DENTYSTA G. F. KOROBCEWSKI** wstawia zęby szt. na złocie i kauczuku. Róg Złoty i W. Morskiej № 28—13. Gab. otw. od 11-4 w dzień z wyj. świąt.

**Dentysta G. ASMUS**  
po powrocie przyjm. od 9 zr. do 6 w. Bolszaja Moskowskaja, № 14.

Założona w r. 1872  
**SZKOŁA MUZYCZNA F. I. Rousseau, (1308)**  
Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

**Pierwszorządny zakład naukowy siedmioklasowy dla kobiet O. E. MILLER,**  
Petersburg, Newski pr., 71, róg Nikołajewskiej. Przy pensjon. kurs muz. pod kierown. I. P. Raphofa. (1415)

**KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE RAPHOFA**  
Petersburg, Mala Morska, № 7. Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej. Programy wysyłają i wydają się gratis. (1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

**SPECJALNA SZKOŁA GRY FORTEPIANOWEJ**  
z kursem pedagogicznym. Wielka Sadowa ul., róg Usaczowa zaułka, № 66. (1416) Dyrektor Schlesinger.

**BROWAR KAŁASZNIKOWSKI B. A. KRON,**  
Kałasznikowskaja nabiereżnaja 44, poleca:  
**Kronowskie jasne i Kronowskie ciemne**  
30 butelek—2 rs. 20 k. (1435)

**Polska Cukiernia**  
Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.  
Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta. **OBIADY DOMOWE.** Kolduny, Flaki, 2 razy tyg. Bilard. Przyjmuje obstalunki. (1446)

**NAUCZYCIEL TAŃCÓW DAWINHOFF,** uczeń M. Petipa. Przyjęcie codziennie. Mieszczańska 21, bel-étage.

**L. HILKNER**  
w Warszawie, Krak.-Przedm. 5. Najwięk. skład welocepedów. *Istnieje od r. 1831.* (497) Cenniki gratis, franko.

**PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA,** Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dyktando: prof. K. Lüttsch, J. Borowka i W. Wissendorfa. (1237)

**PENSJA ZEŃSKA** z pensjonatem) księżniczki **W. I. GEDROJÓ.** Wasilewski Ostrow, róg 6 linii i wybrzeża Newy, № 25—1, mieszk. 34. (1211)

**Lekarz A. PODOLSKI** (dentysta),  
Warszawa, Marszałkowska № 129. Przyjm. od 10 r. do 6 pop. (553-26-2)

**TREŚĆ NUMERU:**

Artykuł wstępny: Lekarze w Galicji, p. *Kaz. Bartoszewicza.*  
Art. literackie: Ruch piśmienniczy w Anglii, p. *N. T. Psyche,* wiersz *Stanisława Rossowskiego.* O znaczeniu cywilizacyjnej wojny (dokończenie), p. *L. Darguna.* Art. i sprawy bieżące: Listy syberyjskie, p. *J. J. Z dziejów rubla.* Ernest Renan, p. *J. St.* Nowe książki, otrzymane w redakcji «Kraju». Kronika naukowa i literacka.

Odcinek: Z włamaniem, obrazek *Maryi Konopnickiej.*

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Londynu, p. *Ziomka,* z Wiednia p. *Mariusza,* ze Lwowa p. *Notę,* z Krakowa p. *Średnika.*

Ziemię słowiańskie (listy koresp. «Kraju»): z Rusi halickiej, p. *Hrehora,* z Czech, z Serbji, z Bułgarji i t. d.

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy, p. *Longinusa,* z Mińska lit. p. *W. N. J.,* z Wilna p. *Wajtisa* i t. d.

Z polit. świata, p. *X.* Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna. Epidemja. Z tygodnia. Kronika ruska. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadomości). Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Przegląd ekonomiczny, p. *S. R.* Studja rolnicze w Krakowie, p. *B.* Urodzaj żyta ozimego. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *Interim.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

Zakład leczniczej **GIMNASTYKI I MASAŻU.** Głównie Admiralt., wejście z nabrzeżnej. Przyjęcie chorych codz. (prócz niedziel) mężczyzn 8—11 i 3—5 godzinny, dam i dzieci 12 1/2—2 1/2 godzinny. (1412) Zarządzający dr. *Grau.*

**LEK. ZNAKOMCEW** leczy syfilis i choroby skórne. Elektrotę. Znamieńska 11. m. 1. Godziny przyjęcia od 9—1 zrana i od 7—9 wieczór. (1177)

**LECZNICA HOMEOPATYCZNA**  
Grochowa 15, m. 4.  
nad Centralną apteką homeopat.

Przyjęcie chorych codziennie od 2—4 popołudniu. W niedziele od 10—12 zrana. Opłata: 30 kop. (1382)

**APTEKA ZGROMADZENIA Lekarzy-Homeopatów i lecznica, Newski pr. 82.**  
Dochód z apteki przeznaczony na urządzenie szpitala. (1394)

**РОДОЛЕЧБНИЦА СТЕПАНОВА,** д-ра Вмед. горяч. сух. ванны, душъ Шарко, леч. мѣсти. сух. теплотъ: ревмат., меркур., сиф., безсил., нервн. и др. бол. Цстоянн. кров. 12—2ч. и 5—8. Екатерин. кан. 71, кв. 22, (1307)

**ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера.** В. Морская 118. Сифил. и налож. болѣзни. Еж. 12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души, электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

**POLIKLINIKA** wenerycznycyf. i skórnych chorób, ze stacjami łózkami, lek. **USASA.** Kriukow kanal, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjm. od 7 r. do 12 wiecz. (1190)

Choroby gardła, uszu i nosa i soliter. Sadowa 59, m. 20, dr. **TICNER.** Wtorki, czwart. i sob. od 9—10 g. rano i codziennie od 4—7 g. pop. Bezpł. biednych wtorki, czwartki i soboty od 8—9 g. rano.

**LEKARZ WETERYNARJI WEJLDEN** Włodzimierska № 3, m. 9, przyjmuje chore zwierzęta od 9—11 godz. rano i od 3—6 wiecz. (1455-52)

Pantielejmonowska lecznica chorób kobiecych. Kazańska 25. Przyj. chor. od 1—3 g.; bezpł. od 9—10 rano. Konsultant prof. **K. F. Stawiański.** Zarządzający lek. **F. I. Sawczenko.** (1439-4-1)

**FOTOGRAFJA Ks. GOLICYNA**  
Newski, 82.  
Latem atelier w Udielnej: Udielny prospekt, № 7. (1265)  
Wykończenie artystyczne.



**PRENUMERATA NA KW. IV**  
**1892.** KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ **1892.**  
 W PETERSBURGU

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na **wszystkie** pisma periodyczne, w kraju i zagranicą wychodzące, po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzone przy Księgarni **Oddział ruski** dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie **ruskie pisma**.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налож. платежемъ).

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

**TOWARZYSTWO AKCYJNE**  
**FABRYKI GARB. TEMPLER I SZWEDE**  
 W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

**SPECJALNOŚĆ:** pasy każdej wymaganej szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-19)

Adr. telegr.: «Templer Szwede, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

PATENTOWANE I UPRZYWILEJOWANE

w Rosji i zagranicą

**LESNE PASTYLKI (KRAŻKI) TATRA**

**300 godzin**

**za 1 rs.**

stałego balsamicznego zapachu lasów iglastych w jednym pokoju, zapewnia zużycie zawartości jednego pudełka, kosztującego rs. 1. Najwygodniejszy i najtańszy sposób, wyrugowujący z użycia wszelkiego rodzaju rezpylacze. (224-6-2)

**WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ**

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Dostać można we wszystkich składach mat. apt. w całym Cesarstwie i Królestwie.

**TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE**  
**OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU**  
**Rektyfikacja Warszawska**

poleca Szanownej Publiczności

**MIASTA KALISZA I OKOLIC**

alkohole, spirytusy, wódki oczyszczone, wódki słodkie i gorzkie, likiery różnych smaków, rummy i koniaki, które po cenach fabrycznych warszawskich są wydawane w Kaliszu, w nowo utworzonym magazynie własnym w rynku, obok Towarzystwa kredytowego.

Za wysoką czystość spirytusu i doskonałość wyrobów Towarzystwo otrzymało na wystawach przemysłowych w Paryżu i w Warszawie

**4 wielkie złote medale i 1 srebrny.** (590-3-3)

**ŚWIEŻO OTWORZONY**  
**skład materiałów budowlanych**

POLECA:

**WAPNO** marmurowe z kopalń kieleckich, zawierające 99,7% czystego węglanu. **KAMIEN** ciosowy biały, drobnoziarnisty, z kopalń bodzechowskich, wytrzymujący 3,000 ciśnienia na 1 cal □. **WĘGIEL** kamienny z kopalń «Jan» i «Rudolf», na wagony. **GIPS** palony sztu-katorski i hydrauliczny, nadzwyczaj biały i subtelny. **GIPS** rolniczy mielony. **GIPS** rodzimy krystaliczny i matowy. **CEMENT** znanych marek zagranicznych i krajowych. **CEGLE** i **GLINKI** ogniotrwałe w najlepszych gatunkach. **Wysyłka** natychmiastowa na zaliczenia kole-owe do wszystkich miejscowości Cesarstwa i Królestwa. (W-506-6-6)

**ST. NESTEROWICZ,**

Skład: Warszawa, Hotel Polski. Kantor: Niecała 8.

**Koniczynę czerwoną,**

białą, szwedzką, tymotensz, seradełę i t. p.

Nasiona po najwyższych cenach targowych w każdej partji kupuje i o oferty wraz z dokładnymi próbami uprasza

**SPECJALNY SKŁAD NASION**

**K. WASILEWSKI**

Warszawa, Miodowa, 16.

(605-8-1)

**!!! OSTRZEŻENIE !!!**

Ogłaszający oryginalny i prawdziwy «EXSICCATOR», z główną agenturą: Królewska, 39, jest tylko łowieniem publiki na **WYZYSK**, gdyż żadnej agentury nikomu w Warszawie nie powierzałem. Ostrzegam zatem kupujących, aby przy nabyciu «Exsiccatora» żądali rachunku opatrzonego herbem państwa, w przeciwnym razie będą oszukani. Przeciw fałszerstwu mego wynalazku wystąpiłem na drogę sądową.

Podszywającemu się pod cudzą firmę ofiarowano publicznie 10,000 rs. nagrody za przedstawienie dokumentów, iż przed 20 laty «Exsiccator» był wynaleziony gdziekolwiek, lecz tenże splamiał się haniebnie, gdyż na wezwanie nie stawiał się i jako blagier uważany być powinien.

Jedyny kantor wynalazku mego obecnie: **MARSZAŁKOWSKA, 117**. Za pożyteczność «Exsiccatora» pięć medali, dwa dyplomy i herb państwa.

Wynalazca «EXSICCATORA», inżynier **RITTER**, w Warszawie, przy większych zamówieniach odstępuje stosowny rabat. **BROSZURKĘ**, niezbędną dla każdego budującego, fabrykanta i obywatela, wysyłam franko i gratis.

Poszukuję agentów.

(601-3-2)

ВЫСОЧАЙШЕ УТВ. ОБЩЕСТВО

**(ПЕТЕРБУРГСКАЯ ХИМИЧЕСКАЯ ЛАБОРАТОРИЯ)**

ИЗМЖИЛОВСКИЙ ПР. № 27.

ЗОЛОТАЯ МЕДАЛЬ ПАРИЖЬ 1889.

ОДЕКОЛОНЬ ДВОЙНОЙ ОДЕКОЛОНЬ ТРОЙНОЙ

ОДЕКОЛОНЬ № 4 [ЭКСТРАКТ]

КАЧЕСТВЕННІЕ ИЛИ СКОЛЬКО НЕ УСТУПАЮЩІЙ ИНОСТРАННОМУ ПРОИЗВОДСТВУ.

МАГАЗИНЪ ВЪ МОСКВѢ: НА КУЗНЕЦКОМЪ МОСТУ. Д. ТРЕТЬЯКОВЫХЪ.



**Szkoła śpiewu****M. Horbowskiego,**

oprócz wykł. śpiewu solow. w konserw. i u siebie w domu, rozpocz. również u siebie w mieszk. kursy operowe, t. j. studjow. całych partyj, a następnie próbowanie tychże na scenie z zastosow. akcji, pod kierunk. Matuszyńskiego, reżysera opery. Nadto dla początk. udzielać będzie lekcje zbiorowe śpiewu solowego. Warunki na miejscu. Wspólna, № 2. Od 3—5. (W-586-6-3)

**Szkoła artystyczno-malarska****DLA KOBIET,****Ludwikowej Wiesiołowskiej.**

Kierunek kursów z natury objął Adam Badowski. Lekcje rozpoczyna się 15 września. Zapisy od 1 września od godz. 10—1 i od 4—6. Krakowskie-Przedm. 64, w gmachu Resursy Obywatelskiej. (W-563-10-6)

**T. KOWALSKI i A. TRYLSKI**

WARSZAWA,

**MIODOWA № 4,****POLECAJĄ:****Kartoflarki syst. Hr. Münster.****Przyrządy do wyorywania kartofli do plugów oryg. R. Saaka.****Sieczkarnie ręczne i maneżowe Bentalla.****Sortowniki i parowniki do kartofli.****Szarpacze i Siekacze do roślin okopowych.****Szufle konse oryg. ameryk. «Columbus».****Srótowniki «Nonpareille» ręczne i maneżowe, oraz inne maszyny i narzędzia rolnicze. (589-6-3)**

SKŁAD

**MATERJAŁÓW APTECZNYCH.**

prowizora

**Leona Drzewieckiego,**

Petersburg, Jekaterynhofski 15.

Poleca Szan. Publiczności: mater. apteczne, wyr. gumowe, bandaże, środki opatrunk. Kosmetyki, perfumerja i akces. toaletowe. Świece, nafta, farbka, mydła, krochmal, benzyna, terpentyna, oleje, szuwaks i t. d. (1462-6-1)

**DYREKCJA****TOWARZYSTWA UBEZPIECZEŃ****„PRZEZORNOSC”**

podaje do wiadomości, iż otworzyła

**GŁÓWNA AGENTURA W WILNIE**

NA GUBERNIE:

wileńską, kowieńską, grodzieńską, mińską, mohylowską i witebską

I POWIERZYŁA TAKOWĄ PANOM

**A. OSKIERCE I F. DMOCHOWSKIEMU.**

Osoby interesowane, w pomienionych guberniach zamieszkałe, pragnące ubezpieczyć się na życie lub otrzymać agenturę, zechcą zwracać się do

**Główniej Agentury Towarzystwa „PRZEZORNOSC”****W WILNIE,**

(610-3-1)

**Prospekt św. Jerzego.**

Przy Magazynie Szczotek i Pędzli Fabryki ALEKSANDRA FEISTA w Warszawie, ulica Senatorska,

SPECJALNY MAGAZYN

**WYCIERACZEK DO NÓG**

oraz

**CHODNIKÓW**

różnej szerokości i deseni, z włókien kokosowych, manilowych i innych, do pokrycia korytarzy, schodów, kantonów i t. p. użytku, w gatunkach tylko wyborowych. Wybór wielki. Handlującym rabat. (608-3-1)

**UBEZPIECZENIA****OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW  
W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ****„ROSSJA”**

Najwyżej zatwierdzonem 1881 r.

**Towarzystwo „Rossja” za umiarkowane składki zawiera:**

1) Ubezpieczenia pojedynczych osób od nieszczęśliwych wypadków, mogących zdarzyć się z osobą ubezpieczoną podczas podróży, wyjazdów, przechadzek; przy nieszczęściach w domach, kościołach, fabrykach, teatrach, na polowaniu, na łądzie i wodzie; przy pełnieniu obowiązków służby; **wogóle wszędzie—w domu i po za domem**, z warunkiem zwrotu przez Towarzystwo wszystkich wniesionych składek lub bez takowego;

2) Ubezpieczenia zbiorowe oficjalistów i robotników **w fabrykach, zakładach, przy budowlach** i t. p., od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć przy pełnieniu przez te osoby obowiązków służby.

W dniu 1 stycznia 1892 r. w Towarzystwie «Rossja» na roczne polisy było ubezpieczonych 100,775 osób na kapitał: 79,120,426 rs. na wypadek śmierci i 92,889,946 rs. na wypadek niezdolności do pracy. (1463-8-1)

**Na r. 1892 dywidenda dla ubezpieczających się wynosi 14%.**

Ubezpieczenia mogą być zawierane w zarządzie Towarzystwa w Petersburgu (Wielka Morska, d. własny, Nr. 37), w jeneralnej reprezentacji w Warszawie (ul. Marszałkowska, Nr. 144) i we wszystkich jeneralnych agenturach i agenturach Tow. w miastach Państwa.

Bilety ubezpieczenia dla ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i statkach parowych, wydają się także na stacjach dróg żelazn. i na przystaniach statków parowych.



**Młodzi, inteligentni i energiczni ludzie, mający stosunki w lepszych towarzystwach, mogą otrzymać b. wygodne zajęcia w jednym z więk. przedś. handl. w Rosji. Zwracać się piśmiennie: Спб. Почтамтъ, R. S. 126. (1464-3-1)**

**POSEŁ PO SEJMIE.**

Jestem tedy znowu doma  
i aż maci mi się w głowie  
Od tych wrażeń, które przeszły  
przez szlachecki mózg, jak mrowie.  
I sam nie wiem, co powieścić,  
gdy z sąsiadów kto zapyta.  
Jak też tam się postawoło?  
— Postawoło się i kwita!

Jakby sen szalony przeszedł  
sejm z parady swoją całą,  
Prócz chaosu nie już po nim  
we łbie twardym nie zostało.  
Przypieszonym biegnę pod  
w ruch wypawione koło narad.  
Jakby to nie ludzi praca,  
lecz maszyna czy aparat.

Zesłaliśmy się pompatycznie,  
lecz u wstępu wnet rzucono,  
Ze wskazywany bardzo pospiech,  
pospiech „pro publico bono”;  
Ze gadania, długich rozpraw  
już minęła era w świecie.  
Ze to dość już, gdy się można  
ograniczyć na budżecie.

Potem przyszedł na stół akta,  
widzę dotąd stos ich duży,  
I zleciały na nas cyfry  
nakształt gradu podczas burzy.  
I zleciały jakby został  
rój szerszeni wraz rozsypany;  
Ja słuchałem, ale pojąć  
nie zdołałem nic, daliśmy.

Po tym huk, po tym szumie,  
wyjaśniło mi się przecie,  
Gdy spytano: „Wszak panowie  
mieć konwersję pewnie chcecie?”  
Sąsiad spojrział trwożnie na mnie,  
ja zerknąłem znów na niego...  
„Ano cóż?” — „Wznieść rękę trzeba!”  
„Choćby nawet dwie, kolego!”

Dzisiaj szczęśliwi, że się wyrwał  
tu, gdzie cisza taka błoga,  
Orzę, siej, ratę płacę  
i pokornie chwaleb Bogu;  
Chwałę z serca, nie wnioskując  
zbyt w sejmowych prac problemy —  
Coś tam przecie wymażono.  
Co? Dowiemy się, gdy zjemy. „Szczutek”.

**COGNAC NATURALNY z winogron krymskich fabr. „IMPERIAL”**



**W WARSZAWIE, SLIZKA 35,**  
odznaczony medalami na Wystawie  
w Warszawie i Brukseli 1891 r. za  
czystość produktu.  
Analizy prof. Millicera, d-ra Nenc-  
kiego i d-ra Zawadzkiego utwierdza-  
ją, że koniak „Imperial” jest wyro-  
bem z czystego wina i niczem się nie  
różni od dobrych francuzkich koniak-  
ów, a zatem zalecany być może cho-  
rym, rekonwalescentom i koneserom,  
jako zdrowy i wyborny napój.  
Sprzedaż detaliczna w/w wszystkich  
znaczących handlach win i towa-  
rów kolonialnych w Warszawie i  
Królestwie.  
Hurtowa od 3 wiader w Kantorze  
fabrycznym. (W-352-26-14)

**KAWIARNIA POLSKA**

przy ul. Michajłowskiej № 2,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-  
lepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje  
«à la carte», a także: Flaki, Kołduny litewskie, Kielbasa z kapu-  
stą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo i ciasta w wielkim wy-  
borze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przy-  
tem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(1244-52)

**M. RUSZCZYŃSKA.**

**Księgarnia BR. RYMOWICZ**

w Petersburgu. Kazańska № 26, róg Grochowej,

przeznaczyła dla prenumeratorów „Kraju” serję dzieł po cenach do  
połowy niżonych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów . . . . .	rs. 24 k.	—	zniżone na	rs. 12 k.	—
Supiński. Dzieła, 5 tomów . . . . .	6 »	—	»	»	3 »
Brodziński. Dzieła, 8 tomów . . . . .	8 »	—	»	»	4 »
Chmielowski. J. I. Kraszewski. . . . .	3 »	—	»	»	1 »
Prochaska. Szkice historyczne . . . . .	2 »	40	»	»	1 »
Smolka. Szkice historyczne. T. I . . . . .	2 »	—	»	»	1 »
» Tom II . . . . .	2 »	—	»	»	1 »
Spencer. Pierwsze zasady . . . . .	3 »	—	»	»	1 »
Syrokomla. Dębóróg, w ozdobnej oprawie (ilustr.) . . . . .	8 »	—	»	»	4 »

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, kosztów przesyłki nie po-  
noszą.

**DYREKCJA**

**Drogi Żel. Warszawsko-Wiedeńskiej**

podaje do wiadomości osób interesowanych, że do eksploa-  
tacji drogi w roku 1893 potrzebować będzie:

- 170,000 sztuk podkładów dębowych zwyczajnych, mających po 8' dług., 10" szer. i 6" grub.
- 20,000 sztuk podkładów dębowych, mających po 8' dług., 9" szer. i 6" grub. i
- 196 kompletów, czyli 89,278 stóp bieżących, pod-  
kładów dębowych podrozdajdowych odpowied-  
nich wymiarów.

Każdy życzący sobie przyjąć udział w konkurencji  
na tę dostawę, zechce złożyć na ręce Naczelnika Wydzia-  
łu Gospodarczego, najpóźniej do dnia 5 (17 października  
r. b. opieczętowaną deklarację z napisem na kopercie:  
„Deklaracja na dostawę podkładów dla drogi żelaznej  
Warszawsko-Wiedeńskiej w roku 1893”.

Do deklaracji winny być dołączone, własnoręcznie  
podpisane, warunki licytacyjne, które, wraz ze szczegó-  
wym wykazem podkładów, zgłaszającym się będą wyda-  
wane w biurze Wydziału Gospodarczego codziennie, w zwy-  
kłych godzinach biurowych, oraz kwit Kasy Głównej dro-  
gi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na wniesione wadium,  
w wysokości wskazanej w rzeczonych warunkach licytacyj-  
nych. (1448-2-2)

Przygotowana i sprzedaż dozwolona na ogólnych za-  
sadach handlu.



**WODA MEXICO**

**FELIKSA WARĘSKIEGO.**

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów.

Główny Skład: przy Składzie Aptecznym, Tłomackie  
№ 13, w Warszawie. (488)

**ZAKŁAD**

**LECZENIA GIMNASTYKĄ I MASAŻEM**

d-ra med. **M. M. Halberstamma.**

Przyjęcie chorych od 1 września. Od 15 września przyjęcie osób, ży-  
czących studiować technikę masażu i gimnastykę leczniczą. Zapisywać się  
można codziennie od 10 zrana do 1 popołudniu. Zakład wysyła do domów  
masażystki i masażystów, pracujących pod kontrolą lekarza zarząd. zakła-  
dem. Plac Michajłowski, dom Zerbina, wejście z ul. Inżyniernej. (R-1432-4-3)

**KSIĘGARNIA**

**BR. RYMOWICZ**

w Petersburgu

ul. Kazańska № 26,

otrzymała na skład główny

**„OBRAZKI WIEJSKIE”**

d-ra J. TCHÓRZNICKIEGO.

Cena k. 80, z przes. k. 95.

**DZIEŁA KS. KNEIPPA.**

„Moje leczenie wodą”, cena rs. 1  
k. 30, z przes. rs. 1 k. 55. „Tak żyć  
potrzeba”, rs. 1 k. 30, z przes. rs. 1  
k. 55. „Dziecko zdrowe i chore”,  
rs. 1, z przes. rs. 1 k. 15. „Atlas  
roślin”, cena k. 50, z przes. k. 65.

Skład główny w Księgarni

**J. GURANOWSKIEGO,**

Senatorska 32. (595-3-2)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

**OBIADY PRYWAT.**

po rs. 15 miesięcznie. Ka-  
zańska 22, m. 11.

**I TAK BYWA.**

Jednego razu natchniony wierszopis,  
Niósł do redakcji na sprzedaż rękopis.  
I w myślach cudownych tonie,  
— Sukienkę sprawić ma żonie.  
Dzieciom trzewiki wyborne...  
A resztę da na komorne.  
Wydawca, rozwiniawszy ogromne foljanty,  
Skrzywił się na poecie, czyniąc gest wspaniały,  
I tak rzekł doń: — Po pierwsze,  
Po licha piszesz pau wiersze?  
Po drugie,  
Dlaczego takie długie?  
Po trzecie,  
Poezja poszła na śmiecie.  
Dam panu pewien drobny kapitalik.  
Ale mi napisz... skandalik...  
Bo to jest towar poplatny,  
I dla piszących intratny.

Wieszcz usłuchał tej rady, pisze skandaliki.  
Ubiera żonę w suknie, a dzieci w trzewiki.  
Mieszka sobie jak bankier, a spać się jak basza.  
I codziennie nowy skandal zmyśla i roztłusza.  
«Kur. Świąt.»

**NOWOOTWORZONY ZAKŁAD TAPICERSKI.**

Garnitury gabin. od 36 rs. Otomany  
24 rs. Szeslongi 15 rs. Garn. czarne  
stylowe i inne. Obst. i przeróbki tanio.  
Marszałkowska 77, Wodzyński.  
(W-536-12-7)

**Dla kupców z Cesarstwa!!**

**MAGAZYN MÓD**

I FABRYKA KWIATÓW

**ANTONINY JUCHNIEWICZ,**

(571-6-4) Wspólna, № 18,  
zaopatrzony w wielki wybór kape-  
luszy jesiennych Kopje paryżkie.  
CENY PRZYSTĘPNE.

**Kwiaty w wielkim wyborze.**

**T Y L K O !**

W Austrii, którą los okrutny  
Wciąż swą ostrą kłuje śpilką,  
Pan minister na broń nową  
Sześć milionów żąda tylko.  
Więc rozszerzy się tam pokój  
W wszystkie kąty i zakątki,  
Za to skurczy się niezmiernie  
I kieszenie i żołądki. «Mucha».





**Prostytucja potajemna w Paryżu**  
d-ra Martineau,  
przekład J. Lubeckiego.

Najznakomitsze i najciekawsze studjum z dziedziny nierządu pokątnego i strasznych jego kłesk dla osobników, rodziny i społeczeństwa. Obrazy upadku obyczajów nowego Babilonu. Badania nad powstawaniem prostytutek. Autobiografia ich. «Biedne łwice» kokotki, kochankowie bezimienni. Stręczyele, ich działalność. Sklepy podgrzane i kryjówki. Stronnicie wolnej prostytucji. Prostytucja jako rzemiosło. Środki zaradcze. Nadzór. Ogledziny etc., rs. 1. We wszyst. księgar. Skład główny: Ogrodowa 17, m. 3. (599-4-2)

**W szkole Haliny z Leszczyńskich Tokarzewskiej**

w Warszawie, Szkolna 8, kierunek artyst. objęli art.-mal. Feliks Cichocki i Bron. Wiśniewski. Opłata za semestr (półrocz) lekc. rysunk. wynosi rs. 10. Szkoła przyjmuje pensjonarki.

**OBYWATEL OM ZIEMSKIM.**

Sledzenia druciane do Bryczek wypróbowanej trwałości w zupełności zastępujące Resory, własnego pomysłu, poleca fabr. Wag. Decymalnych, łózek żelazn., Materacy drucianych, Wózków dzieciennych I Heufelda, Pańska 33 w Warszawie; opis siedzeń wysyła się na żądanie. (573-3-2)



w Warszawie.

Wina białe, począwszy od kop. 30. Wina słodkie lub czerwone od k. 35. Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3. Próbné skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. żel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-11)

**!! NOWOŚĆ !!**

**Kasy ogniotrwałe**

z zegarowym przyrządem, alarmujące, własnego pomysłu. Wybór dostateczny. Ceny niskie. U B. Sikorskiego, Marszałkowska 125. (W-583-12-7)

Z zamożnego domu paniątka znajduje pomieszczenie przy inteligentnej polskiej rodzinie. Warszawa, Chłodna 12, m. 5. (W-580-3-3)

**Administrator**

dużych gospodarstw rolnych i przemysłowych, z kaucją i poważnemi w sferach rozmaitych stosunkami, poszukuje posady. Oferty do Rajchmana & Frenclera w Warszawie, Senatorska 26, pod S. K. P. (587-3-3)

**NIE MA TRWAŁSZYCH**

kalesonów męzkich, jak z Twistu, w magazynie

**J. GOTTLIEB**

Petersburg, Włodzimierska, № 2, róg Newskiego pr. Cena za parę rs. 1 k. 75. Przesyłka za 3 sztuki wynosi rs. 1, do Rosji Azjatyckiej rs. 1 k. 75. Mniej od 3 sztuk nie wysyła się. Przy przesyłce potrzebną jest miara w pasie i długość. (R-1138-26-5)

**KAUCJONOWANE**

**Biuro Komisowe**

W WARSZAWIE, NOWO-SENATORSKA 6.

Rzadców rolnych, wprost kościoła po-reformackiego Damy do towar-  
leśniczych, ogrodników, kasjerów, buchal-  
terów, korespondentów, tylko z dobrimi i sprawdzonemi ki, modniarki, krojczynie,  
rysowników, subiektów, ma-świadec- panny do szycia, panny słu-  
gazynerów, techników, me- tawami: żące, bony freblówki niemki,  
chaników, gorzelników, piwowarów i t. p. (594-12-2) francuzki i angielki.

**KUPNO, SPRZEDAŻ I ZAMIANA**

majątków, domów, fabryk i interesów przemysłowo-handlowych.

**GRAND HOTEL DE ROME.**

Depot de vins et de delicatesses

A. BOCQUET.-VARSOVIE. (W-504-24-12)

ZATWIERDZONA PRZEZ WYŻSZĄ WŁADZĘ

**SZKOŁA MALARSKO-PRZEMYSŁOWA DLA PANIEN**

otwartą zostanie dnia 19 września (1 października) r. b. w Warszawie, przy ulicy Senatorskiej, 36 (plac resursy kupieckiej).

Prócz rysunków wszelkiego rodzaju, w zakres nauk wchodzi: malowanie olejne, pastelowe i akwarelowe, malowanie gobelinów, wachlarzy, porcelany, wypalanie rysunków na drzewie (Brandarbeit), Spritzarbeit i malowanie na drzewie, naśladowanie inkrustacje, oraz artyst. malowanie fotografii.

Zapisy przyjmują codziennie od 1 do 4 pop. w pracowni własnej: Senatorska, 36, w nowostawianym domu w-go Seydla.

(591)

ALICJA NOWIŃSKA, artystka-malarka.

**ZAKŁAD OGRODNICZY**

**WŁ. TURKOWSKIEGO**

w Warszawie, za Rogatką Powązkowską, 6,

wysyła gratis i franco (tylko na żądanie)

**KATALOG**

obejmujący wykaz i opisy odmian drzew owocowych wysokop. (niektóre nowości ilustrowane). Drzewa karlowe, prowadzone w różne kształty piramidalne, szpalerowe i t. p. Owoce jagodowe, Agresty, Porzeczki, Maliny, Winogrona, Truskawki i t. p.

Róże wysokopienne i przy ziemi szczone. Róże do pedzenia w ziemi. Drzewa alejowe, drzewa i krzewy do zasadzania w parkach. Siewki (dziezki) drzew owocowych 1-, 2- i 3-letnie, przesadzane w wielkim wyborze i zapasie.

Siewki drzew ozdobnych do zakładania szkółek remispolowych i t. p. Głogi «Crataegus oxyacantha» do zakładania żywoplotów. «Rosa canina». Siewki róży do szczonecia róż. Rosliny trwałe do przyozdabiania ogrodów. (604-1)

**Oryginalny i prawdziwy**

**„EXSICCATOR”**

od 20 lat już znany i wynaleziony zagranicą, sprzedaje się po 20 k. za funt.

AGENTURA GŁÓWNA: Królewska, 39. (578-4-4)



**MAŁECKI.**



**FORTEPIANY I PIANINA.**

Skład fabryczny

Warszawa,

40. Krak.-Przedmieście 40.

(W-565)

**KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ**

Petersburg, Kazanska 26,

poleca ostatnie nowości:

- Beecher-Stove. Podjadki szczęścia rodzinnego, k. 75.
- Borejszo-Wysocki J. O zjawiskach życia duchowego, k. 75.
- Brolis. Marzenia, k. 50.
- Brzeziński K. Hodowla lasów, k. 80.
- Buchanan R. W chwilę po śmierci. Wędrowka w kraje nieznanne, k. 50.
- Buet K. Z życia wiejskiego proboszcza, k. 60.
- Bujwid O. O zarazku cholery. Trójezowe sposoby rozpoznawania, dezynfekcji i zapobiegania cholery, k. 20.
- Chełmoński Ad., dr., Co to są choroby zaraźliwe i jak się od nich chronić, k. 15.
- Chmielowski A., ks. Nauka na niedziele i święta całego roku, rs. 2.
- Corbiet, ks. Oltarz chrześcijański, rs. 1 k. 20.
- Daudet A. Róża i Nina, k. 50.
- Dawid J. Wł. Nauka o rzeczach, rs. 3.
- Desbeaux E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki, z 380-ma rycinami i w tekście, rs. 3 k. 50.
- Didon Z., ks. Jezus Chrystus. Z 20 wyd. franc. przełoż. biskup H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5, opr. ozd. rs. 7.
- Dzierżawski. Hewelke, Janowski i Zawadzki, d-rzy. Cholera; jej dawniejsze epidemie u nas, przyczyny, objawy, zapobieganie i leczenie, k. 50.
- Facet. Wesoły kalendarzyk na rok 1893, k. 20.
- Flammion K. Niebo, Z lic. rys. w tekście, rs. 1.
- Fournier H., dr. Samogwalt (onanizm) i jego leczenie, k. 60.
- Głiński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.
- Gausserau H. B. Gdzie szczęście? rs. 1.
- Grus B. Ściółka leśna, k. 40.
- Gruszecka M. Kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, rs. 1 k. 20.
- Gurney, Myers i Podmore. Dziwi życia, rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
- Haufe E., dr. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek, rs. 1.
- Kempis'a. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Nowe wydanie na welinie, k. 75.
- Kneipp S. X. Atlas roślin leczniczych, k. 50.
- Dziecko zdrowe i chore. Poradnik dla matek i ojców troskliwych, rs. 1.
- Moje leczenie wodą na podstawie 35-letniego doświadczenia, rs. 1 k. 30.
- Tak żyć potrzeba, rs. 1 k. 50.
- Kowalewski T., ks. Historia kościoła katolickiego, k. 60.
- Liliput. Zbiór humor. z ilustr., k. 15.
- Łoś W., hr. Wezorajsi. Nowele i opowiadania, rs. 1 k. 50.
- Lubiński J. Przemysł rolny, t. II, rs. 3.
- Maszyński P. Lutnia, zes. III, k. 60.
- Mendes Catulle. Życie i śmierć kłowna. Złotowłosa paniątka, rs. 1 k. 20.
- Mierzyński Antoni. Źródła do mytologii litewskiej od Tacyta do końca XIII wieku, rs. 1 k. 80.
- Orzeszkowa E. Bena-nati, pow., rs. 5.
- Polaczek St. Wieś Rudawa, k. 75.
- Prus B. (Głowacki A.). Drobiazgi, rs. 1 k. 50.
- Raciborski A., dr. Ogólny zarys systemu filozofji, rs. 1 k. 60.
- Rogoz J. Grabarze, pow. wsp., 2 tomy, rs. 1 k. 40.
- Stowacki Jul. Arab, mnich, k. 5.
- Spasowicz Wł. Pisma, 6 tomów, rs. 9.
- Stodółkiewicz A. J. Zbiór przykładów i odpowiedzi na kwadratury równań różniczkowych, rs. 1.
- Szlagowski. Mowa nad zwłokami ś. p. ks. Jana Golaszewskiego, k. 40.
- Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
- Veron E. Estetyka, rs. 3.
- Wilkoński F. O. Ceglarnstwo, rs. 1 k. 50.
- Waldmann. Incognito., operetka w 3 aktach, libretto, k. 15.
- Winternitz. O zapobieganiu i leczeniu cholery, k. 15.
- Witkowski A. Zasady fizyki. T. I, rs. 2.
- Witman i Bauer. Dziecię szczęścia, opereta w 3 aktach, libretto, k. 15.
- Zaluski W., ks. «Memento mori», czyli nauki pogrzebowe, rs. 1 k. 60.